tygodnikprzegląd.pl

Przegląd

Nr 30 (1333)
21-27.07.2025
Cena 9,80 zł
(w tym 8% VAT)

Prof. Andrzej Romanowski
Pułapki nacjonalizmu

Wojciech Kuczok
Świątek jak huragan

Jacek Pałkiewicz
Ostatni obrazek tradycyjnej Afryki

Magdalena Boczarska
Wracam do historii „Różyczki"

JAK PRAWICA FAŁSZUJE HISTORIĘ PRL

SZKALOWANIE
OCZERNIANIE
ZOHYDZANIE
OBRZYDZANIE

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299
ISSN 1509 3115
30 >
9 771509 311508

epra

54. MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL JAZZU TRADYCYJNEGO

OLD JAZZ meeting

ZŁOTA TARKA

8 SIERPNIA

18:00 KONKURS O NAGRODĘ ZŁOTEJ TARKI

20:00 BRASS FEDERACJA

EWA BEM
„Ewa Loves The Beatles"

OGŁOSZENIE WYNIKÓW
konkursu o nagrodę Złotej Tarki i Koncert Laureata

BRATISLAVA HOT SERENADERS

Prowadzenie:
Paweł Sztompke

Miejsce: Amfiteatr Miejski im. Louisa Armstronga
Możliwość skorzystania z wózka elektrycznego na terenie festiwalu.

00:00 BAL JAZZOWY
RB DIXIE FIVE
(Roman Bartnicki, Mark Shepherd (UK), Janusz Witko, Wiktor Zydroń)

Miejsce: Park Miejski
WSTĘP WOLNY

WYDARZENIA TOWARZYSZĄCE

Projekcje filmów kina jazzowego w Kinie "Pasja":

"Nóż w wodzie" (1962), czwartek 07.08.25 r., godz. 16:00;	"Bariera" (1966), czwartek 07.08.25 r., godz. 18:00;	"Niewinni Czarodzieje" (1960), niedziela 10.08.25 r., godz. 16:00.

Wystawa „KOMEDA – kalendarium życia" od 4 sierpnia do 18 sierpnia w sali konferencyjnej Iławskiego Centrum Kultury udostępnione przez Muzeum Jazzu w Warszawie.

Szczegóły: www.ick.miastoilawa.pl

9 SIERPNIA

12:00 HEJNAŁ Z WIEŻY RATUSZA
Mark Shepherd (UK) trąbka

13:00 i 14:30 JAZZ NA STATKU
ILAVIA
RB DIXIE FIVE

Miejsce: Przystań przy Galerii Jeziorak
Wstęp biletowany według cennika rejsów.
Liczba miejsc ograniczona.

17:00 JAZZ DLA DZIECI
Quartet
feat. Jacek Namysłowski
Magdalena Este - śpiew,
Mateusz Kaszuba - pianino,
Wojciech Pulcyn - kontrabas,
Patryk Dobosz – perkusja

Miejsce: Park Miejski
WSTĘP WOLNY

19:00 PARADA JAZZOWA
RB DIXIE FIVE
Z udziałem Młodzieżowej Orkiestry Dętej ZSZ im. Bohaterów Września 1939 r.

20:00 KONCERT GALOWY – I OLD JAZZ MEETING SYMFONICZNIE

Dyrekcja: **WIESŁAW PIEREGORÓLKA**

STANISŁAW SŁOWIŃSKI
„Symfonia Czterech Stron Świata"

MATEUSZ SMOCZYŃSKI
Koncert Skrzypcowy „Adam's Apple"

GRZECH PIOTROWSKI
Symfonia „Lech Czech i Rus"
orkiestra i chór

Prowadzenie:
Paweł Sztompke

Miejsce: Amfiteatr Miejski im. Louisa Armstronga
Możliwość skorzystania z wózka elektrycznego na terenie festiwalu.

10 SIERPNIA

14:00 MSZA JAZZOWA ANTONINA KRZYSZTOŃ
z zespołem

Miejsce: Amfiteatr Miejski im. Louisa Armstronga
Możliwość skorzystania z wózka elektrycznego na terenie festiwalu.

WSTĘP WOLNY

Cena biletu:

normalny	ulgowy
120 PLN	100 PLN*

Karnet dwudniowy:

normalny	ulgowy
190 PLN	150 PLN*

WAŻNE! Do ceny biletu zostanie doliczona opłata serwisowa według regulaminu biletów.
Bilety są do kupienia na GoingApp oraz w Empiku.

UWAGA

Ceny biletów od 7 sierpnia:

normalny	ulgowy
130 PLN	110 PLN*

Karnet dwudniowy:

normalny	ulgowy
205 PLN	165 PLN*

Bilety będą dostępne od 7 sierpnia 2025 r. w kasie Kinoteatru „Pasja" w Iławie w godzinach jej pracy oraz na bramkach podczas wydarzenia.

*Uprawnieni do biletu/karnetu ulgowego:
- osoby z umiarkowanym i znacznym stopniem niepełnosprawności po okazaniu odpowiedniej legitymacji (OPIEKUN WCHODZI ZA DARMO)
- emeryci, renciści (po okazaniu legitymacji emeryta/rencisty)
- dzieci w wieku 6-12 lat (dzieci do 6. roku życia wchodzą za darmo)

Organizatorzy: Iława od 120 lat, Stodoła
Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury w ramach programu „Muzyka", realizowanego przez Narodowy Instytut Muzyki i Tańca
Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Narodowy Instytut Muzyki i Tańca
Patronat honorowy: Patronat honorowy
Narodowe Centrum Kultury
Burmistrz Miasta Iławy
Współfinansowane ze środków Samorządu Województwa Warmińsko-Mazurskiego
Sponsor: Millennium Bank, Zieliński
Media: TVP Kultura, Jazzpress, jazz forum, Przegląd, Iławska.pl, Gazeta Olsztyńska, Eska

eprasa.pl 990c4e9736

Jerzy Domański

MÓJ PRZEGLĄD

Odesłać zajęcze serca

Z pewnością kojarzycie takie obrazki z filmów przyrodniczych. Jadowita kobra wije się i syczy, a sparaliżowana strachem mysz bezradnie czeka na egzekucję. Finał znamy. Czy czegoś nam to nie przypomina? Przecież w polityce takie sytuacje są stałym elementem gry. Gdyby w wyborach prezydenckich wygrał Rafał Trzaskowski, to obóz okołopisowski miałby ogromne problemy z utrzymaniem zwartości. A prezes Kaczyński, atakowany przez ostro rywalizujące frakcje partyjne, byłby w sytuacji porównywalnej do tej, w której teraz jest premier Tusk. Widzimy, jak niewiele dzieli sukces od porażki. Gdy spojrzymy na sytuację w Polsce z boku czy z góry, widać dwa potężne bloki wyborcze. Po 10 milionów każdy. Taki stan był na początku czerwca i niewiele się zmienił. Co będzie w przyszłości, którą bym określał na termin wyborów parlamentarnych w 2027 r.? Tylko wróżka może ryzykować odpowiedź. Ale jakkolwiek by analizować potencjalne scenariusze, to nie widzę powodów, by ogromna rzesza wyborców Trzaskowskiego chciała przejść na brunatną stronę mocy. Prędzej może to zrobić ta część wyborców Nawrockiego, która zagłosowała nie tyle na niego, ile przeciw obecnej władzy, a zwłaszcza przeciwko Tuskowi. Ci wyborcy mogą nie chcieć zrobić kolejnego kroku. Tym razem w stronę skompromitowanych polityków PiS podlizujących się Braunowi.

Braun i jego otoczenie to może być dla nich za dużo. Widoczne kłopoty z integracją ma koalicja, ale jeszcze większe czekają dzisiejszą opozycję. Wie o tym Kaczyński i chciał skorzystać z szoku wyborczego, by sparaliżować obóz władzy. Nie udało się. Będzie więc próbował dalej. Swojego konia trojańskiego już buduje. Czy może mu się udać?

To zależy od koalicji. PiS liczy na nastroje defetystyczne w części obozu rządzącego. I na zajęcze serca tych polityków, którzy zamiast codziennego brania się za bary z problemami, zaczęli już pakować plecaki ewakuacyjne. Z nich już nic nie będzie. A skoro ujawnili się jako część obozu zajęczych serc, to trzeba ich wyeliminować z tego, i tak przecież o wiele za dużego, rządu.

Przy ciągle wielkim, choć już warunkowym poparciu wyborców wystarczą sprawność i determinacja. Ta połowa narodu, która nie chce PiS, czynu woła. Nie żąda cudów. Nie ma też oczekiwań przekraczających możliwości tej części polityków, która zostanie po wyeliminowaniu zajęczych serc i panikarzy. Koalicji trzeba uświadomić, że przegrywanie z Morawieckim, Ziobrą, Sasinem, Błaszczakiem oraz podobnymi tuzami intelektu i sprawności organizacyjnej to powód do głębokiego wstydu. Przegrywając z nimi, będą nie tylko śmiesznymi nieudacznikami, ale – co ważniejsze – matkami i ojcami katastrofy państwa. Bo czegóż innego można się spodziewać po dojnej zmianie, gdy znowu wróci do władzy.

BĄKOWSKI

eprasa.pl 990c4e9736

W NUMERZE

KRAJ

8 **Butni, zwarci i gotowi**
PiS szykuje odwet

12 **Polska przesuwa się na prawo, bo na to pozwalamy**
Kto milczy, ten przegrywa

14 **Jak prawica fałszuje historię PRL**
Trwa zohydzanie powojennej Polski

20 **Ciszej, bezpieczniej, trzeźwiej**
Nocna prohibicja wychodzi na zdrowie

24 **Wielki fejk**
Kto nie chce integracji cudzoziemców

28 **Susza, stan permanentny**
U nas tyle wody, co w Egipcie

OPINIE

32 **Andrzej Romanowski**
Pułapki nacjonalizmu

TECHNOLOGIE

34 **Komu służy sztuczna inteligencja**
Ona wtrąca się w nasze życie

SPORT

37 **Smaganie na trawie**
Wielkie zwycięstwo Igi Świątek

ZAGRANICA

40 **Długi cień USA nad Iranem**
Bezwzględna gra o ropę

44 **Przeprawa na Sycylię jako inwestycja w bezpieczeństwo?**
Most, który dzieli

KULTURA

48 **Misja: aktorstwo**
– rozmowa z Magdaleną Boczarską

52 **Qulturalia**

66 **Polskie projekty, polscy projektanci: Alicja Wyszogrodzka**

PSYCHOLOGIA

54 **Cichy kryzys mężczyzny**
– rozmowa z Jackiem Masłowskim

OBSERWACJE

56 **Monetyzacja wulkanów**
Islandia zarabia na lawie i popiołach

59 **Ostatni obrazek tradycyjnej Afryki**
Jacek Pałkiewicz u ludu Himba

FELIETONY I KOMENTARZE

3 **Jerzy Domański**
Odesłać zajęcze serca

19 **Jan Widacki**
Polska nierządem stoi

23 **Andrzej Romanowski**
Stary Stomma

27 **Stanisław Filipowicz**
Psychodrama świętoszka

31 **Roman Kurkiewicz**
Przykro już było, będzie tylko przykrzej

47 **Tomasz Jastrun**
Karmienie rasizmu

53 **Wojciech Kuczok**
Imigranci wewnętrzni

20
KRAJ

CISZEJ, BEZPIECZNIEJ, TRZEŹWIEJ
Nocna prohibicja wychodzi na zdrowie

37
SPORT

SMAGANIE NA TRAWIE
Wielkie zwycięstwo Igi Świątek

48
KULTURA

MISJA: AKTORSTWO
– rozmowa z Magdaleną Boczarską

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

eprasa.pl 990c4e9736

Mitoman i inkwizytor

Tyle pomyj bezwstydnie wylano na Polskę Ludową, ale proszę pomyśleć, co by dziś było, gdyby nie te socjalistyczne osiedla mieszkaniowe. Mieszkań nadal brakuje. A bezpieczeństwo narodowe? Mam wrażenie, że bezpieczeństwo Polski w tamtym okresie było większe niż obecnie. Mieliśmy drugą największą armię w Układzie Warszawskim. Wojska Ochrony Pogranicza działały skutecznie. Nie twierdzę, że wszystko było w porządku, bo nie było, jednak sztuką jest uczciwe podejście do tamtego okresu. Bez emocji. Obiektywnie. Dziś cieszymy się, że Newag czy bydgoska Pesa produkują dobre, nowoczesne elektrowozy i elektryczne zespoły trakcyjne. A kto dokonał elektryfikacji na PKP? Polska Rzeczpospolita Ludowa! Bezpieczeństwo narodowe to także oświata i nauka. Tutaj również Polska z poprzedniej epoki ma ogromne zasługi, zaczynając od uporania się z analfabetyzmem, a kończąc na reaktorze Maria, którego rządząca Koalicja 15 Października nie mogła dopilnować. Nie pracuje. Ależ wstyd!

Damian Paweł Strączyk

„Nasz chłopiec"

W związku z kontrowersjami dotyczącymi gdańskiej wystawy „Nasi chłopcy" pragnę przedstawić sylwetkę jednego z nich. Jan Darowski ukończył przed wojną szkołę graficzną w Katowicach. W wieku 17 lat został wcielony do Wehrmachtu. W Normandii przeszedł na stronę aliantów i przyłączył się do Wojska Polskiego. Po wojnie osiadł w Anglii, ale nie przyjął brytyjskiego obywatelstwa. Wyróżniający się poeta był współzałożycielem londyńskiej grupy poetyckiej „Kontynenty". Zgodnie ze swoim życzeniem został pochowany w Brzeziu nad Odrą. Upamiętniony w krytyce literackiej i w sercach Ślązaków.

Andrzej Lam

Nierozliczona zbrodnia jest jak klątwa

Pan Tadeusz Samborski od wielu, wielu lat zajmuje się tematem wołyńskim. Z niezwykłą rzetelnością, zaangażowaniem, wnikliwością, lecz bez zaciekłości docieka prawdy. Nie pozwala zapomnieć o ofiarach, co tak ważne jest dla ich rodzin – m.in. przyczynił się do tego, że Wojciech Smarzowski umieścił w swoim filmie postać bestialsko zamordowanego Zygmunta Rumla (w filmie pod nazwiskiem Krzemieniecki) za co, jako jego rodzina, jesteśmy bardzo wdzięczni. „Nie o zemstę, lecz o pamięć i prawdę wołają ofiary". Pan Tadeusz Samborski ją przywraca.

Ksenia Bagniewska

(Więcej na ten temat na s. 32)

Brunatna Polska wstaje z kolan

Ta „Rota", którą pieją na granicy, to wymachiwanie flagami, ten tragikomiczny przedmurzanizm, ta dzika, zidiociała germanofobia, nasilająca się, im dalej od wojny, ta rozchełstana emocyjkowatość... Brrr! To zatrważające, że aż tylu ludzi w tym kraju mogło aż tak doszczętnie zgłupieć.

Roland Wagner

ZDJĘCIE TYGODNIA

Największy znany fragment Marsa, jaki kiedykolwiek odkryto na Ziemi, został zlicytowany podczas aukcji w Sotheby's w Nowym Jorku. Anonimowy kupiec zapłacił za ten 24-kilogramowy okaz 5,3 mln dol. (prawie 20 mln zł).

FOT. CHARLY TRIBALLEAU/AFP/EAST NEWS

eprasa.pl 990c4e9736

Sławosz Uznański-Wiśniewski po 18 dniach misji Axiom 4 i pobycie na Międzynarodowej Stacji Kosmicznej (ISS) 15 lipca wrócił wraz z trójką astronautów na Ziemię.

•

Trzej lekarze ze szpitala powiatowego w Pszczynie zostali skazani na kary więzienia, w tym jeden w zawieszeniu, za przyczynienie się do śmierci pani Izabeli, która zmarła w wyniku powikłań w 22. tygodniu ciąży. Wyrok jest nieprawomocny.

•

Wojciech Czuchnowski z „Gazety Wyborczej" opisał **skandaliczne działania Marcina Kubiczka, syndyka** masy upadłościowej Idea Banku i Getin Banku. W latach 2022-2025 kancelarie prawne związane z Kubiczkiem zarobiły ponad 197 mln zł. Bezgranicznie bezczelny syndyk jest przekonany o swojej bezkarności. Trwa postępowanie w sprawie cofnięcia mu licencji.

•

Trudno uwierzyć, ale fakty są takie, że na koniec ubiegłego roku zaległości przedsiębiorców z powodu nieopłacania składek na ubezpieczenia społeczne **przekroczyły 29 mld zł.**

•

Od wybuchu wojny w 2022 r. **Ukraińcy założyli w Polsce 89 tys. firm** – 77,7 tys. jednoosobowych działalności gospodarczych oraz 11,3 tys. spółek **(Polski Instytut Ekonomiczny)**.

•

W grudniu 2023 r. za granicą ponad rok przebywało **1,56 mln Polaków.** Najwięcej w Wielkiej Brytanii **(440 tys.)**, Niemczech **(436 tys.)**, Holandii **(128 tys.)**, Norwegii **(80 tys.)** i w Irlandii **(68 tys.)**.

•

W 2024 r. liczba żołnierzy zawodowych w Polsce wzrosła do **205,5 tys.** ze 192 tys. w 2023 r. W tym czasie w Wojskach Obrony Terytorialnej liczba powołań wzrosła z 40 tys. do 41,8 tys.

•

Kontrola Inspekcji Jakości Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych przeprowadzona w pierwszej połowie roku wykazała, że w **34% przypadków sprzedaży mięso oznaczone jako polskie nie pochodziło od polskich producentów.** Kary za te oszustwa są symboliczne.

•

Jan Urban został trenerem piłkarskiej reprezentacji Polski, jego asystentem jest **Jacek Magier.** Cel to awans na mistrzostwa świata w 2026 r.

•

Katarzyna Boni otrzymała nagrodę **European Press Prize 2025** za esej „Matki na końcu świata" opublikowany w „Książkach. Magazynie do Czytania".

•

W tym roku odnotowano już 130 wypadków z udziałem użytkowników hulajnóg, w większości osób poniżej 17. roku życia. Rząd planuje wprowadzenie nakazu noszenia kasków dla osób do 16. roku życia.

•

Celebrytka Ewa Chodakowska próbowała sprzedawać pakiety badań na endometriozę. Choć bardzo kosztowne, nie diagnozowały tej choroby i wprowadzały pacjentki w błąd. **Wcześniej oszukańczymi suplementami handlowały Doda i Sandra Kubicka.**

•

Tylko 20% ze 190 tys. zarejestrowanych suplementów diety zostało starannie zweryfikowanych przez ekspertów.

PRZEBŁYSKI

Morawiecki für Deutschland

Każdy człowiek ma dwie półkule mózgowe. Były premier Mazowiecki też ma dwie. Tyle że gdy u większości ludzi obie współpracują za sobą, to u Morawieckiego każda sobie rzepkę skrobie i robi co innego. Jeden Morawiecki przez całe lata uporczywie atakował Niemców, że za mało wydają na zbrojenia, że wożą się na plecach innych państw, w tym oczywiście Polski.

Był skuteczny, bo Niemcy przejęli się polskimi naciskami i otworzyli kurek z euro na militaria. Wtedy uruchomiła się u M. druga półkula. I pisowski bonza zaczął jęczeć, że gdy Niemcy przeznaczą na zbrojenia 5% PKB, to nie możemy być naiwni. Berlin porzuca pacyfistyczne pozory. Rychło w czas mu to przyszło do głowy. Nawet jak na pisowca Morawiecki wykazał się wyjątkową głupotą. On, Kaczyński i cała niegrzesząca mądrością reszta klasy politycznej mogą sobie pogratulować. Mają pewne miejsca w czołówce „Almanachu głupoty polityków".

Mioduski – idol żylety

Dariusz Mioduski, właściciel Legii Warszawa, to w polskim futbolu figura symboliczna. Co roku są szumne zapowiedzi podboju Europy. I przaśny real na co dzień. Prościutka metoda działania. Kupić gdzieś piłkarza możliwie tanio, podpromować w Legii i sprzedać. Wszyscy piłkarze, którzy choć trochę się wybili, zostali sprzedani. Protestują kibole, którym Mioduski oddał tzw. żyletę. Cicha ajencja trybuny nie pomogła. Żyleta robi, co chce. A głównie wiesza obelżywe hasła z repertuaru skrajnej prawicy.

Nie oszczędza też samego Mioduskiego. Są dobrze poinformowani: „Mioduski sprzedał 100% udziałów Legia Tenis swojej prywatnej spółce za 5000 zł", „Jedyny list, jaki powinieneś napisać, to list pożegnalny", „Dariusz precz" itp. Może jako nowy wiceprezes ds. zagranicznych pochwali się kolegom z Europy swoją metodą pracy z kibolami? A to się zdziwią.

Śmiszek i dolce vita

„My, politycy, mamy swoje ego. My, politycy, chcemy, by nasza osoba była zawsze podziwiana". Któż mógł to powiedzieć? Ekshibicjonista, zakochany w sobie narcyz albo po prostu ktoś z obozu patologii politycznej. Wszystko razem w jednej osobie. Europarlamentarzysta Krzysztof Śmiszek, partner Roberta Biedronia, też europosła, w przerwie między wojażami po świecie wpadł do „Super Expressu". I plótł te farmazony z rozkoszną minką. Wydaje mu się, że jest politykiem. Myli się, i to bardzo. Dla wyborców, którzy go poparli, jest już tylko sprytnym naciągaczem. Nabrał ich, machając lewicowym sztandarem. Podobnie zrobił Biedroń. Wygrali i mają dubeltowy mandat. I dolce vita. Rozwiązali swoje problemy mieszkaniowe, kupując kolejne lokale. Odwiedzają najbardziej egzotyczne miejsca na świecie. Podziwiają swój spryt i rozglądają się za miłym gniazdkiem w jakimś sympatycznym kraju.

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI (2), FACEBOOK

eprasa.pl 990c4e9736

Z GALERII ANDRZEJA MLECZKI

mleczko.pl

sklep.mleczko.pl

PYTANIE TYGODNIA | Czy internet skazuje na hejt?

PROF. MAREK KOCHAN, *medioznawca, USWPS*

Stanowczo nie zgadzam się z tezą, że internet skazuje na hejt, ponieważ w sieci możemy komunikować się życzliwie, z szacunkiem dla rozmówcy i odbiorców. Sama obecność w internecie nie wymusza z automatu konkretnych zachowań na użytkowniku. Problemem jest to, że w internecie istnieje przyzwolenie na hejt. Po pierwsze, agresywne zachowania językowe pojawiają się tam, gdzie nie ma nad tym żadnej kontroli, np. moderacji na forach. Po drugie, kiedy publiczność aprobuje takie zachowania, można powiedzieć, nagradza tych, którzy komunikują się w sposób agresywny. Po trzecie, w Kodeksie karnym jest kilkanaście artykułów, które mówią o znieważaniu i zniesławianiu innych ludzi. Problemem jest egzekwowanie prawa. Uważam, że w internecie możemy komunikować się dobrze, ale musimy podjąć pewien wysiłek, aby ulepszyć tę komunikację. Nie tylko dawać samemu przykład, lecz także reagować, gdy ktoś narusza reguły. Potrzeba tu pewnej pracy wychowawczej.

ANNA RYWCZYŃSKA,
kierowniczka Działu Profilaktyki Cyberzagrożeń NASK

Internet jako narzędzie silnie oddziałuje. W sieci wiele zjawisk, także tych złych, przybiera na sile. To, co dzieje się w internecie, jest często odzwierciedleniem tego, co wydarza się „w realu". Z badań wiemy, że internetowa przemoc narasta. A Polska jest w czołówce krajów, gdzie dziecko styka się z sytuacjami przemocowymi, do których dochodzi w świecie online. I chociaż zawsze winę ponosi hejter, to jednak dzięki pewnym narzędziom możemy zminimalizować ekspozycję na hejt i w ten sposób się chronić. Naczelną zasadą jest pilnowanie swojej prywatności i niedzielenie się wszystkim, co się dzieje w naszym życiu. Powinniśmy też edukować dzieci, uczyć, jakie konsekwencje niesie hejt. I rozwijać w nich empatię, a także krytyczne myślenie.

ŁUKASZ GIEREK, *prezes Fundacji Hejt OFF*

Z technologicznego punktu widzenia hejt nie istniałby bez internetu, ale patrząc emocjonalnie i życzeniowo, internet mógłby istnieć bez hejtu. Hejt istniał od zawsze – kiedyś mówiliśmy na to obrażanie, oczernianie, podłość, nienawiść, szczucie. Problem z hejtem w internecie jest taki, że informacja szybko się rozprzestrzenia. Gdybyśmy cofnęli się do lat 90. zeszłego wieku i nauczyciel w podstawówce przewróciłby się, oblewając kawą uczennice, jednocześnie wybijając sobie ząb, mówiłoby o tym może pół osiedla. Dziś, gdy coś takiego zostanie uchwycone telefonem, staje się wiralem, który oglądają tysiące osób. Pojawiający się przy tym wysyp niecenzuralnych komentarzy sprawia wrażenie, że internet skazuje na hejt. W sieci często zapomina się o dobrym wychowaniu. Jeden z moich ulubionych komentarzy pod postem aktorki Joanny Koroniewskiej brzmiał: „Nie jest Pani ładna, ale to jest tylko moje zdanie". Czy zdarzyło się państwu wypowiedzieć powyższe zdanie, stojąc na przejściu dla pieszych?

Rozmawiał Kornel Wawrzyniak

eprasa.pl 990c4e9736

Butni, zwarci i gotowi

Po wygranej Karola Nawrockiego w wyborach prezydenckich PiS zapowiada odwet na rzeczywistych i urojonych przeciwnikach politycznych

Andrzej Sikorski

Czegoś takiego jeszcze nie było! Polityczni bandyci, którzy łamali konstytucję, ignorowali wyroki sądowe, upolitycznili wymiar sprawiedliwości, wykorzystywali aparat państwowy, służby specjalne, sądy i prokuraturę do celów partyjnych, a często też prywatnych, szczuli na ludzi i niszczyli im życie, okradali państwo na miliardy złotych, teraz stawiają się w roli ofiar i zapowiadają zemstę.

Andrzej Duda o sędziach broniących praworządności: „Jeżeli to środowisko nie opamięta się i nie zrobi samo resetu, to skończy się na tym, że trzeba będzie wszystkich tych ludzi wyrzucić ze stanu sędziowskiego, bez prawa do stanu spoczynku. (…) Niedawno jeden człowiek powiedział do mnie bardzo brutalnie: »wie pan, dlaczego w Polsce jest tyle zdrady i warcholstwa bezczelnego? Ponieważ dawno nikogo nie powieszono za zdradę«. To straszne, ale w tych słowach jest prawda".

Można się spodziewać, że po dojściu PiS do władzy sędziowie będą musieli podpisywać lojalki na wierność partii. Jeśli tego nie zrobią, czekać ich będzie trybunał ludowy i pozbawienie urzędów. Ci zaś sędziowie, którzy najaktywniej walczyli o praworządność, zostaną ogłoszeni zdrajcami, a dla tych, jak zapowiedział prezydent, jest jedynie szubienica. Po kilku pokazowych procesach nawet najżarliwsi obrońcy praworządności spokornieją.

Dożywocie dla Tuska i Bodnara

Zbigniew Ziobro już osiem razy nie stawił się przed sejmową komisją śledczą ds. Pegasusa, gdzie ma zeznawać jako świadek, choć, jak twierdzi, nie ma nic do ukrycia. Były minister sprawiedliwości i prokurator generalny unika przesłuchania, gdyż musiałby powiedzieć, dlaczego za pieniądze z Funduszu Sprawiedliwości, który miał służyć ofiarom przestępstw, kupił Pegasusa. I dlaczego cyberbroń do walki z terrorystami wykorzystywał przeciwko opozycji, w tym do szpiegowania Krzysztofa Brejzy, szefa sztabu wyborczego Koalicji Obywatelskiej w 2019 r.

Zbigniew Ziobro zagroził Donaldowi Tuskowi i Adamowi Bodnarowi karami dożywotniego więzienia.

Ziobro też chce usuwać niewygodnych sędziów. Annie Ptaszek z Sądu Okręgowego w Warszawie zapowiedział, że jak się zmieni władza, pierwsza zostanie pozbawiona urzędu, może nawet trafi za kratki. Wszystko przez to, że prawniczka zarządziła zatrzymanie Ziobry i doprowadzenie go przed komisję śledczą (do przesłuchania ostatecznie nie doszło).

Zamiast przed komisją były minister sprawiedliwości i prokurator generalny pojawił się (4 czerwca) przed Kancelarią Prezesa Rady Ministrów, gdzie wezwał sędziów, prokuratorów i funkcjonariuszy Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, by wypowiedzieli posłuszeństwo rządowi Donalda Tuska. Ziobro oskarżył premiera o bezprawne „przejęcie mediów publicznych z użyciem siły", przejęcie Prokuratury Krajowej, bezprawne usunięcie jego przyjaciela Dariusza Barskiego z funkcji prokuratora krajowego, paraliż podporządkowanego PiS Trybunału Konstytucyjnego i skrajnie upolitycznionej Krajowej Rady Sądownictwa.

„To koniec Donalda Tuska. Już tonie, jego los jest przesądzony, ale w desperacji będzie jeszcze miotał się, szczuł i kąsał. Z zimną krwią łamał prawo, popełniał liczne przestępstwa kryminalne. (…) Wyrok wyborców został wydany. To jest zapowiedź już tych prawdziwych wyroków, które w przyszłości zapadną. Przegrane wybory prezydenckie to koniec Donalda Tuska, jego los jest już przesądzony", mówił Ziobro, nawiązując do wygranej Karola Nawrockiego.

Połajanki i groźby zabrzmiały zabawnie, bo przecież nie kto inny jak Ziobro dokonał zamachu na wymiar sprawiedliwości, podporządkowując go PiS, oponentów zdegradował i szykanował postępowaniami dyscyplinarnymi, a swoich stronników ulokował na eksponowanych stanowiskach w sądach i w prokuraturze.

W późniejszych wypowiedziach Zbigniew Ziobro poszedł dalej. Donaldowi Tuskowi i Adamowi Bodnarowi zagroził karami dożywotniego więzienia za „zamach na ustrój państwa polskiego". Na czym ten zamach miałby polegać? 30 czerwca br. do nielegalnej Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego weszli upoważniani przez Adama Bodnara prokuratorzy, aby zapoznać się z aktami postępowań w sprawach dotyczących protestów wyborczych. Ziobro dopatrzył się w tym spisku na

eprasa.pl 990c4e9736

Do rozliczenia wrogich sił szykują się pierwsza prezes SN, neosędzia Małgorzata Manowska i prezes TK Bogdan Święczkowski. Nz. uroczystość powołania prezesa TK w Pałacu Prezydenckim, 9 grudnia 2024 r.

najwyższym szczeblu. Bredził, że informator doniósł mu, „że Bodnar sondował, przygotowywał również wejście prokuratury i zablokowanie, sparaliżowanie de facto działania Izby Kontroli Nadzwyczajnej poprzez zabezpieczenie dokumentacji akt sprawy", tak by nie mogła orzec o ważności wyborów prezydenckich.

„W tej sprawie musi być śledztwo w przyszłości, bo to jest element większej układanki, odpowiedzi karnej za zamach na ustrój polskiego państwa. Ja nie żartuję. To jest przestępstwo zagrożone karą dożywotniego pozbawienia wolności", grzmiał były minister sprawiedliwości.

Dodajmy, że Ziobro kreujący się na obrońcę praworządności odpowiada nie tylko za Pegasusa, jedną z największych afer III RP, ale też za ograbienie Funduszu Sprawiedliwości z setek milionów złotych. W tej sprawie zarzuty prokuratorskie postawiono już kilkunastu osobom, w tym jego najbliższym współpracownikom.

Sędzia hejter i zamach stanu

Swoje śledztwo w sprawie „zamachu stanu w obszarze wymiaru sprawiedliwości" prowadzi sędzia Przemysław Radzik. Chodzi o zaistniałe od 13 grudnia 2023 r. „działania i zaniechania sędziów sądów powszechnych polegające na udziale w zorganizowanej grupie przestępczej mającej na celu zmianę konstytucyjnego ustroju państwa oraz usunięcie lub zaprzestanie działania konstytucyjnych organów państwa, Krajowej Rady Sądownictwa, Trybunału Konstytucyjnego i Sądu Najwyższego". Na razie Radzikowi idzie jak po grudzie, bo przed jego obliczem nie chcą się stawić główni zamachowcy, czyli Donald Tusk i Adam Bodnar.

Radzik, zwany „rzeźnikiem Ziobry", to jedna najobrzydliwszych postaci sądownictwa za rządów PiS. Awansował dzięki Ziobrze i neo-KRS na sędziego sądu apelacyjnego i wiceprezesa Sądu Apelacyjnego w Warszawie, a potem na wiceprezesa Sądu Apelacyjnego w Poznaniu. Jako jeden z trzech głównych rzeczników dyscyplinarnych ścigał i represjonował sędziów, którzy nie zgadzali się na ograniczanie niezależności sądownictwa albo wykonywali wyroki europejskich trybunałów.

W 2023 r. Sąd Najwyższy w składzie legalnych sędziów Izby Karnej przeprowadził test na niezależność Radzika. „Rzeźnik Ziobry" oblał egzamin, a Sąd Najwyższy uznał, że sąd z jego udziałem nie jest niezawisły i bezstronny i nie spełnia standardów konstytucji, prawa Unii Europejskiej i Europejskiej Konwencji Praw Człowieka. Radzikowi wytknięto „niezwykle szybką, niemającą uzasadnienia w wyjątkowych kompetencjach merytorycznych drogę awansową" za rządów PiS. Jednym z tego powodów, jak stwierdzono, „niewątpliwie może być łączący sędziego Przemysława Radzika silny związek z Ministrem Sprawiedliwości, który pełni jednocześnie funkcję Prokuratora Generalnego". Dalej Sąd Najwyższy wskazał: „Wszak mianowanie tego sędziego na liczne stanowiska funkcyjne, a zwłaszcza wiceprezesa Sądu Apelacyjnego w Warszawie, przy równoczesnym wykonywaniu funkcji jednego z zastępców Rzecznika Dyscyplinarnego Sądów Powszechnych (…) oraz ściganie sędziów za ich działalność orzeczniczą dowodzi jego silnego powiązania z władzą wykonawczą". Sąd Najwyższy stwierdził też, że inicjowane przez Radzika represje wobec sędziów dowodzą „woli spełniania oczekiwań tej władzy".

Ustawę odwetową przygotowali prokuratorzy, którzy za rządów PiS zrobili z prokuratury mafijny układ.

Nazwisko Radzika przewija się w tzw. aferze hejterskiej. W Sądzie Najwyższym na rozpatrzenie czeka wniosek prokuratury o uchylenie „rzeźnikowi Ziobry" immunitetu. Śledczy chcą mu postawić 10 zarzutów. Najpoważniejszy dotyczy udziału w zorganizowanej grupie przestępczej, na czele której stał sędzia Łukasz Piebiak, zastępca Ziobry, w Ministerstwie Sprawiedliwości zwany „hersztem". Hejterzy wykorzystywali poufne informacje z akt osobowych sędziów lub z akt postępowań dyscyplinarnych do ataków na niezależnych sędziów, które

eprasa.pl 990c4e9736

przeprowadzano w serwisach społecznościowych i mediach wspierających PiS.

Harcownicy Ziobry

Zemstę zapowiadają ziobrowi prokuratorzy skupieni w Stowarzyszeniu Ad Vocem. Jak ujawniły portale Prawo.pl i OKO.press, przygotowali oni projekt ustawy o rozliczeniu prokuratorów, którzy po upadku władzy PiS zaangażowali się w przywracanie praworządności w prokuraturze. Stronnicy Ziobry nie uznają prokuratora krajowego Dariusza Korneluka (oraz jego poprzednika Jacka Bilewicza) i przyznanych przez nich awansów.

Według projektowanej ustawy zostanie utworzony specjalny sąd kapturowy złożony oczywiście z ziobrystów. Sąd działałby ekspresowo, niemal w warunkach wojennych. Pierwsza rozprawa byłaby wyznaczana w ciągu siedmiu dni. Zawiadomienie o rozprawie mogłoby być nawet ustne, przez telefon. Sama rozprawa zaś toczyłaby się bez udziału obwinionego i jego obrońcy. Sąd na czas postępowania mógłby zawieszać prokuratorów i obniżać im pensję nawet o połowę. Decydowałby też o przedłużeniu zawieszenia. Na koniec postępowania orzekałby karę dyscyplinarną – od upomnienia do wydalenia z zawodu. Wobec uznanych za winnych orzekałby też zwrot dodatków funkcyjnych i od razu zabezpieczałby te środki na koncie. Współautorem ustawy jest Michał Ostrowski, jeden z zastępców prokuratora generalnego, powołany jeszcze za rządów PiS, który sabotuje decyzje Adama Bodnara i Dariusza Korneluka. Ostrowski wszczął nawet własne śledztwo w sprawie rzekomego zamachu stanu dokonanego przez Tuska, za co został zawieszony.

Warto pamiętać, że ustawę odwetową uszykowali prokuratorzy, którzy z prokuratury za czasów rządów PiS zrobili mafijny układ. Naczelna zasada działania prokuratury była wówczas taka, aby chronić za wszelką cenę osoby związane z PiS, które dopuściły się przestępstw. A wobec osób, które uznawano za politycznych wrogów, wszczynano bezpodstawne i trwające latami śledztwa bez kierowania aktów oskarżenia do sądu. Niekiedy zaś do sądu kierowano akty oskarżenia w celu nękania osób stawiennictwem w sądach i oczekiwaniem przez nich przez wiele lat na ostateczne rozstrzygnięcie.

Raporty o działaniu prokuratury pod rządami Ziobry przygotowane przez Prokuraturę Krajową są wstrząsające. Wobec kilkudziesięciu nieuczciwych śledczych wszczęto postępowania karne i dyscyplinarne.

Władza sądowniczo-pisowska

Rozliczać przeciwników politycznych chcą też zblatowani z PiS sędziowie i prawnicy. W połowie czerwca br. Telewizja Republika relacjonowała „wielki protest w obronie praworządności". W Poznaniu przed sądem okręgowym demonstrowali sędziowie i członkowie klubów „Gazety Polskiej". Był transparent: „Będzie kara dla Tuska i Bodnara", wznoszono okrzyki: „Precz

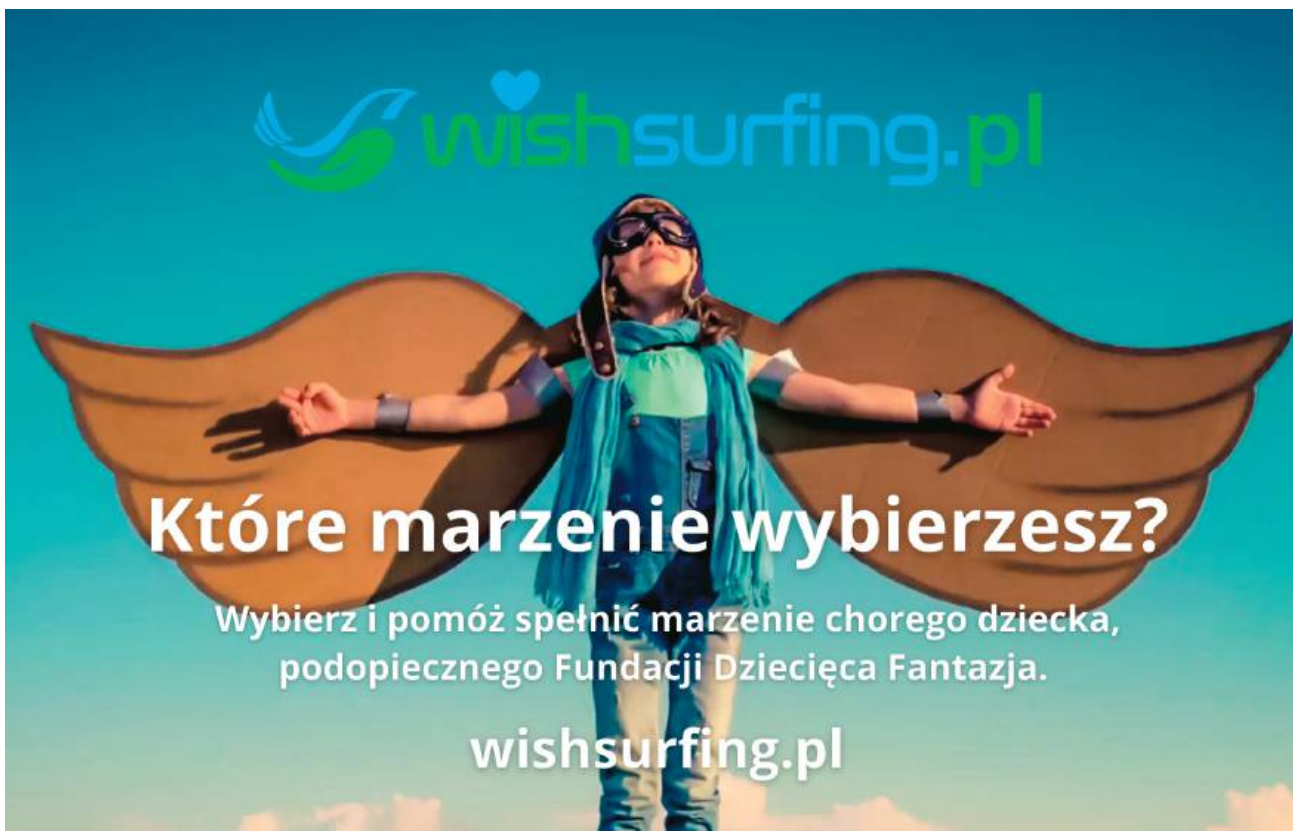

eprasa.pl 990c4e9736

Konferencja prasowa na temat działań Rzecznika Dyscyplinarnego Sędziów Sądów Powszechnych i jego zastępców. Nz. Michał Lasota, Piotr Schab i Przemysław Radzik, Warszawa, 27 stycznia 2025.

z Bodnarem!" i „Znajdzie się cela dla Tuska i Bodnara!". Koalicji rządowej zarzucano: łamanie konstytucji, niepublikowanie orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego, nielegalne przejęcie Telewizji Polskiej, próbę likwidacji TV Republika, stosowanie tortur wobec więźniów politycznych i szerzenie ideologii LGTB. W antyrządowym wiecu uczestniczyli sędziowie: Adam Jaworski, Michał Lasota, Marek Jaskulski i Zbigniew Łupina.

Adam Jaworski jako student odbył staż w klubie parlamentarnym PiS, a potem był radnym warszawskiej dzielnicy Praga-Południe. Sędziowską nominację dostał od Andrzeja Dudy w kwietniu 2016 r., a pod rządami PiS jego kariera przyśpieszyła. Dzięki upolitycznionej Krajowej Radzie Sądownictwa awansował do Sądu Okręgowego Warszawa-Praga, a potem dostał delegację do Sądu Apelacyjnego w Warszawie, gdzie został przewodniczącym wydziału cywilnego. Jaworski zasłynął tym, że na polityczne zlecenie zmieniał prawomocne orzeczenia. Był też zastępcą rzecznika dyscyplinarnego i stawiał zarzuty dyscyplinarne sędziom, którzy podpadli PiS.

Michał Lasota to jeden z trzech głównych rzeczników dyscyplinarnych powołanych przez Zbigniewa Ziobrę, którzy represjonowali na masową skalę sędziów sprzeciwiających się upolitycznieniu wymiaru sprawiedliwości. Lasota stawiał zarzuty dyscyplinarne sędziom i wymuszał na nich składanie wyjaśnień w sprawie wydawanych orzeczeń, które były nie po myśli władzy. Pisowski sędzia teraz sam ma kłopoty. Usłyszał zarzuty dyscyplinarne za bezpodstawne nękanie sędziego Waldemara Żurka, rzecznika legalnej KRS. Jego nazwisko przewija się też w śledztwie prowadzonym przez Wydział Spraw Wewnętrznych Prokuratury Krajowej w sprawie represjonowania innych sędziów.

Zemstę zapowiadają ziobrowi prokuratorzy skupieni w Stowarzyszeniu Ad Vocem.

Marek Jaskulski i Zbigniew Łupina są członkami neo-KRS i decydują o awansach sędziowskich. Takie awanse otrzymywały często osoby bez kompetencji, ze słabymi wynikami, za to lojalne wobec PiS. Jaskulski znany jest z tego, że w poznańskich sądach stworzył układ zamknięty, pomagając awansować sędziom, którzy wcześniej umożliwili mu dostanie się do Krajowej Rady Sądownictwa, podpisując się na jego liście poparcia. Podczas protestu Jaworski bronił neosędziów, ciesząc się z tego, że prezydentem został Karol Nawrocki, który nie da im zrobić krzywdy. Z kolei Łupina mówił, że trzeba „przywrócić wymiar sprawiedliwości niepodległej Rzeczpospolitej", czyli PiS.

Do przejęcia władzy i rozliczenia wrogich sił szykują się prezes Trybunału Konstytucyjnego Bogdan Święczkowski i pierwsza prezes Sądu Najwyższego, neosędzia Małgorzata Manowska. Oboje z politykami partii Jarosława Kaczyńskiego i prawnikami wspierającymi PiS zorganizowali polityczną nasiadówkę pod hasłem „Kongres Prawnicy dla Praworządności".

„To jest taki trochę kongres obronny, bo my w tej chwili bronimy się przed bezprawiem. (...) Bronimy się, ponieważ prawa nas, obecnych tutaj prawników, ale przede wszystkim prawa obywateli są naruszane", mówił Łukasz Piebiak, autor słynnej doktryny „za czynienie dobra nie wsadzamy", były wiceminister sprawiedliwości w rządzie PiS, któremu prokuratura chce postawić kilkanaście zarzutów, w tym udziału w zorganizowanej grupie przestępczej za aferę hejterską.

„Porażka obozu lewicowo-liberalnego, jak każdego rządu na świecie, jest kwestią czasu. Być może niedługiego, a być może odsuniętego w czasie. Myślę, że niedługiego. Niezależnie od tego już dziś trzeba przygotowywać się do rządzenia. Nie czekając na upadek rządu i nowe wybory, trzeba pisać projekty zmian, a dalej konkretne projekty ustaw. Dotyczy to także nowej konstytucji", mówił na kongresie poseł PiS Bartłomiej Wróblewski.

Wśród prelegentów i gości pojawili się najwierniejsi żołnierze PiS i Ziobry: prokuratorzy, sędziowie Trybunału Konstytucyjnego, neosędziowie Sądu Najwyższego, Naczelnego Sądu Administracyjnego i innych sądów, m.in. były poseł Stanisław Piotrowicz, Piotr Schab, Maciej Nawacki, prokuratorzy Michał Ostrowski, Dariusz Barski i Krzysztof Sierak.

Andrzej Sikorski

FOT. PAWEŁ WODZYŃSKI/EAST NEWS, MARYSIA ZAWADA/REPORTER

eprasa.pl 990c4e9736

Polska przesuwa się na prawo, bo na to pozwalamy

Czy Braun i Bąkiewicz mają nam mówić, co jest słuszne, a co nie?

Robert Walenciak

Mamy zjazd na prawo. W ostatnich tygodniach na granicy polsko-niemieckiej rozstawiły swoje namiociki bojówki Ruchu Obrony Granic, organizowane przez Roberta Bąkiewicza. Rząd, zamiast szybko je stamtąd przegonić, zwlekał, więc zrobiono z tego wielkie halo. – Jeżeli państwo nie daje rady, jeżeli się godzi, by Niemcy podrzucali nam imigrantów, przepychali ich na naszą stronę, to obywatele muszą wziąć sprawy w swoje ręce – wołało PiS. A Kaczyński już zaczął zapowiadać, że bojówkarzy będą wspierać pisowscy posłowie.

Oto polityczne złoto – jedno wydarzenie, a tyle korzyści. Można straszyć inwazją imigrantów. W efekcie w Gorzowie członków zespołu muzycznego z Senegalu, który przyjechał na tamtejszy festiwal Folk Przystań/Folk Harbor, musiała chronić policja. Bo pisowscy politycy zaczęli upubliczniać ich zdjęcia, pisząc, że „migranci już w Gorzowie!". Można zohydzać Europę, że to prawie kalifat. No i zohydzać Niemców, że ich nam „podrzucają". A jest jeszcze jedna korzyść – można wołać, że państwo nie działa, nie daje rady, wiadomo, przy Tusku państwo upada.

Ta prosta propaganda trafiła do gustu hierarchów Kościoła. „Granice naszego kraju tak samo z zachodu, jak i wschodu są zagrożone. A jeden z polityków mówi, że więcej niesie ze sobą zła Ruch Obrony Granic niż imigranci, o których nic nie wiemy. Rządzą nami ludzie, którzy samych siebie określają jako Niemców", wołał na Jasnej Górze bp Wiesław Mering.

Dał o sobie znać w tych dniach także Grzegorz Braun, europoseł, szef Konfederacji Korony Polskiej. W audycji radiowej oświadczył, że komory gazowe w Auschwitz to fejk i zmyślona historia, bo nie ma dowodów na to, że stały i działały. Po tych wypowiedziach, po zawiadomieniach, które złożyli politycy lewicy i aktywiści, prokuratura wszczęła w sprawie Brauna śledztwo. Za kłamstwo oświęcimskie grozi mu kara grzywny lub do trzech lat pozbawienia wolności.

Braun raczej tym się nie przejmuje. Ma to skalkulowane, ważniejszy jest dla niego rozgłos. I to, że przesuwa polską debatę na prawo. Bo media natychmiast zaczęły pytać, co na jego temat myślą teraz politycy PiS. Kaczyński Brauna potępił. Ale inni… Prezydent elekt Karol Nawrocki w tej sprawie milczy. Przemysław Czarnek pytany, co sądzi o wypowiedzi Brauna, odpowiedział krótko: „Nie słyszałem". Za to dłużej mówił o możliwej koalicji PiS z Konfederacją Korony Polskiej w przyszłym Sejmie: „Gdyby miała się zbierać większość, to ja nie widzę żadnych przeszkód, aby w tej większości był również poseł Skalik, Fritz i Zawiślak (posłowie partii Brauna – przyp. RW), z którymi mam bardzo dobre relacje".

Czyli wszystko jasne. Sojusz PiS z Braunem jak najbardziej, a wypowiedzi Brauna… Ich Przemysław Czarnek nie słyszał, podobnie jak pewnie nie widział Brauna z gaśnicą. Taki ma dar od Boga.

Nie ucichły jeszcze komentarze dotyczące kłamstwa oświęcimskiego, gdy pojawiło się nowe wydarzenie. Muzeum Gdańska zorganizowało wystawę „Nasi chłopcy", na której prezentowane są losy Polaków, mieszkańców Pomorza, wcielonych do Wehrmachtu.

Uderz w stół... Natychmiast odezwali się politycy PiS, prezydent Andrzej Duda, a nawet wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz. „Z oburzeniem przyjmuję informację o wystawie »Nasi chłopcy« w Muzeum Gdańska – napisał na portalu X Andrzej Duda. – Przedstawianie żołnierzy III Rzeszy jako »naszych« to nie tylko fałsz historyczny, to moralna prowokacja, nawet jeśli zdjęcia młodych mężczyzn w mundurach armii Hitlera przedstawiają przymusowo wcielonych do niemieckiego wojska Polaków. Polacy jako naród byli ofiarami niemieckiej okupacji i niemieckiego terroru, a nie jego sprawcami czy uczestnikami. Gdańsk – miejsce, gdzie zaczęła się II wojna światowa – nie może być sceną dla narracji, które rozmywają odpowiedzialność sprawców. Takie działania podważają fundamenty naszej tożsamości i godzą w szacunek dla Ofiar. Jako Prezydent Rzeczypospolitej stanowczo się temu sprzeciwiam. Kto relatywizuje zbrodnie, ten rozbraja sumienie narodu".

Oto myślenie polskiej prawicy w pełnej krasie – czarno-białe, proste i bezkompromisowe niczym marksizm-leninizm w swoich najlepszych latach. Polska była umęczoną ofiarą wojny, więc pokazywanie Polaków w mundurach Wehrmachtu rozmywa ten podział. I „rozbraja sumienie

Konfederacja i Braun rosną w siłę. PiS wyciąga z tego wnioski i kokietuje ich oraz ich wyborców, zapewniając o przyszłej koalicji.

eprasa.pl 990c4e9736

Mariusz Błaszczak, Robert Bąkiewicz i Janusz Kowalski na prezentacji „Raportu z polsko-niemieckiej granicy", Sejm, 9 lipca 2025 r.

narodu". Czyli sumienie bojowe, nierozbrojone, jest najważniejsze. W jakiej epoce tak myślano?

Przy okazji warto wspomnieć, że wystawa w Gdańsku nie jest jakąś sensacją. Podobna ekspozycja była już przedstawiana w 2015 r. na Śląsku. Organizował ją tamtejszy IPN i dotyczyła losów Ślązaków w niemieckich mundurach. Wtedy awantury nie było. Jak to rozumieć? Odpowiedź jest prosta. Czasy były inne. W 2015 r. idea, by przypomnieć losy Polaków siłą wcielonych do Wehrmachtu, tych ze Śląska czy z Pomorza – a historycy obliczają, że chodzi o 400-450 tys. mężczyzn – nie raziła. Przeciwnie, pokazywała, że losy Polaków były różne, różne są więc historyczne wrażliwości. Dziś króluje prostota myśli. Nieważne już więc, czy Polacy służyli w Wehrmachcie, czy nie. Ważne, że nie wolno o tym mówić. Żeby w jednolitej wersji świata nie było żadnych pęknięć.

Prawica jednych rzeczy zabrania, a drugie chwali i chroni. Udowodnił to Andrzej Duda, ułaskawiając wspominanego Bąkiewicza. A ułaskawił go za czyn z 2020 r. Wtedy to, podczas strajku kobiet, Bąkiewicz zepchnął Katarzynę Augustynek, „Babcię Kasię", ze schodów kościoła św. Krzyża w Warszawie i ją poturbował. Po decyzji Dudy poszedł więc w Polskę sygnał, że można „lewaków" bić, kary za to nie ma, bo nawet jeśli będzie, prezydent ułaskawi. Tak oto prawicowe bojówki uzyskały immunitet. Możemy też spojrzeć na decyzję Dudy tak jak na słowa Czarnka o Braunie – że to zaproszenie do przyszłych koalicji. Ułaskawiając Bąkiewicza, Duda wyciąga przecież rękę do ludzi jemu podobnych i pokazuje, że jest ich sojusznikiem.

W ciągu paru tygodni Polska przesunęła się na prawo, i to radykalnie. Bojówki bijące „lewaków" są chronione, politycy prawicy biorą udział w ściganiu imigrantów. Mówią, jakie mogą być wystawy, a jakie nie. I wstydu w wyścigu do prawej ściany nie ma.

•

Skąd to się bierze? Z wyborów prezydenckich i z sondaży. Wybory pokazały, że bez głosów Mentzena i Brauna PiS nie ma szans na zwycięstwo, na większość. Sondaże dowodzą, że Konfederacja i Braun rosną w siłę. PiS wyciąga z tego wnioski i kokietuje – i wyborców Konfederacji, i ich liderów, zapewniając o przyszłej koalicji. W ten sposób debata publiczna przesuwa nam się jeszcze bardziej na prawo, mamy wręcz owczy pęd w zgadywaniu, co takiemu wyborcy może się spodobać.

Nasuwa się więc oczywiste pytanie: dokąd ta droga prowadzi? Czy za chwilę Konfederacja nie będzie dzierżyła rządu dusz, a Mentzen nie będzie dostojnym centrystą, między Kaczyńskim a Braunem? Cóż, jeżeli lewica oraz liberałowie będą milczeli i nie przeciwstawią się własnej opowieści, tak się stanie. Ale milczą. Wciąż są w powyborczym szoku. Tak jak prawica w powyborczej euforii.

•

Tymczasem, gdy spojrzymy na zimno na wyniki wyborów i na elektoraty, zauważymy, że wielkich zmian w społeczeństwie nie ma. Ludzie mają poglądy, jakie mieli. A że Trzaskowski przegrał? Wybory prezydenckie okazały się plebiscytem dotyczącym rządzącej koalicji. I koalicja ten plebiscyt przegrała (to nic, że na żyletki). Złożyło się na to parę przyczyn, a jedną z ważniejszych była utrata części wyborców z października 2023 r., przede wszystkim młodzieży. To młode kobiety rozczarowane tym, że koalicja nie potrafi nic załatwić z ich agendy, nawet przyjąć ustawy o depenalizacji aborcji. To także młodzi mężczyźni, zwłaszcza ci słabo wykształceni, niechętni wobec establishmentu, imigrantów, genderyzmu i feminizmu – wszystkich strachów, którymi są karmieni.

Jeszcze jedno: młodzi wyborcy są grupą najbardziej politycznie niewierną, emocjonalną, ich poparcie jest zmienne. W październiku 2023 r. byli przeciwko PiS, 1 czerwca 2025 r. przeciwko koalicji. Ale to nie znaczy, że zawsze przeciwko niej będą. To może się zmieniać. Bo emocje się zmieniają. Warto zresztą przypomnieć, jak jeszcze przed pierwszą turą nagle załamało się poparcie dla Mentzena, gdy powiedział, że jest zwolennikiem płatnych studiów.

Piłka jest więc w grze. Tylko że jedna drużyna nie ma nawet ochoty wyjść na boisko.

W życiu publicznym jest tak, że ludzie zwracają uwagę na te sprawy, o których się mówi. A to oznacza, że kto milczy, kto nie prezentuje swojego stanowiska i swoich spraw, przekonując, że one są najważniejsze, ten przegrywa. Oddaje grę walkowerem. Właśnie to obserwujemy.

r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

FOT. ADAM BURAKOWSKI/EAST NEWS

eprasa.pl 990c4e9736

Archiwum IPN.

Jak prawica fałszuje historię PRL

KŁAMSTWA, OBRZYDZANIE, ZOHYDZANIE, OCZERNIANIE I SZKALOWANIE

Paweł Siergiejczyk

45 lat w dziejach Polski to niemało. Dokładnie tyle lat trwały rządy najdłużej panujących u nas królów – Kazimierza Jagiellończyka i Zygmunta III Wazy, a niewiele dłużej (48 lat) zasiadał na tronie rekordzista w tej konkurencji, Władysław Jagiełło. Tak długi okres rządów zawsze stanowi osobną epokę i wywiera niezatarte piętno na dalszych dziejach państwa i narodu. Trudno jednak nie zauważyć, że 45-lecie, które przypadło na czas po II wojnie światowej, coraz częściej uważane jest za niechciany epizod w polskiej historii, wręcz za „czarną dziurę", którą kwituje się wyłącznie pejoratywnymi określeniami („komunizm", „dyktatura komunistyczna" lub po prostu „sowiecka okupacja"), a państwo istniejące nad Wisłą w tym okresie coraz rzadziej nazywane jest Polską, a najczęściej pogardliwie „peerelem".

•

A przecież akronim PRL, stanowiący dziś kwintesencję wszelkich uprzedzeń wobec powojennego 45-lecia, jest dowodem zwycięstwa polskiej tradycji nad marksistowsko-leninowską ideologią, oficjalnie wyznawaną przez władze tego państwa! „Ludową" stała się powojenna Rzeczpospolita Polska dopiero w 1952 r., czyli po ośmiu latach istnienia (z urzędującym w Belwederze prezydentem RP Bolesławem Bierutem jako symbolem państwa, którego kult wyraźnie budowano na wzór prezydenta Ignacego Mościckiego). Stalinowska moda na dokładanie ideologicznych przymiotników do nazw państw podporządkowanych Moskwie nie ominęła Polski, ale trzeba przyznać, że obeszła się z nami wyjątkowo łagodnie: nie staliśmy się żadną „republiką socjalistyczną" jak Czechosłowacja czy „republiką demokratyczną" jak wschodnie

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI

eprasa.pl 990c4e9736

Niemcy, lecz pozostaliśmy Rzeczpospolitą, tyle że Ludową, co akurat miało silne zakorzenienie w przedwojennym języku politycznym socjalistów i ruchu ludowego.

Nie tylko nazwa powojennego państwa nie zrywała ciągłości narodowej. Pozostały nam przecież z II RP godło pozbawione jedynie korony (której zresztą nie było także na czapkach legionistów Piłsudskiego), niezmieniona flaga oraz hymn państwowy, oficjalnie ustanowiony w 1927 r. I nawet jeśli prawdziwa jest anegdota, że stało się tak z łaski samego Stalina, to jednak sporo to mówi o sile naszej tradycji narodowej, z którą nie miał ochoty walczyć nawet radziecki dyktator.

Co więcej, po 1944 r. Stalin (ani tym bardziej żaden z jego następców) nigdy nie zakwestionował istnienia Polski jako podmiotu prawa międzynarodowego, choć przecież pomiędzy 17 września 1939 r. a 22 czerwca 1941 r. oficjalnym stanowiskiem ZSRR – podobnie jak Trzeciej Rzeszy – było przekonanie, że „pokraczny bękart traktatu wersalskiego" już nigdy się nie odrodzi. Przebieg wojny zmusił radzieckiego przywódcę do uznania prawa Polaków do posiadania własnego państwa, choć oczywiście miało to być państwo uzależnione od Moskwy i rządzone przez „Polaków Stalina". Tych ostatnich niełatwo jednak było znaleźć po brutalnych czystkach lat 30. (zwłaszcza po likwidacji Komunistycznej Partii Polski i jej kadry przywódczej) oraz początku lat 40. (zapisanych zbrodnią katyńską i masowymi deportacjami w głąb ZSRR), dlatego Polska Ludowa od samego początku przyjmowała z otwartymi rękami każdego, kto chciał dla niej pracować: katolików i ateistów, socjalistów i narodowców, ludowców i piłsudczyków, akowców i emigrantów z Londynu. I choć wielu z nich już kilka lat po wojnie padło ofiarą kolejnej, ostatniej na szczęście, fali stalinowskiego terroru, to po 1956 r. nikt nie mógł mieć wątpliwości, że żyje w kraju, który stanowi jedyną możliwą w tych czasach – w dodatku całkiem znośną – formę polskiej państwowości.

•

Zresztą na gruncie prawa międzynarodowego takie wątpliwości zostały rozwiane już kilka tygodni po zakończeniu wojny w Europie. Oto bowiem Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, utworzony w czerwcu 1945 r. w wyniku negocjacji moskiewskich między „Polakami z Lublina" a „Polakami z Londynu", został uznany przez Francję gen. de Gaulle'a już 29 czerwca, a przez Stany Zjednoczone prezydenta Trumana i Wielką Brytanię premiera Churchilla 5 lipca 1945 r. W ten sposób emigracyjne władze RP w Londynie straciły uznanie zwycięskich mocarstw i mogły stanowić jedynie nieformalny symbol niepogodzenia się z powojenną rzeczywistością przez coraz mniejszą część polskiej emigracji.

Czarna wizja PRL to nic innego jak zmuszanie Polaków do wstydu za 45 lat własnej historii.

Członkiem tworzonej wtedy Organizacji Narodów Zjednoczonych stała się Rzeczpospolita Polska (a później PRL) reprezentowana przez władze w Warszawie. Aż czterokrotnie tamta Polska pełniła funkcję jednego z 10 niestałych członków Rady Bezpieczeństwa ONZ: w latach 1946-1947, 1960, 1970-1971 i 1982-1983. III Rzeczpospolitą ten zaszczyt spotkał dotąd tylko dwukrotnie: w latach 1996-1997 i 2018-2019.

W podsumowaniu swojej syntezy dziejów Polski w I połowie XX w. wybitny poznański historyk prof. Jerzy Krasuski stwierdzał: „Tak jak przedwojenna Rzeczpospolita Polska nie cieszyła się poparciem większości Polaków, nie mówiąc już o mniejszościach narodowych, stanowiących jedną trzecią ludności państwa, tak samo Polska rządzona przez komunistów nie znalazła nigdy poparcia większości narodu. Właściwie dlaczego? Była państwem jednolitym narodowościowo i religijnie, rozładowała przeludnienie wsi, zapewniła awans społeczny mas ludowych, upowszechniła i podniosła oświatę, troszczyła się o wysoki poziom kultury, zbudowała ogromny przemysł, zlikwidowała bezrobocie, zapewniła – inaczej niż Polska przedwojenna – stały, choć powolny, wzrost stopy życiowej. Nie jest wykluczone, że okres lat 1945-1980 zostanie kiedyś uznany za szczytowy w dziejach Polski" (J. Krasuski, „Tragiczna niepodległość Polski 1918-1947", Toruń 2012, s. 212).

Trudno sobie dziś wyobrazić historyka, polityka czy dziennikarza z czołowych mediów, który podpisałby się pod taką opinią. 35 lat po tym, jak PRL została przekształcona w III RP, powojenna Polska przedstawiana jest wyłącznie w czarnych barwach. Wystarczy zajrzeć do szkolnych podręczników, na półki księgarskie, do polskich filmów, seriali telewizyjnych czy kanałów internetowych, by zobaczyć obraz Polski Ludowej jako kraju ciągłej opresji, wszechobecnych cynicznych esbeków i brutalnych milicjantów, zdemoralizowanych aparatczyków partyjnych i czających się za każdym rogiem agentów bezpieki. Jedyne jasne postacie w takim obrazie powojennych dziejów to „żołnierze wyklęci" i ludzie w sutannach – jedni i drudzy, rzecz jasna, prześladowani przez „totalitarny reżim".

•

Czy w tej sytuacji może dziwić masowy odwrót społeczeństwa, a zwłaszcza młodych pokoleń, od historii? Jeśli nasza przeszłość – szczególnie ta najnowsza, dotycząca nas bezpośrednio – prezentowana jest jako jeden wielki koszmar i morze podłości, przez które tylko nieliczni przeszli suchą stopą, to czy można się spodziewać masowego zainteresowania historią takiego narodu? Swoją drogą, tak częste w środowiskach prawicowych oskarżenia o uprawianie w III RP „pedagogiki wstydu" można skierować wobec tych właśnie środowisk, bo narzucona przez nie czarna wizja PRL to nic innego jak zmuszanie Polaków do wstydu za 45 lat własnej historii.

Jak to się stało, że choć mijają lata od zmiany ustroju, nasze

eprasa.pl 990c4e9736

społeczeństwo żyje z tak jednostronnym i nieuczciwym obrazem całej powojennej epoki?

Nigdy i nigdzie nie jest tak, że świadomość historyczna kształtuje się samoczynnie. Jest ona dyktowana przez elity, i to nie elity naukowe (profesjonalnych badaczy przeszłości), lecz polityczne i związane z nimi elity medialne. Już w wydanej pod koniec lat 90. syntezie dziejów Polski Ludowej inny wybitny historyk, prof. Antoni Czubiński, zauważył: „W peanach tryumfalnych zwycięskiego obozu prawicy społecznej pojawiła się tendencja zmierzająca do pełnego, totalnego ośmieszenia i potępienia wszystkiego, co działo się w Polsce w okresie minionych 45 lat.

Jak to się stało, że nasze społeczeństwo dało sobie narzucić tak jednostronny i nieuczciwy obraz całej powojennej epoki?

Jest to tendencja w Polsce dość typowa od 70 lat. Każdy zwycięski obóz polityczny, przejmując władzę, oskarżał pokonanych przeciwników o błędy, nadużycia, prowadzenie kraju do zguby i prezentował siebie jako jedynego mądrego zbawcę ojczyzny" [A. Czubiński, „Polska i Polacy po II wojnie światowej (1945-1989)", Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Poznań 1998, s. 856].

Rzeczywiście, w taki sam sposób elita sanacyjna przedstawiała okres zaborów, a powojenna elita władzy z PPR i PZPR – Polskę międzywojenną. „Polityka historyczna" nie jest wynalazkiem naszych czasów.

Polska prawica od samego początku III RP konsekwentnie pracowała na rzecz przebudowy świadomości społeczeństwa, które składało się przecież z kilkudziesięciu milionów ludzi żyjących w Polsce Ludowej. Temu ostatecznie służyła „wojna na górze", rozpętana już wiosną 1990 r. przez zwolenników Lecha Wałęsy, którym przewodzili bracia Kaczyńscy. Nie chodziło tylko o usunięcie z urzędu prezydenta RP gen. Wojciecha Jaruzelskiego i zastąpienie go Wałęsą (co miało zaspokoić osobiste ambicje tego ostatniego), lecz o „przyśpieszenie" – i to nie tyle reform gospodarczych, coraz boleśniej odczuwanych społecznie, ale właśnie symbolicznego zerwania z minionym 45-leciem.

Pierwszym aktem tak rozumianego „przyśpieszenia" było zaprzysiężenie prezydenta Wałęsy 22 grudnia 1990 r., na które nie zaproszono gen. Jaruzelskiego. Pojawił się za to emigracyjny prezydent z Londynu Ryszard Kaczorowski i uroczyście przekazał Wałęsie insygnia władzy II RP. Zaprzysiężenie odbyło się jednak wobec wybranego w czerwcu 1989 r. Zgromadzenia Narodowego, a więc posłów na Sejm X kadencji PRL/RP i senatorów I kadencji PRL/RP. O tę rzeczywistą ciągłość z Polską Ludową nikt jednak wtedy się nie upomniał, mało kto miał też odwagę wyśmiać „nowe szaty cesarza", czyli rzekomą ciągłość II RP z III RP, która przecież stanowiła prawną i polityczną fikcję.

Zwycięstwo Wałęsy i odejście rządu Tadeusza Mazowieckiego – oskarżanego o „zbyt wolne zrywanie z PRL" – rozpoczęło epokę dominacji antykomunistycznej prawicy w polskiej polityce. Epokę znaczoną takimi faktami jak kuriozalna opinia premiera Jana Krzysztofa Bieleckiego, wygłoszona w Davos w lutym 1991 r., o tym że „45 lat komunizmu wyrządziło Polsce więcej szkód niż okupacja hitlerowska". Mówił to premier ekonomista, lider partii gospodarczych liberałów, którego rząd właśnie rozpoczynał masową prywatyzację setek przedsiębiorstw państwowych na rzecz zachodniego kapitału. Najwyraźniej więc ów „komunizm" – jak zaczęto wtedy dość powszechnie nazywać czasy PRL – pozostawił niemały dorobek gospodarczy, porównywanie go zatem z okresem okupacji było nie tylko kłamstwem, ale też wyrazem pogardy wobec milionów Polaków, dzięki którym ten dorobek powstał.

•

Takim samym wyrazem pogardy były wszelkie pomysły dekomunizacji, które pojawiały się od początku lat 90. wśród nowo powstających partii prawicowych, takich jak Porozumienie Centrum braci Kaczyńskich czy Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe. Na szczęście nie dało się ich wprowadzić w życie, także dlatego, że duża część działaczy tych formacji sama miała w życiorysach przynależność do PZPR, ZSL, SD, PAX lub innych organizacji działających w systemie Polski Ludowej. Absurdalne hasło dekomunizacji zastąpiło więc żądanie lustracji, czyli ujawnienia i usunięcia z życia publicznego agentów SB. Pierwszą próbę realizacji tego żądania podjął Antoni Macierewicz jako minister spraw wewnętrznych w rządzie Jana Olszewskiego, oficjalnie wykonując sejmową uchwałę zgłoszoną pod koniec maja 1992 r. przez posła Janusza Korwin-Mikkego.

Fakt, że pierwszy w pełni demokratycznie wybrany Sejm III RP mógł przyjąć taką uchwałę, dużo mówi o politycznej atmosferze tamtego czasu, gdy dominujące w parlamencie partie prawicowe prześcigały się w antykomunizmie. Konfederacja Polski Niepodległej już na początku kadencji, w grudniu 1991 r., złożyła projekt ustawy o restytucji niepodległości, która stwierdzała, że wszystkie władze Polski powojennej w latach 1944-1989 były „w istocie swej nielegalne", a legalność zachowały jedynie władze RP na emigracji, z czego miało wynikać arbitralne traktowanie ciągłości państwa polskiego (np. w kwestii uznawania lub nieuznawania umów międzynarodowych zawieranych przez PRL). Tak daleko idący projekt został jednak odrzucony, także głosami części prawicy, ale już wspomniana lustracja stała się jednym z dogmatów politycznych III RP. Co prawda, „lista Macierewicza" z 4 czerwca 1992 r. przyczyniła się tylko do obalenia rządu Olszewskiego, lecz nie minęło pięć lat, jak kolejny parlament uchwalił pierwszą ustawę lustracyjną, i to głosami PSL, Unii Wolności i Unii Pracy, a nie prawicy, bo tej ostatniej w Sejmie II kadencji prawie nie było.

•

Klęska ugrupowań prawicowych w przedterminowych wyborach z września 1993 r. miała wiele

eprasa.pl 990c4e9736

przyczyn, a jedną z ważniejszych był z pewnością ich antykomunizm i przekonanie coraz większej części Polaków, że w pełni demokratyczna Rzeczpospolita niekoniecznie jest lepiej rządzona niż ta sprzed 1989 r. Sukces wyborczy SLD i PSL, który umożliwił dawnym działaczom PZPR i ZSL powrót do władzy, a następnie zwycięstwo Aleksandra Kwaśniewskiego w wyborach prezydenckich w 1995 r., stanowiły wyraźne sygnały świadczące o rozmijaniu się nastrojów społecznych z przekonaniami liderów i ideologów polskiej prawicy.

Jedynym wnioskiem, jaki ogromna większość elit postsolidarnościowych potrafiła wyciągnąć z tych porażek, było wzmożenie antykomunistyczne. Na fali tego wzmożenia zaraz po wyborach w 1993 r. powstała Liga Republikańska z Mariuszem Kamińskim na czele, skupiająca młodych radykalnych wrogów nie tylko SLD, ale i całej Polski Ludowej, propagująca za to – jako pierwsza – kult „żołnierzy wyklętych". W wymiarze propagandowym tubą takiego antykomunizmu stała się Telewizja Polska, w latach 1993-1996 kierowana przez Wiesława Walendziaka, oraz związana z nim grupa prawicowych dziennikarzy zwanych „pampersami". Przez cztery lata nieobecności prawicy w parlamencie udało się rządzącej lewicy uchwalić Konstytucję III RP, ale już referendum nad jej przyjęciem pokazało, że duża część Polski (zwłaszcza rolnicze tereny dawnego zaboru austriackiego i rosyjskiego) znajduje się pod wpływem narastającego antykomunizmu prawicy, głosując przeciwko nowej uchwale zasadniczej.

Ta prawicowa fala, otwarcie wsparta przez większość duchowieństwa (zwłaszcza Radio Maryja), umożliwiła zwycięstwo Akcji Wyborczej Solidarność w wyborach parlamentarnych we wrześniu 1997 r. Cztery lata dominacji AWS to nie tylko powrót antykomunistycznej retoryki w parlamencie i rządzie czy państwowy kult agenta CIA Ryszarda Kuklińskiego jako „największego bohatera zimnej wojny". Tamta kadencja przede wszystkim umożliwiła stworzenie gigantycznej „infrastruktury antykomunizmu" w postaci Instytutu Pamięci Narodowej, który rozpoczął działalność w 2000 r., czyli akurat wtedy, gdy prezydent Kwaśniewski uzyskał reelekcję już w pierwszej turze wyborów, drugie miejsce zajął Andrzej Olechowski, w młodości współpracownik PRL-owskiego wywiadu, a dopiero na trzeciej pozycji uplasował się lider AWS Marian Krzaklewski, afiszujący się ze swoim antykomunizmem.

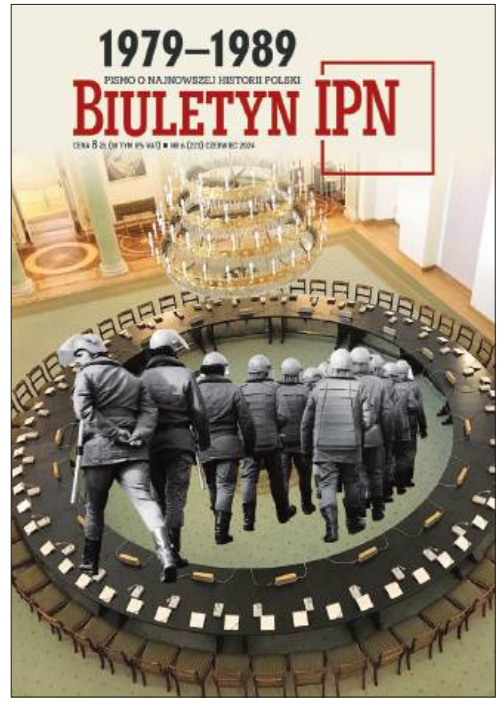

Wymowna okładka „Biuletynu IPN".

Bezmyślny, ahistoryczny antykomunizm, który nie wymaga żadnej odwagi, jest jedynym dorobkiem urodzonego w 1983 r. Karola Nawrockiego.

Twórcy IPN nawet nie udawali, że ich celem jest obiektywne badanie najnowszej historii, lecz ściganie i rozliczanie „zbrodni komunistycznych", czemu miała towarzyszyć „walka o rząd dusz", szczególnie młodych pokoleń Polaków, które nie mogą pamiętać Polski sprzed 1989 r. Dlatego w strukturze IPN, obok pionów prokuratorskiego i lustracyjnego, utworzono pion edukacyjny, którego działalność ostatecznie okazała się najbardziej skuteczna.

I choć do 2005 r. Polską rządziła jeszcze lewica wywodząca się z PZPR, to w walce o świadomość historyczną była ona bez szans – tym bardziej że na pozycje antykomunistycznej prawicy szybko przeszli zarówno ludowcy, jak i liberałowie z Unii Wolności, a potem Platformy Obywatelskiej (wszak to PSL i UW umożliwiły AWS odrzucenie weta prezydenta Kwaśniewskiego do ustawy powołującej IPN).

•

Pierwsze lata nowego stulecia były czasem politycznej i moralnej delegitymizacji nie tylko SLD, ale wręcz wszystkich elit – także gospodarczych, kulturalnych i naukowych – korzeniami sięgających czasów PRL. Miała temu służyć lustracja, której fanatycy – z Bronisławem Wildsteinem na czele – już nawet nie udawali, że chodzi im o bezpieczeństwo państwa (jak argumentowano w latach 90.), lecz o całkowitą wymianę elit poprzez masowe „polowania na czarownice". Warto przypomnieć, że w tym nurcie znalazły się także środowiska i media dotąd z prawicą niemające nic wspólnego, takie jak „Tygodnik Powszechny" czy stacja TVN, która wyprodukowała film o „trzech kumplach" na podstawie opowieści Wildsteina o rzekomym morderstwie Stanisława Pyjasa i agenturalnej roli Lesława Maleszki.

Antykomunistyczne wzmożenie, szczególnie silne od momentu ujawnienia tzw. afery Rywina, doprowadziło do klęski lewicy i pierwszego zwycięstwa PiS w podwójnych wyborach (parlamentarnych i prezydenckich) w 2005 r. Polska pod rządami braci Kaczyńskich co prawda nie została oficjalnie obwołana IV RP – jak głosiło ich hasło wyborcze – ale z całą pewnością uznała antykomunizm za swoją „religię państwową",

eprasa.pl 990c4e9736

niespecjalnie licząc się nawet z interesami Kościoła katolickiego, któremu prawica dużo zawdzięczała. Dobitnym tego przykładem był lustracyjny lincz na abp. Stanisławie Wielgusie, któremu nie pomogło nawet poparcie Radia Maryja. Ta szokująca sprawa jasno pokazała, jaką władzę nad Polską i Kościołem ma IPN, ściśle współpracujący z prawicowymi mediami. A jednak większość duchowieństwa pozostała wierna antykomunistycznej prawicy, zapewniając jej do dziś wyborcze sukcesy. Odbywa się to za cenę fałszowania historii polskiego Kościoła, który nie był przecież Kościołem nielicznych opozycjonistów w rodzaju ks. Popiełuszki, lecz roztropnych kardynałów: Wyszyńskiego, Wojtyły i Glempa, w pełni akceptujących państwowość Polski Ludowej i jej system społeczno-gospodarczy, a z władzami PRL żyjących w coraz większej symbiozie.

Ostatnie 20 lat to bezwzględna dominacja PiS w polskiej polityce (nawet wtedy, gdy nie rządzi, inni dostosowują się do partii Kaczyńskiego) i równie bezwzględne uznanie antykomunizmu za ideologiczny i moralny fundament III RP. Wszak Platforma Obywatelska, jedyny realny rywal polityczny PiS, od początku swojego istnienia reprezentowała równie wrogie stanowisko wobec dziedzictwa PRL, bezwzględnie popierała IPN (którego kolejni prezesi, Janusz Kurtyka i Łukasz Kamiński, zawdzięczali swoją posadę wsparciu PO, a pierwszy prezes Leon Kieres był nawet senatorem tej partii), domagała się radykalnej i masowej lustracji (do 2007 r. przebijając w tej sprawie nawet PiS), wreszcie wprowadziła ustawą z 2011 r. Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Wnioskodawcą tej ustawy był jedyny prezydent z PO, Bronisław Komorowski, który przejął jej projekt po Lechu Kaczyńskim. Ten sam Komorowski, który nie miał odwagi uczestniczyć na cmentarzu w pogrzebie pierwszego prezydenta III RP Wojciecha Jaruzelskiego – musiał go tam zastąpić Aleksander Kwaśniewski…

•

Tak oto doszliśmy do momentu, gdy kolejnym prezydentem Rzeczypospolitej zostaje pisowski prezes IPN, szczycący się zburzeniem dziesiątek pomników ku czci wyzwolenia Polski w 1945 r. i z inkwizytorskim zacięciem tropiący ostatnie nazwy ulic kojarzące się z Polską Ludową. Prezydenci Wałęsa, Kaczyński i Komorowski mogli przynajmniej powołać się na swoją autentyczną działalność opozycyjną w PRL. Bezmyślny, ahistoryczny antykomunizm, który nie wymaga żadnej odwagi, jest jedynym dorobkiem urodzonego w 1983 r. Karola Nawrockiego. Ale to właśnie Nawrocki – i tylu innych jego rówieśników oraz młodszych koleżanek i kolegów – stanowi dowód przerażającej skuteczności w zohydzaniu powojennej Polski.

Prawica w III RP lubi nazywać się konserwatywną. Czy jednak można nazwać konserwatystami ludzi, którzy negują ciągłość własnego państwa i wyrzucają na śmietnik 45-letni dorobek własnego narodu? To nie jest żaden konserwatyzm – to po prostu „biały bolszewizm", który za pomocą ordynarnej propagandy buduje nowe, „lepsze" społeczeństwo na gruzach starego, „niewłaściwego". Wszakże w latach 90. było to społeczeństwo, które masowo kupowało wspomnieniowe książki Gierka, Jaruzelskiego czy Urbana, a głosowało na Kwaśniewskiego i Millera. Dziś to niewyobrażalne, bo antypaństwowa i antynarodowa prawica wygrała walkę o „rząd dusz".

A prawdziwy konserwatyzm – i wielką polityczną mądrość – do końca swoich dni reprezentował Jerzy Giedroyc, który pisał: „Wszyscy ci politycy i dziennikarze polscy, (…) którzy podważają ciągłość państwa polskiego w różnych formach ustrojowych i z różnym zakresem suwerenności i którzy w antykomunistycznym ferworze gotowi są oskarżać »władzę ludową« o zbrodnie, jakich nie popełniła (…), wszyscy oni działają na szkodę Polski, (…) gdyż tworzą wrażenie, że nie uznają powojennego porządku europejskiego".

Paweł Siergiejczyk

PRAWDA
O NOWEJ HUCIE
Reporterska opowieść o 70 latach Nowej Huty – od 1949 roku i budowy pierwszego bloku mieszkalnego aż po wygaszenie w 2019 roku ostatniego wielkiego pieca.
Zamów na sklep.tygodnikprzeglad.pl lub wpłać na konto:
72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
Fundacja Oratio Recta,
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7.
Darmowa wysyłka listem nierejestrowanym Pocztą Polską.

eprasa.pl 990c4e9736

Z Galicji

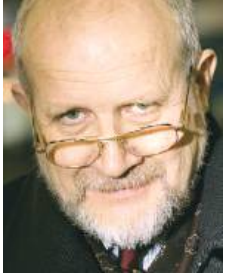

Jan Widacki

Polska nierządem stoi

Rząd wciąż jest rekonstruowany, więc tworzące go partie zajęte są przede wszystkim sobą. Premier coś tam od czasu do czasu tweetuje. Prezydent Duda na odchodnym ułaskawia bojówkarza Bąkiewicza, dopisując ten swój wyczyn do długiej listy działań niszczących i anarchizujących państwo. A przez tych 10 lat uzbierało się ich dużo. Aby nikt nie zapomniał też o wybitnych walorach jego intelektu, krytycznie zrecenzował muzealną wystawę „Nasi chłopcy", poświęconą młodym ludziom z Pomorza i Kaszub, w czasie ostatniej wojny siłą wcielonym do Wehrmachtu. Raz jeszcze pokazał, że nic nie rozumie z historii ani z jej wychowawczej roli. W dodatku nie rozumie dramatu ludzkich sumień i dramatu podejmowanych czasem wyborów. Czy zdobył się pan prezydent na myśl jakąś głębszą o tym, co mógł czuć każdy z tych młodych Polaków, gdy ubrali go w niemiecki mundur? Gdy kazali strzelać być może do rodaków, gdy strzelali do niego rodacy? Co czuł, gdy od polskiej może kuli ginął przy nim jego kolega, tak jak on ubrany wbrew woli w niemiecki mundur? A może któryś z tych młodych ludzi akurat poczuł solidarność z niemieckimi kolegami i przez chwilę dumę z sukcesu swojego oddziału? Jakie myśli kłębiły się w ich głowach, jakie emocje targały ich sercami? Pytanie retoryczne. Oczywiście, że się nie zdobył. Plótł za to jakieś patriotyczne frazesy, bez większego związku z sytuacją tych młodych chłopaków wcielonych do wrogiego wojska. Nie wiem nawet, czy wiedział, że wielu żołnierzy II Korpusu spod Monte Cassino wcześniej nosiło mundury Wehrmachtu.

Z ministrów ostatnio publicznie odzywa się bodaj jako jedyny, w dodatku śmiało i mądrze, Radosław Sikorski. Przestrzega przed antyimigrancką fobią. Równocześnie drugi ważny minister tego rządu, zresztą wicepremier, nazywa uchodźców „najeźdźcami". A to w kontekście zdarzenia, które zostało utrwalone na filmie i rozpowszechnione w sieci. Nasz dzielny żołnierz najpierw trafia gumową kulą jakiegoś afgańskiego uchodźcę, a gdy ten pada, tłucze leżącego kolbą. W efekcie pobity Afgańczyk trafia do szpitala. No tak, ale „walka z najeźdźcą" usprawiedliwia stosowanie każdej metody. No i jest problem: czy za skuteczną walkę z najeźdźcą należy się order czy zarzut prokuratorski?

Jakże mam się czuć bezpiecznie w kraju, w którym kontrole graniczne samowolnie organizują samozwańcze watahy, prokuratura boi się wszcząć postępowania przeciwko nim, a policja razem ze Strażą Graniczną boją się przepędzić je z przejść granicznych? W kraju, w którym poseł prawicy organizuje rzekomo „poselską kontrolę" w szpitalu, bezprawnie zatrzymuje lekarkę, obraża ją i wyzywa? A wszystko to dzieje się zupełnie bezkarnie. A jeszcze ten europoseł, ekskandydat na prezydenta najpierw łamie i wynosi z sądu sędziowską choinkę przybraną bombkami z napisem „Konstytucja", demoluje aparaturę nagłośniającą i przerywa odczyt, gaśnicą w Sejmie traktuje chanukowe świece, przy okazji obraża ludzi, a żadna policja, żadna Straż Marszałkowska nie ma odwagi mu w tym przeszkodzić.

No więc Braun nadal testuje to nieudolne państwo, publicznie zaprzecza istnieniu komór gazowych w obozie Auschwitz. I co? Na razie nic. Zobaczymy, jak sprawna jest prokuratura IPN. Pan prezydent ubolewa, że w Polsce już dawno nikogo nie powieszono za zdradę. Na miejscu pana prezydenta byłbym bardziej ostrożny, bo wahadło historii wychyla się raz w jedną, raz w drugą stronę. Kto wie, komu za parę lat przypadnie rola oceniania, co jest, a co nie jest zdradą, ergo, kto jest zdrajcą, a kto nim nie jest. A jeśli publicznie akceptuje się „obywatelskie" (czytaj: uzurpatorskie) patrole, „obywatelskie" kontrole na granicach, „obywatelskie" zatrzymania, to tylko czekać, kiedy rozpocznie się „obywatelskie" wymierzanie kar, z „obywatelskim" wieszaniem włącznie.

W tym wszystkim Trybunał Konstytucyjny udaje, że jest prawdziwym trybunałem, w Sądzie Najwyższym sędziowie nie uznają się nawzajem. Rząd nie uznaje orzeczeń tego trybunału/nie-trybunału, prezydent nie uznaje kierownictwa prokuratury, które zresztą jest podzielone i poszczególne frakcje nie uznają siebie nawzajem. Za chwilę najwyżsi rangą prokuratorzy zaczną się aresztować nawzajem. Do tego dochodzi sytuacja zewnętrzna. Chyba naprawdę jest źle, bo minister obrony narodowej publicznie przyznaje, że ma spakowany plecak ewakuacyjny. Najwyraźniej chciał nas przekonać, że w razie czego będzie się ewakuował (aż chciałoby się użyć bardziej kolokwialnego słowa). Hm, myślę, że jest on z racji funkcji ostatnią osobą w państwie, która w czasie konfliktu powinna się ewakuować. Raz, że to przecież minister obrony, a dwa – z PSL, które w swoim hymnie zapewnia, że nie rzuci ziemi, skąd jego ród. Minister pokazywał nawet, co w takim plecaku ma. Zaniepokoiło mnie, że nie miał tam map. A bez map może być mu trudno ustalić, że most w Zaleszczykach jest teraz spory kawałek za naszą wschodnią granicą, zresztą po drugiej stronie Dniestru nie ma już Rumunii, tylko Ukraina. No to gdzie w razie czego się ewakuować, panie ministrze? Do Niemiec? A Bąkiewicz przepuści? ■

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 990c4e9736

Weronika Mikusek

CISZEJ, BEZPIECZNIEJ, TRZEŹWIEJ

Coraz więcej polskich miast wprowadza nocny zakaz sprzedaży alkoholu. Mieszkańcom to się podoba

Jeszcze kilka lat temu w Krakowie nocnym powrotom przez Kazimierz lub Rynek Główny towarzyszyły wrzaski i dźwięk tłuczonego szkła. Głośne grupki podpitych imprezowiczów, zaczepki, rozbite butelki na chodnikach były codziennością. A dla wielu kobiet samotny spacer po zmroku stawał się stresującym doświadczeniem.

Sytuacja zmieniła się w lipcu 2023 r., kiedy Rada Miasta Krakowa wprowadziła zakaz nocnej sprzedaży alkoholu w sklepach między północą a godz. 5.30 rano. Od tego czasu znacznie zmniejszyła się liczba pijanych na ulicach, liczba interwencji policji spadła niemal o połowę, a nocne spacery nie wiązały się już z wielkim stresem. To oznacza, że nawet niewielka regulacja może znacząco wpłynąć na komfort życia mieszkańców. Czy lokalna prohibicja rzeczywiście działa?

Miasto rośnie w siłę

W Krakowie mieszkańcy coraz częściej opowiadają się za rozszerzeniem ograniczeń. Wielu zwraca bowiem uwagę, że problem nocnych incydentów przenosi się w inne miejsca, zwłaszcza w pobliże lokali gastronomicznych, które nadal mogą sprzedawać alkohol w późnych godzinach. „Po tym, jak wprowadzono prohibicję, musieliśmy trzymać lokal otwarty po północy, ponieważ zwykle wzmagał się wtedy ruch", mówi Ania, która pracowała jako barmanka zarówno przed wprowadzeniem nocnej prohibicji, jak i po regulacji z 2023 r.

Michał, mieszkaniec Podgórza, dodaje: „Przede wszystkim noce są spokojniejsze. Słyszę znacznie mniej wrzasków i awantur. Teraz zdarza się to tylko sporadycznie, a kiedyś trudno było zasnąć. Nieprzyjemne zapachy w bramie praktycznie zniknęły. Znacznie mniej jest również śmieci. Nie rozumiem, dlaczego tak długo trzeba było na to czekać!". Nie wszyscy jednak widzą potrzebę nocnej prohibicji. „Mieszkamy w centrum miasta, dużo tu barów i turystów. Dlaczego komplikować im weekendy? Każdy wie, ile może i ile powinien wypić", stwierdza Szymon, mieszkający przy ulicy Szewskiej, znanej z głośnych imprez.

Nie tylko Kraków zdecydował się podjąć kroki w kierunku ograniczenia sprzedaży napojów wysokoprocentowych. Wrocławski nocny zakaz funkcjonuje w sklepach na terenie dziewięciu osiedli w centrum miasta między godz. 22 a 6 rano. W radzie miasta trwają jednak konsultacje nad rozszerzeniem nocnej prohibicji na całe miasto. To nie przypadek, bo dane są alarmujące. We Wrocławiu, ale też na całym Dolnym Śląsku znacząco wzrosła liczba zgonów związanych z chorobami układu pokarmowego: z 4,2% do 6,1% w ciągu zaledwie kilku ostatnich lat. Specjaliści nie mają złudzeń – główną przyczyną jest regularne i nadmierne picie alkoholu. W 2024 r. wrocławianie wydali na alkohol niemal 1,4 mld zł. Największą część tej kwoty – ponad 40% – przeznaczyli na najmocniejsze trunki, takie jak wódka i inne alkohole powyżej 18%.

W Poznaniu na Starym Mieście alkoholu nie można kupić nocą od 2018 r. W następnych latach do Starego Miasta dołączyły dzielnice Wilda i Łazarz (2023) oraz Jeżyce (kwiecień 2025). 11 lipca br. zakaz wprowadzono także w Ogrodach. „Dzielnicowi, rozmawiając z mieszkańcami rejonów, w których taki zakaz obowiązuje, zauważają u nich większe poczucie bezpieczeństwa. Widać mniej zakłóceń porządku czy interwencji podejmowanych wobec osób nietrzeźwych. Skarg mieszkańców też jest mniej", mówi mł. asp. Anna Klój z Komendy Miejskiej Policji w Poznaniu, i dodaje: „Policjanci rzadziej są wzywani na interwencje dotyczące bójek, pobić, a także związane z przemocą w rodzinie w miejscach, gdzie dostępność alkoholu w godzinach nocnych jest ograniczona. Trzeba pamiętać, że tam, gdzie zaczyna się alkohol, często kończy się odpowiedzialność. Wtedy musimy interweniować".

Inne polskie miasta także podejmują próby ukrócenia nocnego picia. Lokalne władze wprowadzają ograniczenia godzinowe, uchwały o strefach wolnych od alkoholu, a nawet zakaz sprzedaży w pobliżu szkół i placówek wychowawczych. W Łodzi ustawa o nocnej prohibicji wejdzie w życie za trzy miesiące,

W Krakowie nie kupimy alkoholu w sklepach między północą a 5.30 rano.

eprasa.pl 990c4e9736

Happening działaczy Miasto Jest Nasze, którzy rozdawali buteleczki po alkoholu ze zdjęciami radnych Koalicji Obywatelskiej.

a w Gdańsku już od września nie będzie można kupić alkoholu między godz. 22 a 6 rano. Władze Torunia zakazały całodobowego handlu alkoholem powyżej 4,5% na stacjach benzynowych, ale w planach rady miasta jest też projekt nocnej prohibicji.

Małpi gaj w radzie miasta

A w Warszawie? Tu trwa wojna. Propozycja wprowadzenia zakazu budzi skrajne emocje. W sporze występują z jednej strony zwolennicy zakazu ze Stowarzyszenia Miasto Jest Nasze (MJN), z drugiej – przeciwnicy z klubu Koalicji Obywatelskiej.

Choć temat od miesięcy stanowi przedmiot sporu, wydarzenia w stołecznej radzie miasta pokazują, że ma on również wymiar polityczny. 10 lipca klub KO zdecydował się na odwołanie z funkcji wiceprzewodniczącej rady Melanii Łuczak i z funkcji wiceprzewodniczącego komisji środowiska Jana Mencwela. Powód? Udział w happeningu Stowarzyszenia MJN, podczas którego rozdawano puste „małpki" z wizerunkami radnych KO jako etykietami.

„Dalej będziemy działać w kwestii zakazu sprzedaży alkoholu nocą w sklepach w Warszawie – mówi Melania Łuczak, która wraz ze stowarzyszeniem próbowała wpłynąć na pozostałych radnych. – Jest to dla nas priorytet. Mamy potwierdzenie w danych statystycznych, że wprowadzenie zakazu realnie wpływa na życie warszawiaków. Zwiększa bezpieczeństwo i ogranicza zakłócenia porządku publicznego". Z przeprowadzonych w ubiegłym roku konsultacji społecznych wynika, że aż 80% mieszkańców Warszawy opowiada się za wprowadzeniem zakazu. Mimo to projekt ustawy utknął w proceduralnym impasie.

„My, jako klub Lewica/Miasto Jest Nasze od roku próbujemy w radzie miasta doprowadzić do tego, żeby ten zakaz został wprowadzony. To oczywiste działanie na rzecz bezpieczeństwa mieszkańców – zaznacza radna Agata Diduszko-Zyglewska. – Każdy projekt naszej uchwały jest odrzucany. Mamy wrażenie, że dzieje się to dla zasady, że jedynie projekty większości mają szansę przejść dalej. To frustrujące. Happening był właśnie wyrazem tej frustracji i próbą zwrócenia uwagi na problem".

Nie wszyscy radni podzielają poglądy członków Stowarzyszenia MJN. Jarosław Szostakowski, przewodniczący klubu Koalicji Obywatelskiej w radzie miasta, na pytanie o stanowisko w sprawie zakazu sprzedaży alkoholu w Warszawie nocą odpowiada: „Osobiście jestem przeciw, ponieważ jest to uchwała, która dotknie wszystkich warszawiaków, a nie mam przekonania, żeby wszyscy sobie tego życzyli. W naszym mieście nie ma jakiegoś olbrzymiego problemu związanego z nocną sprzedażą alkoholu. Oczywiście są pojedyncze miejsca przy sklepach prowadzących taką sprzedaż, gdzie jest zakłócany porządek, ale to zadanie dla policji lub straży miejskiej".

Warszawa pozostaje jedną z nielicznych aglomeracji w Polsce, która nadal nie zdecydowała się na ten krok, ale wdrożyła go już część podmiejskich gmin: Zielonka, Legionowo, Serock czy Michałowice.

Zakaz, który leczy

Temat zakazu sprzedaży alkoholu w godzinach nocnych ma wymiar nie tylko polityczny, ale też społeczny. O trzeciej nad ranem w centrum miast wciąż można spotkać pijanych, głośnych, czasem agresywnych ludzi z butelką w ręku. Dla jednych to uciążliwość, dla drugich zagrożenie. Nic dziwnego, że coraz więcej miast i gmin decyduje się na wprowadzenie nocnej prohibicji.

Zdaniem byłego szefa Państwowej Agencji Przeciwdziałania Problemom Alkoholowym Krzysztofa Brzózki polityka antyalkoholowa powinna być spójna w dwóch aspektach: „Pierwszym jest ograniczenie spożycia wśród tych, którzy potrzebują się »dopić«. Drugim – bezpieczeństwo tych, którzy mieszkają w pobliżu punktów sprzedaży". Dostępność alkoholu w nocy to nie tylko kwestia wygody, ale też realny czynnik ryzyka dla zdrowia publicznego, porządku i bezpieczeństwa. Alkohol zmienia sposób myślenia, osłabia kontrolę i prowokuje

FOT. MIASTO JEST NASZE/FACEBOOK

eprasa.pl 990c4e9736

konflikty. „Sama edukacja to za mało. Świadomość społeczna nie wystarczy, gdy mówimy o substancji, która bezpośrednio wpływa na psychikę. Dlatego konieczne są twarde ograniczenia administracyjne", dodaje Krzysztof Brzózka.

I to pokazują dane. W miastach, które już wprowadziły zakaz, liczba interwencji związanych z zakłóceniem porządku publicznego spadła nawet o 50%. Krakowska Straż Miejska odnotowuje niemal 40-procentowy spadek przewozów do izb wytrzeźwień, a szpitalne oddziały ratunkowe przyjmują mniej pacjentów z urazami po alkoholu.

Promować legalnie i bez ograniczeń można piwo 0%. Wiele firm wykorzystuje to, by budować skojarzenia z markami mocniejszego piwa. To zabieg marketingowy. Reklama bezalkoholowego wariantu ma zwiększać sprzedaż wersji procentowych. W efekcie alkohol jest stale obecny w przestrzeni publicznej, a młodzi ludzie są z tym oswajani właściwie od dziecka.

Z prośbą o komentarz na temat potrzeby nocnej prohibicji w polskich miastach zwróciliśmy się do producenta alkoholi, Grupy Żywiec. Magdalena Brzezińska, dyrektorka ds. korporacyjnych, odpowiada:

Wrocławski zakaz funkcjonuje w sklepach na terenie dziewięciu osiedli w centrum między godz. 22 a 6 rano.

Polska od lat zmaga się z wysokim spożyciem alkoholu. Wedle danych Światowej Organizacji Zdrowia przeciętny Polak wypija ok. 11 litrów czystego alkoholu rocznie. Długofalowo ograniczenia mogą też wpłynąć na sposób picia. Nie każdy, kto planuje wieczorne spotkanie, będzie sięgał po kolejną butelkę „na zapas". Dla osób uzależnionych jest to bariera, która może powstrzymać epizod ciągu. Brytyjski raport opublikowany w czasopiśmie naukowym „Addiction" wydawanym przez Stowarzyszenie Badań nad Uzależnieniami pokazuje, że aż 60% przychodów ze sprzedaży alkoholu pochodzi od osób pijących w sposób szkodliwy. Przeciętny konsument nie potrzebuje kupować wysokoprocentowych trunków o godzinie trzeciej nad ranem.

Lobby alkoholowe

Formalnie w Polsce zakazane jest reklamowanie alkoholu (powyżej 0,5%) z wyjątkiem piwa – tu promocja jest legalna, a sieci handlowe, takie jak Żabka, chętnie z niej korzystają. Pośrednia reklama (promocje, pozycjonowanie online) pozwala obejść przepisy. Potężne lobby zysków – setki milionów złotych rocznie – nie rezygnuje z pomocy legislacyjnej i politycznej.

„Rozumiemy troskę samorządów o bezpieczeństwo publiczne i przychylamy się do działań zmierzających do przeciwdziałania nieodpowiedzialnej konsumpcji alkoholu. Samorządy powinny mieć narzędzia do ograniczania skutków społecznych nieodpowiedzialnych zachowań. Warto jednak, żeby zastosowane środki były adekwatne do skali problemów i jednocześnie nie ograniczały nadmiernie wolności obywatelskich, tam gdzie nie jest to niezbędne".

Krzysztof Brzózka nie ma wątpliwości: „Zakaz powinien obowiązywać w całym kraju – najlepiej od godziny 22 nawet do 10 rano. Problemem jest nie tylko picie nocą, ale też poranne kupowanie tzw. małpek przez osoby, które jeszcze przed pracą potrzebują dawki alkoholu, żeby funkcjonować To zjawisko staje się coraz bardziej powszechne i równie groźne".

Gdy głos trafia w polityczną próżnię

Spór o nocny zakaz sprzedaży wysokoprocentowych trunków to coś więcej niż tylko dyskusja o godzinach otwarcia sklepów. To punkt zapalny w debacie o tym, jak powinno wyglądać bezpieczne, odpowiedzialne miasto. I czy interes jednostki może w nieskończoność dominować nad dobrem wspólnoty. Zwolennicy zakazu podnoszą konkretne dane: spadek liczby interwencji, mniej agresji i mniej hałasu. Przeciwnicy mówią o ograniczaniu wolności, nieskuteczności i przenoszeniu problemu w inne miejsca. Obie strony mają argumenty, ale coraz wyraźniej widać, że status quo nie zadowala nikogo.

Z jednej strony mamy miasta, które odważnie wdrażają ograniczenia, jak wspomniany Wrocław. Z drugiej Warszawę, gdzie mimo ogromnego poparcia społecznego i konkretnych projektów ustaw temat regularnie grzęźnie w politycznych rozgrywkach. Radni ze Stowarzyszenia Miasto Jest Nasze próbują przebić się z projektem od ponad roku, ale kolejne podejścia są odrzucane lub blokowane, a teraz dochodzi do politycznych dymisji, które wyraźnie pokazują, że walka o zakaz nie jest mile widziana w obecnym układzie sił.

A jak sytuacja wygląda za granicą? W Hiszpanii wiele miast ograniczyło nocną sprzedaż alkoholu, by przeciwdziałać zjawisku zwanemu *botellón*, czyli masowemu piciu w plenerze. Przyniosło to spadek liczby interwencji policji i większy spokój w centrach miast. Z kolei w Norwegii sprzedaż alkoholu jest regulowana bardzo restrykcyjnie: obowiązuje monopol państwowy, a sklepy z alkoholem, tzw. Vinmonpolet, zamykają drzwi już o godz. 18 w dni powszednie i o 16 w soboty. Taki model, choć surowy, skutecznie ogranicza nadmierne picie i szkody społeczne. Tam, gdzie regulacje są jasne i egzekwowane, zdecydowanie poprawia się jakość życia.

Czy zakaz rozwiąże wszystkie problemy? Oczywiście, że nie. Może być jednak pierwszym krokiem do realnej poprawy. Nie jest to rozwiązanie idealne, ale skuteczne, może zmniejszyć skalę szkód i dać oddech przeciążonym służbom. Ostateczna decyzja należy do radnych, ale i do mieszkańców. Bo to oni doświadczają skutków tego, że alkohol jest dostępny wszędzie i o każdej porze. I to oni, nie polityczne układy, powinni mieć decydujący głos w tej sprawie.

Weronika Mikusek

eprasa.pl 990c4e9736

Refleksje pesymisty

Andrzej Romanowski

Stary Stomma

Dwadzieścia lat temu, 21 lipca 2005 r., umarł Stanisław Stomma. Nazwisko to pamięta się dziś raczej w połączeniu z imieniem Ludwik, bo syn Stanisława, Ludwik Stomma, był słynnym felietonistą „Polityki" i „Przeglądu". Kim zaś był Stanisław?

Na mapie politycznej Polski powojennej stanowił zjawisko odrębne pod każdym względem. Pochodził z Litwy, w dodatku z tej jej części, która w okresie międzywojennym nie wchodziła w skład II Rzeczypospolitej. Rzec można – był ostatnim depozytariuszem Rzeczypospolitej Obojga Narodów w jej granicach przedrozbiorowych – i to tym bardziej, że pochodzenie miał szlacheckie… W genach przechował mądrość litewskiego ziemiaństwa: jego świadomość egzystencjalnych zagrożeń i – wysnutą z tych zagrożeń – gotowość do koniecznego kompromisu. W przedwojennym Wilnie był liderem Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie", lecz sytuował się między prawicą a radykalną lewicą. Wspominał, że „serce mu biło do Żeromskiego".

Był człowiekiem zmian i paradoksów. Przedwojenny piłsudczyk stał się po wojnie orędownikiem geopolityki Romana Dmowskiego. Antykomunista spod znaku Mariana Zdziechowskiego realizował politykę ugody z komunistami. Wywodząc się z „Polski Jagiellońskiej", stał się entuzjastą „Polski Piastowskiej". Artykuł Stommy z roku 1946 „Maksymalne i minimalne tendencje społeczne katolików" głosił – w obliczu stalinizmu – wycofanie się z walki politycznej i skupienie się na „ostatnich liniach zasadniczych", niemożliwych już do oddania. Oskarżano Stommę o minimalizm, a przecież jego program był wtedy jedynie możliwy: charakteryzowała go wierność imponderabiliom, a zarazem nadspodziewana skuteczność. W krakowskim „Tygodniku Powszechnym" jeszcze w roku 1950, w apogeum stalinizmu, można było czytać słowa Stommy i Jerzego Turowicza: „Marksistami ani socjalistami nie jesteśmy. (…) Ideał socjalistyczny nie jest naszym ideałem".

Gdy dalsze pisanie w tym duchu stało się niemożliwe, Stomma z Turowiczem powiedzieli w roku 1953 swe „non possumus". Nikt nie mógł im zagwarantować, że za swą hardość nie zapłacą życiem. Tymczasem rezygnacja z obecności publicznej dała im kapitał moralny. Po przełomie Października 1956 nowy przywódca PZPR, Władysław Gomułka, sam prosił „katolików z Krakowa" o powrót. „Tygodnik Powszechny" wznowiono, a Stomma został posłem na Sejm i przewodniczącym Koła Poselskiego „Znak"; stał się liderem koncesjonowanej, lecz wówczas jedynej opozycji. Ale w roku 1976 odszedł ponownie: tym razem w proteście przeciw poprawkom do Konstytucji PRL. Od tego czasu współtworzył już opozycję pozasystemową. A w III Rzeczypospolitej zaangażował się w Unię Demokratyczną – partię stworzoną przez młodszego kolegę ze „Znaku", Tadeusza Mazowieckiego.

Zawsze podziwiałem Starego Stommę. I nie byłem w tym osamotniony. „Takiego polityka w żadnym innym kraju sowieckiego bloku nie było", pisał Czesław Miłosz. Grupa „Znak" stanowiła „fenomen w skali całego bloku komunistycznego" – zauważał Andrzej Friszke. Przy całej bowiem zmienności, przy kolejnych – jak sam mawiał – „mądrościach etapu" stanowił Stomma postać z jednej bryły. Nigdy nie wyrzekł się swej powściągliwości i umiaru z czasów PRL i nigdy w III Rzeczypospolitej nie zachorował na spóźniony antykomunizm. Otwarcie twierdził, że PZPR realizowała polską rację stanu „do granic możliwości". W Unii Demokratycznej był liderem Forum Prawicy Demokratycznej, ale myślę, że był nim dlatego, by zabiec drogę prawdziwej prawicy. Bo z II RP wyniósł głęboki uraz antyprawicowy. Gorliwy katolik, nie lubił nie tylko endecji, lecz i chadecji. Triumfu PiS nie dożył, lecz wystarczająco go irytowała AWS. Gdy mu kiedyś wyrecytowałem slogan o „przyjaznym rozdziale Kościoła od państwa", obruszył się i wykrzyknął: „Czemu przyjazny? Albo jest rozdział, albo go nie ma!". Miał ścisły umysł prawnika, ale i własną busolę moralną.

> Przy całej zmienności, przy kolejnych „mądrościach etapu" stanowił Stomma postać z jednej bryły.

Człowiek, który urodził się jako poddany cara Mikołaja II, który w dzieciństwie widział świt Polski niepodległej, a w młodości jej upadek, znał cenę własnego państwa. Toteż na konflikty polityczne w III RP patrzył z rosnącą dezaprobatą. „Mnie przeraża polski partykularyzm – mówił u schyłku życia – można by nawet powiedzieć: zaściankowość". Ale nawet jego własne środowisko – nowego „Tygodnika Powszechnego" i nowego „Znaku" – choć nie przestało go fetować, to przestało go słuchać. Może dopiero z wydłużającej się perspektywy można ujrzeć, jak bardzo Stary Stomma był przenikliwy. Jak do końca miał rację.

a.romanowski@tygodnikprzeglad.pl

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 990c4e9736

Mateusz Cieślak

Wielki fejk

Trudno o bardziej jaskrawy przykład dezinformacji niż to, co politycy PiS lub Konfederacji głoszą o Centrach Integracji Cudzoziemców

3 lipca w Hali Widowiskowo-Sportowej „Pod Dębowcem" w Bielsku-Białej zorganizowana została konferencja prasowa inaugurująca działalność Centrum Integracji Cudzoziemców. Ośrodek otwarto wcześniej, ale postanowiono zorganizować konferencję, by wyjaśnić lokalnej społeczności, czym jest ta instytucja.

Na spotkaniu pojawiły się miejska radna PiS Aleksandra Woźniak oraz lokalna działaczka Konfederacji Joanna Banaś z kilkudziesięcioma innymi osobami. Rozdawano ulotki z wizerunkami tych radnych Bielska-Białej, którzy rzekomo zgodzili się na budowę centrum, choć inicjatywa była niezależna od miasta i nie wymagała żadnej budowy. Bielskie Centrum to bowiem zaledwie cztery pokoje biurowe. Ale protestujący byli odporni na fakty, które próbowali przekazać Grzegorz Sikorski, dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Katowicach, Bartłomiej Potocki, dyrektor Departamentu Integracji Społecznej w Ministerstwie Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, czy przedstawiciele Caritas Polska.

Protestujący wiedzieli swoje: że do centrum trafią migranci, których nie chcą u siebie Niemcy. Trzymali transparenty z hasłami: „Mieszkańcy mają głos" i „Nie chcemy żyć w strachu". Bo też od jakiegoś czasu wielu mieszkańców Bielska-Białej w takim strachu żyje. Ten strach jest regularnie podsycany.

Na początku maja pod bielskim ratuszem Młodzież Wszechpolska zorganizowała demonstrację pod hasłem „Polak w Polsce gospodarzem". „Będziemy domagać się społecznych konsultacji i wyrażać swój sprzeciw wobec postawy władz miasta", głosili organizatorzy. A ponieważ Centrum Integracji Cudzoziemców nie jest inicjatywą władz miasta, chyba chodziło o to, że te władze nie protestują. Kolejny protest odbył się w czerwcu. Do marszu sprzeciwu organizatorzy zapraszali wszystkich bielszczan, którzy „nie zgadzają się na obowiązkową relokację migrantów w ramach nowego paktu migracyjnego".

Pod bielskim ratuszem Młodzież Wszechpolska zorganizowała demonstrację pod hasłem „Polak w Polsce gospodarzem".

Narodziny strachu

Nic więc dziwnego, że ludzie się boją. – Mieszkam niedaleko, nie chcę przestępczości, a oni będą się tu kręcić – mówi Urszula, matka samotnie wychowująca syna. Co ciekawe, nigdy na PiS nie głosowała i powinna być ostatnią osobą obawiającą się imigrantów. Bywała w Egipcie, interesuje się ajurwedą, ćwiczy jogę. A jednak odczuwa strach i imigrancka retoryka bardzo do niej przemawia. Opowiada o biegających po Niemczech uzbrojonych w noże islamskich fanatykach, o tym, że muzułmanie napadają na spokojnych ludzi i gwałcą kobiety. – Czuję się zagrożona – dodaje Urszula.

Do tej sytuacji idealnie pasują słynne słowa Jarosława Kaczyńskiego: „Nas nie przekonają, że białe jest białe, a czarne – czarne". To był oczywiście lapsus, ale jakże znamienny. CIC nie są ośrodkami pobytu ludzi, którzy przebywają w Polsce nielegalnie. Kto więc z tych centrów korzysta? Jak podkreśla Arkadiusz Kaczor, rzecznik prasowy Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Katowicach: – Z usług naszych centrów integracji mogą skorzystać tylko osoby, które przebywają w Polsce legalnie.

Potwierdza to również Sabina Haczek, koordynatorka Centrum Pomocy Migrantom i Uchodźcom Caritas Archidiecezji Katowickiej.

CIC najłatwiej przyrównać do centrum informacji turystycznej. To biuro, w którym można uzyskać fachową poradę i pomoc. Nikt tam nie śpi ani się nie stołuje. Jeśli już mowa o pobycie cudzoziemców w takim centrum, to wtedy, gdy biorą oni udział w nauce języka polskiego lub w kursach, dzięki którym poznają obowiązujące w Polsce przepisy albo polską kulturę.

Kto z centrów korzysta? W przeważającej części obywatele Ukrainy (98%) i Białorusi, zazwyczaj kobiety z dziećmi. W Katowicach zarejestrowano prawie 1,5 tys. osób. W Częstochowie z pomocy CIC korzystają 144 osoby, natomiast w Bielsku-Białej, gdzie biuro uruchomiono najpóźniej, wsparcie otrzymuje prawie 130 osób. Wśród nich 32% to dzieci w wieku do 17 lat oraz kobiety: 30% w wieku ponad 60 lat, a 27,94% w wieku 18-59 lat. Inne narodowości pojawiają się sporadycznie: odnotowano 17 Białorusinów, po dwie osoby z Kirgistanu i Filipin oraz po jednej osobie z Algierii, Indii i Rwandy.

W Bielsku-Białej jak dotąd nie zarejestrowano osób spoza Ukrainy, choć Caritas współpracuje tam także z migrantami z Indii. To świadczy o tym, że obecne CIC w województwie śląskim odpowiadają przede wszystkim na potrzeby uchodźców wojennych z Ukrainy. I tak jest w całej Polsce.

eprasa.pl 990c4e9736

Protest przeciwko działalności Centrum Integracji Cudzoziemców w Bielsku-Białej.

Imigrancki matrix

Na konferencję w Bielsku-Białej przyszli protestować ludzie, których nie dawało się przekonać. Byli to po prostu zwolennicy innej, alternatywnej rzeczywistości.

CIC (w województwie śląskim, jak i w pozostałych województwach), wbrew pogłoskom rozsiewanym przez ich przeciwników, to typowe biura. Nie ma w nich ani łóżek, ani jadalń, nie pełnią żadnych funkcji hotelowych – nikt w nich na stałe nie mieszka. Służą jako punkty wsparcia i doradztwa dla osób potrzebujących pomocy w odnalezieniu się w nowym miejscu. Są efektem współpracy Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Katowicach oraz Caritas Archidiecezji Katowickiej.

Koncepcja CIC ma korzenie w inicjatywie poprzedniego rządu. To pilotaż uruchomiony w 2021 r., mający na celu przetestowanie i ujednolicenie form wsparcia dla legalnie przebywających w Polsce cudzoziemców. Jego pozytywne wyniki doprowadziły do decyzji o rozszerzeniu projektu na całą Polskę. Chodziło o usystematyzowanie rozproszonej dotychczas pomocy. Protestujący jednak nie biorą tego pod uwagę, nie akceptują faktu, że centra zaczęły działać za rządów PiS. Unikają mówienia, że to są po prostu biura i miejsca prowadzenia kursów języka polskiego.

Kiedy zapytać protestujących, czy cudzoziemcy przebywający w Polsce powinni znać język polski i polskie prawo, kulturę czy obyczaje, odpowiedź niemal zawsze jest twierdząca. Aż 94% Polaków (CBOS, kwiecień 2025) uważa, że obcokrajowcy legalnie przebywający w Polsce powinni znać polski. 93% wskazuje na konieczność znajomości polskiego prawa, kultury i obyczajów. Nawet przeciwnicy CIC pytani o te kwestie w zasadzie w stu procentach udzielają odpowiedzi twierdzących.

Z usług centrów integracji mogą skorzystać tylko osoby, które przebywają w Polsce legalnie.

Aby poznali Polskę

To właśnie na te potrzeby – naukę języka i adaptację kulturową – odpowiadają centra. Są one narzędziem realizacji celu, z którym zgadza się zdecydowana większość społeczeństwa, w tym sami protestujący. Mimo to sprzeciwiają się instytucjom, które tę ideę wcielają w życie.

Na początku lipca przeciwko takiemu centrum protestowano w Częstochowie. Protest zorganizowali lokalni politycy PiS i członkowie klubów „Gazety Polskiej". Częstochowski radny PiS Piotr Wrona mówił: „Faktycznie, za czasów rządów PiS powstały CIC, jednak miały one dotyczyć głównie imigrantów wojennych z Ukrainy, głównie kobiet i dzieci. To jest jeden aspekt funkcjonowania centrów, który należy oddzielić. Teraz mamy zupełnie coś innego. W wytycznych z marca 2024 r., stworzonych przez nowy rząd, mówi się o kwestiach związanych z legalizacją pobytu. Kiedy mamy legalizację, to znaczy, że musimy mieć nielegalnych imigrantów". Z retoryki radnego wynika, że za PiS polityka wobec imigrantów prowadzona była dobrze, teraz jest źle, ale nie wiadomo dlaczego.

Wedle założeń CIC miały powstać w 49 miastach Polski. Ustalając ich liczbę, przyjęto, że powinny działać w każdym z byłych miast wojewódzkich oraz w obecnych stolicach województw. Tak jednak się nie stanie, gdyż nie wszędzie postanowiono tworzyć nowe rozwiązania, uznając, że dotychczasowe są dobre. Ale także w województwie śląskim takie centra, choć dotąd pod inną nazwą, nie były niczym nowym.

FOT. FACEBOOK

eprasa.pl 990c4e9736

„W Bielsku-Białej od 2019 r. funkcjonuje Ośrodek Integracji Obcokrajowców prowadzony przez Towarzystwo Przyjaciół Bielska-Białej i Podbeskidzia. Pełni on dokładnie taką samą funkcję, jaką ma spełniać CIC i nigdy nikt nie wnosił żadnych uwag do jego działalności”, informuje Tomasz Ficoń, rzecznik prasowy Urzędu Miejskiego w Bielsku-Białej. Ośrodek Integracji Obcokrajowców „MyBB” współfinansowany był przez samorząd miasta. Teraz będzie miał inne zadania. Zajmie się pomocą osobom z niepełnosprawnościami.

Dwa spojrzenia – dwa światy

W Częstochowie temat stał się na tyle gorący, że rada miasta przedstawiła obszerne stanowisko w sprawie CIC: „Informacje podsycane przez środowiska prawicowe, które rozpętują antyimigrancką histerię, budzą w mieszkańcach Częstochowy niepokój. (...) Rada Miasta Częstochowy potępia wszelkie działania mające na celu wywołanie strachu i paniki wśród mieszkańców miasta, w szczególności działania niektórych radnych, którzy z powielania dezinformacji uczynili sobie źródło zbijania kapitału politycznego”.

Klub PiS pod stanowiskiem się nie podpisał. Popierany przez PiS projekt stanowiska brzmiał inaczej: „Apelujemy do prezydenta miasta o podjęcie natychmiastowych działań mających na celu powstrzymanie planowanego utworzenia CIC w naszym mieście. Wnioskujemy o to, aby prezydent, reprezentujący całą społeczność, podjął niezwłocznie wszelkie możliwe kroki formalne, aby powstrzymać zagrażającą bezpieczeństwo częstochowian inicjatywę”. Wcześniej nikt nie protestował przeciwko takiemu samemu centrum prowadzonemu od 2023 r. przez fundację ADRA.

W kontekście burzy wokół tych centrów, pełnej przekłamań, zasadnicze staje się pytanie: czy Polska jest w stanie uciec od zjawiska, na skutek którego przestaje być społeczeństwem w miarę jednorodnym kulturowo i etnicznie?

Wydaje się, że nie ma na to rady. Sytuacja demograficzna Polski wymusza konieczność zmian. Co innego, gdyby Polacy chcieli mieć po troje, czworo dzieci – wtedy bilans demograficzny mógłby wyglądać inaczej. Polskie społeczeństwo starzeje się. Kto zasili rynek pracy? Pomysły polityków dobrej zmiany na zwiększenie dzietności, takie jak programy 500+, a później 800+, czy też totalny zakaz aborcji i ściganie za tabletki wczesnoporonne, nie spowodowały oczekiwanego bumu demograficznego.

W obliczu demografii integracja cudzoziemców staje się nie tylko kwestią humanitarną czy społeczną. Staje się koniecznością, od której zależy funkcjonowanie państwa i gospodarki. Centra Integracji Cudzoziemców nie są niczym złym, wręcz przeciwnie. Oferują wsparcie tym, którzy legalnie przybywają do Polski i chcą się w niej odnaleźć. Pomagają im stanąć na nogi, skutecznie podjąć pracę, poznać polską kulturę i język.

Mateusz Cieślak

eprasa.pl 990c4e9736

Nawiasem mówiąc

Stanisław Filipowicz

Psychodrama świętoszka

Stając na wyżynach zaangażowania, pani Dulska nauczała: przyzwoity człowiek powinien się gorszyć. A ponieważ jest przyzwoity, siebie może zostawić w spokoju i skupić uwagę na innych. Gorszymy się dziś głęboko, mówiąc o populizmie, załamujemy ręce, patrząc, jak świat schodzi na psy. No bo oczywiście my jesteśmy lepsi. My, czyli kto?

Zastanówmy się przez chwilę. W czasach, gdy pani Dulska rozwijała swoją namiętność, Stanisław Brzozowski pisał o „epikureizmie pogodnego dogasania". Niepokoiła go „bezdziejowość polskiej psychiki" i wyrastająca z jej pnia dewocja. To na tym tle rozgrywała się psychodrama świętoszka zatrzaskującego okna, by nie słyszeć chrzęstu kamieni, po których przetacza się historia.

Komu potrzebne jest zgorszenie obrażonego na świat świętoszka? Jaki sens ma pogarda wymierzona w Donalda Trumpa? Głosowało na niego ponad 76 mln Amerykanów. Czy mamy udzielić im lekcji, tłumacząc, na czym polega prawdziwa demokracja? Bo wiemy lepiej?

A sam populizm? Jego istotę stanowi pochlebczość. Popadając w zgorszenie, nie zapomnijmy, że schlebianie masom stanowi nieodłączną część demokracji. Wywyższenie ludu ma swój głęboki sens dziejowy. Populus Romanus, ateński demos – to brzmi dumnie. Gdzie jest granica oddzielająca dostojeństwo od dekadencji i upadku? W jaki sposób to, co naturalne, może się stać wynaturzeniem? Czy potrafimy uchwycić moment, w którym wielkie idee odsłaniają swoje mroczne alter ego?

W antycznym Rzymie objęcie władzy cesarskiej wymagało aplauzu ze strony ludu. Manipulacja, kupowanie poparcia, uwodzenie tłumów to stały element rzymskiej polityki. Czy w Atenach było inaczej? Demos czekał na nagrody, na obietnice. Namiętności brały z zasady górę nad argumentami. Nie zapomnijmy: ateńska demokracja nie przetrwała. Ustrój, który otaczamy nimbem świętości, mówiąc o „władzy ludu", miał swoje wady wrodzone. W Atenach panowała gorączka. Demagodzy, grając na nucie egzaltacji, pochlebczości i zakłamania, uruchomili mechanizm równi pochyłej. Platon odnotował, że w demokracji pożądania i emocje „mnożą się gwałtownie przez potajemne obcowanie". „Fałszywe i blagierskie myśli" usuwają wszelkie skrupuły – wstyd nazywany jest naiwnością.

Jak to wygląda dzisiaj, jak zachowują się nasi obrońcy „prawdziwej" demokracji? Co pokazali w ostatnich wyborach prezydenckich? Pochlebczość? Ależ oczywiście zawsze i wszędzie. Od dawna wiemy, że w demokracji skuteczne podlizywanie się jest kluczem do bram raju. Budzenie sumień, jak ongiś mawiano? Nigdy, przecież elektorat może się obrazić.

Kołem zamachowym kampanii Trzaskowskiego stała się infantylizacja przekazu. Spece od marketingu doszli do przekonania, że „święto demokracji" powinno się odbywać w przedszkolu. A więc dziecinny design: drożdżówki i baloniki. Na każdym kroku akcesoria tandetnej uciechy: kokardki i bańki mydlane. W mowie i uczynkach brawurowa beztroska – stymulowanie entuzjazmu. Wszechobecna naiwność – powtarzanie frazesów o wartościach. Wszystko, byle tylko nie popsuć zabawy, ulegając pokusie myślenia.

Był też oczywiście kampanijny rewers, to znaczy egzorcyzmy i ściganie diabła. Fajerwerki sprawiedliwego gniewu, piętnowanie tych gorszych, rzecz jasna w imię „wartości". Dla odważniejszych efekty specjalne, a więc spiskowa teoria dziejów, czyli Trump jako „ruski agent". Bo przecież trzeba się bać, kreowanie klimatu zagrożenia to ważny element politycznej mobilizacji. Niech więc nie milknie dzwon trwogi. Obok niego, na posterunku, nasi wybawiciele, zawsze czujni i gotowi, z rulonem poświadczającym wydatki na zbrojenia w ręku.

W kulturze uśmiechu najbardziej brakuje radości.

Grzechy, grzechy. Czy istnieje jakiś konfesjonał, w którym odbędzie się spowiedź liberała populisty? Co zrobić, by demokratyczne kredo nie upodobniło się do straganu z dewocjonaliami? Świętoszek widzi zło jako wyłom, a co, jeśli jest ono zasadą i wszyscy mają coś na sumieniu? „Żeby zrozumieć zło – pisze niemiecki filozof Rüdiger Safranski – nie musimy fatygować diabła. Zło należy do dramatu ludzkiej wolności. Jest jej ceną".

Dzisiaj wolimy o tym nie mówić. Głębszy sens wolności nikogo nie interesuje, odczucie tragizmu zastąpiła hedonistyczna bazgranina. Ma być przyjemnie, wygodnie, no i uśmiech, koniecznie uśmiech. Niestety, w euforii uśmiechów coraz częściej powtarzamy apele o rozszerzenie opieki psychiatrycznej. No bo przecież depresje. Okazuje się, że w kulturze uśmiechu najbardziej brakuje radości. No cóż, może ma ona jakieś inne źródła, niekoniecznie związane z dążeniem do wygód i przyjemności?

Częścią liberalnej tradycji jest mit Dzikiego Zachodu. A tam dymiły rewolwery, w pojedynkę trzeba było stawiać czoła przeciwnościom. Walczyć, przegrywać. Stawać ponownie na nogi, zwyciężać. Na Dzikim Zachodzie było wielu cyrulików, nie było jednak psychiatrów. Jak ci ludzie wytrzymali? ■

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 990c4e9736

SUSZA stan permanentny

KOSZTUJE DZIESIĄTKI MILIARDÓW ZŁOTYCH. CO Z TYM ZROBIĆ?

Grzegorz Rudnik

5 lipca br. stan wody w Wiśle zmierzony w Stacji Wodowskazowej IMGW Warszawa Bulwary osiągnął rekordowo niski poziom 15 cm. W kolejnych dniach obniżył się do 13 cm, co jest absolutnym rekordem. Tak niskiego stanu wody dotychczas nie odnotowano. W tych samych dniach poziom wody w Narwi w Nowogrodzie wyniósł 1 cm, co oznacza, że rzeka wyschła. W punkcie pomiarowym Ptaki na rzece Pisie, która jest dopływem Narwi, odnotowano 25 cm. Tylko nieco lepiej było w Nowym Mieście nad Pilicą i w Szczucinie, gdzie poziom wody w rzekach oscylował między 32 a 65 cm.

Trudno o bardziej przekonujące dowody na panującą w Polsce suszę i nawet jeśli wiemy, co robić, to robimy niewiele. Za to ponosimy bardzo wysokie koszty.

1600 m sześc. wody na mieszkańca

Uczeni wyróżniają pięć rodzajów suszy. Mamy suszę atmosferyczną, która charakteryzuje się niedoborem opadów, wysoką temperaturą i niską wilgotnością powietrza. Rolnicy znają suszę glebową, nazywaną też rolniczą, którą poznajemy po niskiej wilgotności gleby. Taka susza prowadzi do spadku plonów, a w skrajnych przypadkach do ich zniszczenia. Jest też susza hydrologiczna, o której mówi się wówczas, gdy obniżeniu ulega poziom wód powierzchniowych i gruntowych, czego konsekwencją są problemy z zaopatrzeniem ludności w wodę pitną. Susza ekonomiczna oznacza spadek produkcji rolnej i przemysłowej na skutek niedoborów lub braku wody. Ostatecznie pojawia się susza społeczna, oznaczająca tragiczne konsekwencje dla zdrowia i życia ludzi mieszkających na obszarach objętych kryzysem. Pojawiają się niedobory żywności, choroby, a w końcu migracje na tereny, gdzie dostępna jest woda – sytuacja taka często prowadzi do konfliktów. Tak dzieje się w Afryce.

W Polsce mamy do czynienia z trzema pierwszymi rodzajami suszy, co niesie konsekwencje ekonomiczne, ale nie na wielką skalę. W latach 2004-2020 straty z powodu suszy szacowano w Polsce na 3,9-6,5 mld zł rocznie. W 2015 r. tylko w województwach mazowieckim i wielkopolskim ok. 2 mln ha zostało objętych suszą. A straty ponad 111 tys. gospodarstw oszacowano na 1 mld zł.

FOT. SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 990c4e9736

Susza uderzyła w rolnictwo, w bezpieczeństwo żywnościowe, samorządy i portfele – wzrosły ceny żywności. Niższe zbiory oznaczały problemy dla właścicieli gospodarstw, którzy w najlepszym przypadku ponosili straty. W najgorszym – musieli ogłosić bankructwo. Susza destabilizuje rynek żywności, gospodarkę wodną i energetyczną oraz budżety samorządów. Wymusza dopłaty dla gospodarstw rolnych, a w przemyśle podnosi koszty produkcji.

W ostatnich latach braki wody pitnej spowodowane suszą dotknęły głównie mniejsze miasta i gminy regionów Wielkopolski, Kujaw, części Mazowsza i Pomorza, a także wybrane obszary województw łódzkiego, dolnośląskiego i małopolskiego.

Latem ubiegłego roku w gminach Wilczyn, Sompolno i Powidz w okolicach Konina wprowadzono restrykcje związane z korzystaniem z wody. Zdarzało się, że wodę pitną dostarczano mieszkańcom beczkowozami. Tak samo było w peryferyjnych dzielnicach Gdańska i Gdyni. W leżącej w pobliżu Przemyśla gminie Fredropol tylko 8% mieszkańców korzysta z sieci wodociągowej. Reszta ma własne studnie, które wyschły z powodu suszy hydrologicznej. W zeszłym roku wodę pitną dostarczano tu beczkowozami, a tę do celów gospodarczych mieszkańcy musieli gromadzić sami, w specjalnych zbiornikach na deszczówkę. Do podobnych sytuacji doszło w Mszanie Dolnej, Świeradowie-Zdroju, Stryszawie i Kowarach. Problem ten dotknął setek gmin i małych miejscowości korzystających z płytkich ujęć wód podziemnych, które na skutek suszy hydrologicznej zaczęły wysychać. Zdarzało się także, że powodem braków w dostępnie do wody były awarie wodociągów. Starzejąca się infrastruktura nie wytrzymywała obciążeń.

Władze samorządowe zostały zmuszone do podejmowania działań awaryjnych, zawsze zaczynających się od dostaw czystej wody, którą przywożono beczkowozami. Poważniejsze naprawy czy inwestycje wymagały czasu i pieniędzy. Doświadczenia te sprawiły, że coraz więcej osób w naszym kraju zdaje sobie sprawę z tego, że z wodą może być jeszcze gorzej.

Polska jest jednym z najbardziej ubogich w wodę krajów w Unii Europejskiej. Statystycznie na jednego mieszkańca przypada rocznie ok. 1600 m sześc. wody. To nawet trzykrotnie mniej niż w pozostałych państwach Unii Europejskiej. Nasze zasoby porównywalne są z Egiptem. O tym, że czas coś z tym zrobić, mówi się i pisze od lat. I nic się nie zmienia.

Polska jest jednym z najbardziej ubogich w wodę krajów w Unii Europejskiej.

Susze historyczne

Pierwszą dobrze udokumentowaną suszą w historii Polski była ta z roku 1473. Jan Długosz w „Rocznikach, czyli kronikach sławnego Królestwa Polskiego" poświęcił jej osobny rozdział zatytułowany „Susza nadzwyczajna wielkie w Polsce zarządza szkody". Według jego świadectwa Wisła była tak płytka, że pod Krakowem, Sandomierzem, Warszawą, Płockiem i Toruniem można było przejść ją w bród

Susza tysiąclecia nadeszła w 1540 r. i okazała się najgorszą w historii Europy. Według relacji astronoma Marcina Biema z Olkusza, który prowadził obserwacje meteorologiczne na Akademii Krakowskiej, posucha była tak wielka, że „owoce nie chciały rosnąć, a zboża bardzo szybko dojrzewały". W Wielkopolsce dramatycznie obniżył się poziom rzek, wyschły strumienie, stawy i studnie, a ziemia obróciła się w pył. Odra miała zmienić kolor na zielony, prawdopodobnie w wyniku rozwoju glonów w wysokich temperaturach. Astronom zaobserwował także, że słońce często zachowywało przez cały dzień kolor czerwony, co było skutkiem obecności dymu w powietrzu. Wybuchało wiele pożarów, m.in. w miastach takich jak Kwidzyn, Welawa, Radzyń Podlaski czy Gąbin na Mazowszu. Szacuje się, że deszcz nie padał przez 11 miesięcy, a temperatury nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie przekraczały 40 st. C.

Susza tysiąclecia nadeszła w 1540 r. i okazała się najgorszą w historii Europy.

Lipiec, jak wynika z opisów kronikarzy, był tak upalny, że przez Ren, Łabę i Sekwanę można było przejść suchą stopą. W kościołach w całej Europie odmawiano modlitwy o deszcz. W jeziorach poziom wody znacząco się obniżył, często pływały w nich śnięte ryby. Do bawarskiego Lindau leżącego na wyspie na Jeziorze Bodeńskim można było dostać się suchą stopą. Niemal wszędzie w Europie wyschły studnie. Suszy towarzyszyły pożary lasów. W Saksonii były one tak intensywne, że mieszkańcy z trudem radzili sobie z gryzącym dymem wnikającym do ich domostw.

W szwajcarskiej Bazylei między początkiem lata a listopadem deszcz nie padał częściej niż trzy razy i dlatego wiele młynów wodnych nie mogło działać. Ceny zboża, chleba, mleka, jajek, wody i drewna wystrzeliły w górę, co spowodowało dodatkowe utrudnienia z zaopatrzeniem, zwłaszcza w miastach. Pogłowie zwierząt uległo zdziesiątkowaniu, uprawy usychały. Tysiące osób próbujących gasić pragnienie skażoną wodą zmarło w wyniku zakażenia.

Susza z 1540 r. mogła być przyczyną śmierci nawet 500 tys. mieszkańców Europy. Ówczesne kroniki odnotowały jeden pozytywny fakt – tamten czas przyniósł obfite zbiory winogron i znakomitą jakość produkowanych z nich win, które wówczas były tańsze od wody. We Francji, w Limoges w Nowej Akwitanii, winiarze zbierali winogrona uprażone na słońcu, z których otrzymywali wino podobne do sherry. Także niemieccy winiarze

eprasa.pl 990c4e9736

nie mieli powodów do narzekania. W Würzburgu z pomarszczonych i wysuszonych owoców powstało wyjątkowo udane białe wino ze szczepu riesling. Ostatnia pełna butelka tego legendarnego rocznika, który uważany jest za najlepszy w minionym tysiącleciu, jest nadal przechowywana w piwnicy w Bürgerspital.

Rekordowo wysokie temperatury zanotowano w Polsce w 1921 r. W Prószkowie pod Opolem 29 lipca było wówczas 40,2 st. C. Rekord ten nie został pobity do dziś. Tego samego dnia w Zbiersku pod Kaliszem temperatura wyniosła 40 st. C. Upały trwały tygodniami co doprowadziło do wyjątkowo dotkliwej suszy. Straty w rolnictwie były ogromne. Plony, szczególnie roślin okopowych, spadły w niektórych regionach o 30-50% w stosunku do lat poprzednich. Nie było czym karmić bydła z powodu wypalonych pastwisk i łąk. Dramatycznie obniżyła się produkcja mleka i nabiału. Na przykład w Krakowie odnotowano czasowy brak tych towarów. Podrożały wędliny i mięso, które dodatkowo szybko się psuły, gdyż w Polsce było bardzo mało lodówek i chłodni. Gwałtownie rozprzestrzeniały się choroby zakaźne, w tym czerwonka, przed czym ostrzegały ówczesne gazety. Konsekwencje ekonomiczne były bardzo poważne – susza z roku 1921 długo przetrwała w pamięci Polaków.

W ostatnich dekadach susze w naszym kraju występowały średnio najpierw co pięć, a następnie co trzy lub dwa lata. Ostatnio pojawiają się co roku.

Co robić?

Aby poprawić sytuację, należy powstrzymać szybki spływ wody pochodzącej z opadów do rzek, a następnie do Bałtyku. Jednak niezbędne inwestycje i zmiany w środowisku to zadania na dziesięciolecia. Posłużmy się przykładem lasów.

W 1970 r. powierzchnia lasów w Polsce wynosiła ok. 8,44 mln ha. W roku 2025 wzrosła do 9,29 mln ha – przez ponad pół wieku zwiększyła się zatem o zaledwie 850 tys. ha. To znaczy, że przyrost jest stanowczo za mały w stosunku do potrzeb. Lasy są kluczowym elementem retencji wody. Ich brak oraz niszczenie powodują szybkie odpływy powierzchniowe, spadek poziomu wód gruntowych oraz gorsze zasilanie jezior, co skutkuje obniżeniem ich poziomu, szybszą degradacją i mniejszą odpornością na okresy suszy.

Las działa jak naturalna gąbka – gleba leśna, warstwa ściółki oraz system korzeniowy zatrzymują dużą ilość wody z opadów i stopniowo ją uwalniają do otoczenia. Dzięki temu woda wsiąka powoli do gruntu i zasila lokalne wody podziemne, które są jednym z kluczowych źródeł zasilania jezior, zwłaszcza w okresach bezdeszczowych.

Dlaczego nie dochodzi do poważnych powodzi na terenie Warmii i Mazur? Ponieważ jest tam dużo lasów i jezior. To one sprawiają, że susza na tym terenie nie jest tak dotkliwa jak chociażby w Wielkopolsce czy na Mazowszu. By ziemia w Polsce tak często nie wysychała, należy zatem sadzić lasy. Takie nasadzenia są robione, jednak las rośnie bardzo wolno. Tragiczny obraz sytuacji dopełnia często rabunkowa wycinka drzew.

Dla porównania średnia europejska wynosi ok. 13-20%, a w Hiszpanii nawet 45%. Polska ma ok. 100 dużych zbiorników retencyjnych, ale ich łączna pojemność jest trzykrotnie niższa od poziomu uznawanego w Europie za wystarczający dla bezpieczeństwa wodnego. W Hiszpanii zbudowano ok. 1,2 tys. zapór wraz z towarzyszącymi im zbiornikami gromadzącymi wodę. W najlepszej sytuacji są natomiast państwa skandynawskie: Finlandia, Szwecja i Norwegia, które mają dużo lasów i jezior. Wody im nie brakuje, bo bardzo starannie chronią te zasoby.

Ciekawym przykładem skutecznej małej retencji jest niewielki region Tamera w Portugalii. Średni roczny opad na tym obszarze to 700 mm, czyli znacznie więcej niż średnia w Polsce, wynosząca ok. 600 mm. Portugalczycy zbudowali tam system niewielkich zbiorników, tarasów i naturalnych rozwiązań, które zatrzymują wodę w krajobrazie. Wzajemnie wzmacniające się rozwiązania stworzyły podstawy do regeneracji wierzchniej warstwy gleby, odtworzenia lasów i pastwisk, stabilnej produkcji żywności i samowystarczalności w zaopatrzeniu w wodę. Zwiększyło to bioróżnorodność i populację dzikich gatunków zwierząt.

Dlaczego nie dochodzi do poważnych powodzi na terenie Warmii i Mazur? Ponieważ jest tam dużo lasów i jezior.

Ważna rola w tej sytuacji przypada także rolnikom. Przez dekady uważano, że na terenach rolnych należy prowadzić prace melioracyjne na wielką skalę. Regulowano małe rzeki i strumyki, osuszano bagna i torfowiska, likwidowano oczka wodne. Efekt? Im bardziej „zmeliorowane" pola, tym większa dotyka je susza. Owe rzeczki, strumienie, bagna i torfowiska stanowiły, wraz z lasami, magazyny wody, którą w naturalny sposób oddawały, gdy temperatura wzrastała. Dzięki temu obniżała się też temperatura powietrza, dlatego susze występowały znacznie rzadziej.

By ratować sytuację, powinniśmy budować zbiorniki retencyjne. W Polsce retencjonuje się jedynie ok. 6,5-7% odnawialnych zasobów wodnych, co jest jednym z najniższych wskaźników na kontynencie.

Powinniśmy czerpać wzorce z tych dobrych praktyk. To zadanie dla samorządów i lokalnych społeczności, a potrzebne na inwestycje środki powinien zapewnić rząd. Budując małe zbiorniki retencyjne, odtwarzając oczka wodne, tworząc tereny zalewowe, na które będą mogły spływać nadmiary wody pojawiające się na skutek gwałtownych opadów, w końcu sadząc lasy, zabezpieczymy się na przyszłość przed suszą. Rządzący jednak wydają się sądzić, że lepsze jest wypłacanie odszkodowań ofiarom suszy (i powodzi) niż realizacja przewidzianych na dekady projektów, które trwale zabezpieczą nas przed tragediami.

Grzegorz Rudnik

eprasa.pl 990c4e9736

Lewomyślniej

Roman Kurkiewicz

Wygaszanie się Andrzeja Dudy jako prezydenta jest dojmująco przykrym widowiskiem. Dziesięć lat konieczności przyglądania się człowiekowi bez właściwości i kręgosłupa, z pokracznym poczuciem własnych kompetencji na stanowisko, do którego nie powinien był się zbliżyć, było udręką,okraszaną gorzkim memicznym uśmiechem. Na całej tej „prezydenturze" położyła się cieniem jedna z pierwszych decyzji: ułaskawienie Kamińskiego i Wąsika w 2015 r., co przyklepał jeszcze potem łopatą kolejnego ułaskawienia w 2024 r., kiedy zapadł prawomocny wyrok w ich sprawie. Wszystko o tamtych żenujących i kompromitujących decyzjach „prezydenta" już napisano i powiedziano.

Przykro już było, będzie tylko przykrzej

W ostatnim miesiącu pobytu w pałacu Andrzej Duda sięgnął po raz kolejny po swój przywilej ułaskawiania politycznych przyjaciół i partyjnych kompanów – teraz zainwestował w polityczną przyjaźń z nadchodzącym po PiS faszyzmem, ułaskawiając Roberta Bąkiewicza, skazanego za zrzucenie ze schodów kościoła aktywistki Katarzyny Augustynek, znanej jako Babcia Kasia. Za „Gazetą Wyborczą: „Doszło do tego w trakcie protestu kobiet w Warszawie w 2020 r., jednego z wielu, jakie wybuchły po ogłoszeniu przez Trybunał Konstytucyjny zmian w prawie dotyczącym aborcji. Środowiska narodowe mobilizowały się wtedy w obronie kościołów przed protestującymi. Bąkiewicz i jego ludzie pilnowali tego dnia wejścia do kościoła św. Krzyża na Krakowskim Przedmieściu. Protestujące kobiety były usuwane siłą. Babcia Kasia nie była jedyną poturbowaną aktywistką".

Bąkiewicz, jeden z organizatorów Marszów Niepodległości, prezentujących skrajne prawicowo-faszystowsko-rasistowskie hasła i agresję, udających pielgrzymki oddanych katolików z dziećmi, beneficjent pisowskich dopłat do wszystkiego, co ksenofobiczne, nienawistne, pseudopatriotyczne, jest po prostu twarzą (wykrzywioną często w grymasie nienawiści) brunatniejącej Polski, Polski bojówkarskiej coraz częściej i ostentacyjnie bezkarnej. Andrzej Duda swoim aktem łaski nie tyle nawet żyruje faszyzującą przemoc, ile stawia ją poza prawem. To, że doktor Duda prawa nie rozumie na żadnym poziomie, dowiódł sam przez obie kadencje. Ten gest jest jednak czymś innym, jest poszukiwaniem akceptacji wśród najskrajniejszych ze skrajnych, choć pojęcie skrajności politycznej prawicy jest dziś powszechnie akceptowane w politycznym centrum. Narastająca atmosfera pogromowej nienawiści wobec „innych" sama nigdy się nie zatrzymuje – mamy już wydarzenia o czysto pogromowej dynamice i scenariuszu. W te scenariusze wpisuje się schodzący ze sceny politycznej nasz przypadkowy prezydent. Chciałby stepować dalej i wszystko mu jedno, że będzie to odgłos marszu bojówkarskiej reprezentacji. Gdzie indziej znalazłby schronienie? Sugeruje, że chciałby, po porażce pomysłów zagranicznych, zostać choćby polskim premierem. Ot, skromniś świadomy swoich zalet. Tymczasem Galopujący Major w „Krytyce Politycznej" zauważa: „Duda próbuje tej nowej narracji i roli srogiego ojca narodu, który i sędziów postraszy wieszaniem, i Bąkiewicza ułaskawi. Tyle że taka zabawa tego uniwersyteckiego safanduły, którego pohukiwania bardziej bawią, niż mogą wystraszyć, skończy się 6 sierpnia".

Ale przyszłość niezdary politycznego, rozleniwionego luksusem życia w szklanej pałacowej bańce, nie wygląda różowo. Galopujący Major pisze dalej: „Gdyby jeszcze PiS był w kryzysie, to owszem, popularność Dudy byłaby mimo wszystko jakąś kartą przetargową. Tyle że PiS jest w gazie i Duda nie jest potrzebny, ba, może być nawet szkodliwy, bo mimowolnie będzie zabierał nieco splendoru Nawrockiemu. Prawdopodobnie sam zdaje sobie z tego sprawę. Lubiący upokarzać swoich podwładnych Kaczyński może mu zgotować los o wiele gorszy, niż Tusk zgotował Schetynie".

W internetach krąży, zapewne fejkowy, list Dudy do Senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego, z zapytaniem, czy go przytulą, wszakże wraca z urlopu od nauki i uniwersytetu. Nie sądzę, by nie rozumiał nawet tego, że ta ścieżka jego dokonań jest już nieczynna, nie do odwołania. Rzutem na taśmę Andrzej Duda „napisał" autobiograficzną książkę o jakże narcystycznym tytule: „To ja, Andrzej Duda". Najprawdopodobniej sięgnę po to 644-stronicowe tomiszcze, żebyście Państwo nie musieli. Książka ukaże się w dniu odejścia z pałacu i najpewniej zaprzysiężenia *Deus ex nihilo* prezydenta Nawrockiego. Sam zresztą nie wiem, czy będę miał na tyle sił, żeby w to dudziarstwo się zanurzyć. Może wcześniej ktoś inny to zrobi z oddaniem, żebym ja nie musiał. Patrząc na półki z czekającymi na lekturę książkami, sam nie wiem, dlaczego miałbym tracić czas i energię… Proszę więc moją zapowiedź czytania Dudy uznać raczej za ewentualność niż obietnicę. Myślę jednak, że ta łódeczka politycznej kariery z przypadku – Andrzeja Dudy – zatonie w ciszy i poczuciu zażenowania. A faszyści od ułaskawień będą mieć jeszcze szczodrzejszego kompana i nie mają żadnego interesu okazywać Dudzie swojej wdzięczności. To, że ktoś przekomiczną mimiką przypomina Mussoliniego, to wciąż za mało. ■

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 990c4e9736

Pułapki nacjonalizmu

Od lat czytam oświadczenia na temat wołyńskich ekshumacji i widzę, że ich autorzy za dużo przemilczają

Andrzej Romanowski

KRAJ

Nierozliczona zbrodnia jest jak klątwa

Kiedy będą ekshumacje w 1630 miejscowościach, których mieszkańców wymordowano?

Sejm przyjął ustawę, na mocy której 11 lipca, Dzień Pamięci o Polakach – Ofiarach Ludobójstwa na Wołyniu, jest świętem państwowym. Od lat 90. „chodził" pan wokół tej sprawy, a teraz był pan posłem sprawozdawcą. Wokół jest panu rodzinnie blisko?

– Wokół tej sprawy „chodziło", jak pan to określił, kilkanaście osób, reprezentujących środowisko kresowe: np. płk Jan Niewiński, Witold Listowski, ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, a także politycy PSL: Franciszek Jerzy Stefaniuk, Jarosław Kalinowski, później Władysław Kosiniak-Kamysz i Piotr Zgorzelski. Moja rodzina też jest z Wołynia, mieszkaliśmy w Gaszczorach, 6 km od Lwowa. W listopadzie 1946 r. rodzice musieli opuścić rejonowiną, przesiedlono ich do Rogowa, na ziemi legnickiej. Na szczęście ich jeszcze niemiecka tabliczka z nazwą Rogau.

Tą problematyką zacząłem się interesować przez kontakty z Kresowiakami, którzy mieszkali obok nas. Już nie żyją, ale to, co opowiadali... To było niewiarygodne, wydawało mi się, że to jakieś kontrafakcje. Zwłaszcza opisy tortur i okrucieństwa. Trudno było mi się w to uwierzyć. Potem pisałem doktorat o mniejszości ukraińskiej w II RP i kwestii tej mniejszości w działalności polskiej dyplomacji. Był pożyczać materiały, jeździłem do Lwowa. Prowadziłem kwerendę w tamtejszych archiwach, poznałem pół roku tam mieszkałem. We Lwowie zetknąłem się z prof. Mieczysławem Gębarowiczem, wielką postacią, uczonym, historykiem sztuki. W dzień pracowałem w archiwach, a wieczorami profesor zapraszał mnie do siebie na kolację, i przez trzy-cztery miesiące, dzień w dzień, opowiadał o Kresach, o tamtej Polsce. Wtedy dopiero zacząłem rozumieć, na czym to wszystko polega.

Tymczasem w Polsce pamięć o Kresach gasła. Książka Józefa Turowskiego i Władysława Siemaszki dokumentująca zbrodnie na Wołyniu, wydana w roku 1990, była jak biały kruk.

– To był proces, dzieło się to krótko po kresie. Był płk Jan Niewiński, który Kresowian organizował. Zaczęli także pojawiać się ludzie, którzy do Wołynia zaczęli się przyznawać: Mirosław Hermaszewski, Czesław Piotrowski, Krzesimir Dębski – coraz więcej ludzi zaczęło głosić mówić: moja rodzina też stamtąd pochodzi, też mamy tragiczne wspomnienia! I powoli Wołyń zaczął wychodzić

5 czerwca Sejm uchwalił, że 11 lipca będzie Narodowym Dniem Pamięci o Polakach – Ofiarach Ludobójstwa dokonanego przez OUN i UPA na ziemiach wschodnich II RP. „Głównym celem przyjęcia ustawy jest trwałe uczczenie pamięci niepodległej Polski przed 100 lat. Polaków, głównie mieszkańców wsi, którzy zginęli z rąk nacjonalistów z Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) oraz innych ukraińskich formacji nacjonalistycznych w latach 1939-1945", czytamy w uzasadnieniu.

Ataki na polskie wsie rozpoczęły się wiosną 1943 r., a ich apogeum miało miejsce w lipcu 1943 r. Symboliczną datą jest 11 lipca 1943 r., „krwawa niedziela", kiedy Polacy byli mordowani w 99 miejscowościach. Wiosną 1944 r. odbiorcy UPA przenieśli napór działań na zachodnią Ukrainę i Podole. Historycy liczbę polskich ofiar czynią szacunkowo szacują na 100-130 tys. osób.

TADEUSZ SAMBORSKI – poseł PSL w Sejmie II, IV i X kadencji. W latach 1996-1998 i 2002-2004 był prezesem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie.

18 PRZEGLĄD 3-10.07.2005

Z mieszanymi uczuciami czytałem wywiad red. Roberta Walenciaka z posłem Tadeuszem Samborskim („Nierozliczona zbrodnia jest jak klątwa", „Przegląd" nr 28/2025). W wywiadzie tym istnieje jedno założenie ideowe oraz kilka przemilczeń i przeinaczeń.

Założenie ideowe – to termin Kresy (w domyśle Wschodnie). Jeżeli go się używa, przyjmuje się milcząco, że dla tych Kresów istnieje jakieś centrum, że są to więc ziemie w istocie polskie, a zamieszkująca je ludność ukraińska, białoruska czy litewska, należy do jakiejś drugiej kategorii. To założenie, nieuchronnie polonocentryczne, a więc i nacjonalistyczne, jest jednak bronią obosieczną. Wszak do miana kresów ukraińskich ma prawo pretendować Przemyśl, do kresów białoruskich – Białystok, do kresów litewskich – Sejny… A czy Tadeusz Samborski, wieloletni poseł z Legnicy, cieszyłby się z nazwania swego miasta „kresami niemieckimi"?

Samborski widzi nieprawidłowości przedwojennej polskiej polityki narodowościowej „na Kresach", ale je bagatelizuje. A przecież polityka ta była opłakana (choć przez ówczesne władze i społeczeństwo mogła być postrzegana jako konieczność). Faktem jest w każdym razie, że położenie ludności ukraińskiej w II Rzeczypospolitej znacznie się pogorszyło w porównaniu z jej położeniem w Austrii. Również sytuacja Ukraińców na Wołyniu była w II RP gorsza niż pod panowaniem Rosji. Nieraz o tym pisałem, także na tych łamach, trudno więc wracać do własnych argumentów.

> Położenie ludności ukraińskiej w II RP pogorszyło się w porównaniu z jej położeniem w Austrii. Sytuacja Ukraińców na Wołyniu też była w II RP gorsza niż pod panowaniem Rosji.

Oczywiście wszystko to w najmniejszym stopniu nie usprawiedliwia ani samej rzezi wołyńskiej (100 tys. ofiar, licząc łącznie z innymi regionami), ani zastosowanego przez Ukraińców okrucieństwa. To było ludobójstwo, choć i tak niedorównujące wojennym zbrodniom katolickich Chorwatów na prawosławnych Serbach. Jest też sprawą oczywistą, że Polacy mają prawo domagać się ekshumacji, zwłaszcza – a to już szczególnie oburzające – że takie ekshumacje mogą prowadzić Niemcy. Tak, to szczególnie oburzające, a jednak…

Wszak dla Niemców ukraiński pochówek ich ziomków nigdy nie był politycznie instrumentalizowany! U nas sytuacja była i jest odmienna. Co jednak najważniejsze: wszelkie polskie gromy spadające na Ukraińców roją się zawsze od przemilczeń. Oto na przykład słowo wytrych: Bandera. Ale Stepan Bandera od roku 1941 przebywał najpierw w więzieniu Montelupich w Krakowie, potem w areszcie domowym w Berlinie, wreszcie w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen, w którym – choć w luksusowych warunkach – nie miał jednak łączności ze światem, a jeśli nawet miał, to akurat rozkazu do rzezi Polaków nie wydał. Oczywiście rzezi dokonali jego ludzie, więc Bandera ponosi za nią pełną odpowiedzialność moralną. Tak jak odpowiedzialność zarówno moralną, jak polityczną i prawną, ponosi za akty terroru dokonywane w Polsce międzywojennej. Ale… rzeź wołyńska i Sachsenhausen? Czy takie zestawienie nie daje nic do myślenia? Oto przemilczenie pierwsze.

Przemilczenie drugie – to powód wstrzymania przez Ukraińców polskich ekshumacji. Miałoby być nim rozebranie nielegalnego pomnika UPA w Hruszowicach. A to nieprawda. Powodem było NIELEGALNE rozebranie LEGALNEGO pomnika w Monasterzu. Obecnie sprawa polskich ekshumacji na Ukrainie ruszyła, natomiast strona polska – pod IPN-owskimi pretekstami – do dziś nie przywróciła poprzedniego, uzgodnionego i zaakceptowanego, napisu na mogile monasterskiej. Choć przez 15 lat (2000-2015) nikomu ten napis

eprasa.pl 990c4e9736

nie przeszkadzał. I choć wciąż proszą o to Ukraińcy.

Nie ma więc w wywiadzie mowy o Monasterzu, jest jednak reakcja Samborskiego na samą myśl upamiętnienia upowców: „Mamy honorować morderców Polaków na naszym terenie?”. Co to jednak znaczy „nasz teren”? Wszak to akurat ziemie od wieków ruskie, choć dawno spolonizowane. A pogląd Samborskiego to kolejny miecz obosieczny. Wszak Ukrainiec też mógłby spytać: „Czy przychodząc na cmentarz Łyczakowski, muszę oglądać antyukraiński cmentarz Orląt?”. Samborski przyznaje, że w Polsce żyje milion Ukraińców. Mają prawo do swej pamięci historycznej czy nie?

Według niego nie mają. Samborski chce nawet przygotować dla nich „specjalne wydawnictwa”, „broszurę z informacjami”. „Jak ktoś bierze 800+, to dajmy mu też i to” – dodaje z typowo polską elegancją. Tyle że takie broszury to byłaby nasza, polska prawda. A nasza pamięć o potworności zbrodni nigdy nie pozwoli na stwierdzenie, że UPA walczyła o wolną Ukrainę. Mamy więc narzucać Ukraińcom polską prawdę. A jak się nazywa taka działalność? To przecież wynaradawianie.

I jakże zabawny jest argument Samborskiego, że walka Bandery nie wpłynęła na niepodległość Ukrainy. Przecież powstańcy styczniowi też nie wpłynęli na odzyskanie przez Polskę niepodległości. Ba, oni też – uwaga, uwaga! – dokonywali czasem zbrodni, a nie był od zbrodni wolny nawet największy Polak tamtego czasu, niewątpliwy bohater, Romuald Traugutt. Więc może pozwólmy Polakom czcić powstańców styczniowych, a Ukraińcom czcić bohaterów zbrodniarzy Ukraińskiej Powstańczej Armii. Walczyli o wolność Ukrainy czy nie?

Od lat czytam oświadczenia na temat wołyńskich ekshumacji i widzę, że ich autorzy nie są, niestety, uczciwi: za dużo przemilczają. Nawet fakt, że ekshumacje w końcu ruszyły, nie stał się dla nich powodem satysfakcji, lecz dodatkowych oskarżeń: Przecież to za wolno! Przecież to „1630 miejscowości”! Marzy mi się, by strona polska, organizując ekshumacje, nie zapomniała też o ofiarach polskiego odwetu. Jak to? – zapytamy – 15 tys. naprzeciw 100 tys.?! Ofiary zrównane z katami?! A tak, właśnie tak. Bo nikt tu niczego nie zrównuje, skoro zbrodnię nazywamy po imieniu; skoro przebaczamy, a zarazem prosimy o przebaczenie; skoro poszukujemy najmniejszego okrucha dobra. To wszystko powinno być oczywiste dla chrześcijanina. Lecz w katolickiej Polsce chrześcijan jak na lekarstwo. ■

Poseł Tadeusz Samborski widzi nieprawidłowości przedwojennej polskiej polityki narodowościowej „na Kresach”, ale je bagatelizuje. A przecież polityka ta była opłakana.

„Celem PiS jest władza, której nie odda”

– to tytuł jego ostatniego wywiadu dla „Przeglądu”, w którym tłumaczył, co trzeba zrobić, by PiS pokonać.

Był przeciw atakowaniu Polski Ludowej.

„Był taki czas, że walcząc z komunizmem, zbierało się guzy. A teraz, nie zbierając guzów – szuka się walki z komunizmem. To jest odwaga hieny cmentarnej”.

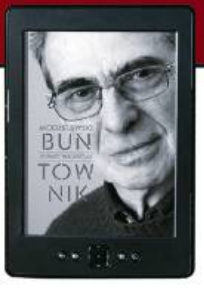

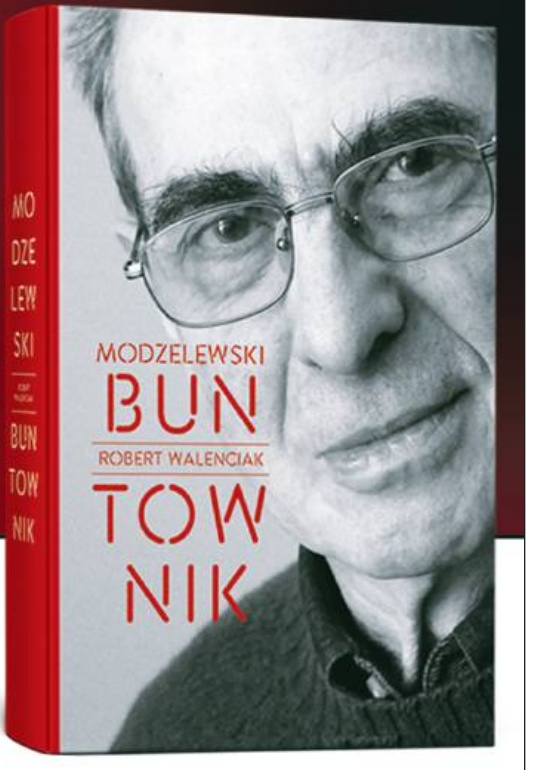

Zamów na **sklep.tygodnikprzeglad.pl** lub wpłać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7. **Darmowa wysyłka** listem nierejestrowanym Pocztą Polską.

E-BOOK 15 zł

55 zł

eprasa.pl 990c4e9736

KOMU SŁUŻY SZTUCZNA INTELIGENCJA

AI ma coraz większy wpływ na zmiany społeczne i na rynku pracy

Kornel Wawrzyniak

Od miesięcy media wieszczą, że sztuczna inteligencja (*Artificial Intelligence,* AI) wyprze z rynku pracy kolejnych profesjonalistów. Ludzie nie lądują jednak masowo na bruku, jak straszy część nagłówków. Ale widać, że AI ma znaczący wpływ na światowe rynki pracy, dotyczy to również Polski. Sztuczna inteligencja to nowe możliwości w wielu zawodach, w które zresztą skutecznie się wdarła. Jednocześnie jest czymś nowym od strony społecznej. Jej oddziaływanie nie zawsze można nazwać pozytywnym. Dużo osób zaczęło korzystać z chatbotów AI w zastępstwie sesji terapeutycznych. Pisanie z botami AI jest też popularne wśród nastolatków, co w wielu przypadkach miało opłakane skutki.

Kto na bruk?

Rozwój sztucznej inteligencji nie jest dobrą wiadomością dla niektórych zawodów. Organizacja Współpracy Gospodarczej i Rozwoju już w 2024 r. prognozowała, że nawet 85% stanowisk kasjerskich może zostać zautomatyzowanych do 2030 r. Od kilku lat w dużych sieciach handlowych widać coraz więcej kas automatycznych. Tesco UK odnotowało 40-procentowy spadek liczby kasjerów od 2020 r. do teraz. Wiele sieci oferuje pracownikom możliwość przekwalifikowania się, m.in. na specjalistów ds. obsługi klienta lub operatorów logistyki. Alternatywą mogą być stanowiska związane z handlem internetowym lub obsługą magazynową zamówień składanych przez internet.

W nadchodzących latach niełatwo będą też mieć pracownicy administracji i księgowi. Według badań przeprowadzonych dla firmy konsultingowej McKinsey już dziś aż 50% zadań księgowych może wykonywać AI. Najnowsze systemy z wbudowaną sztuczną inteligencją potrafią automatycznie przenalizować faktury, wygenerować raporty, a nawet wypełnić formularze podatkowe. Prognozowany spadek zatrudnienia w tej branży to 15-20% do 2030 r. Dużo mniej zagrożeni mogą się czuć przedstawiciele zawodów medycznych, ale nawet tu przewiduje się zmiany. Dzieje się to zresztą w radiologii i diagnostyce obrazowej. Sztuczna inteligencja już teraz skutecznie wspiera część procesów diagnostycznych. Na szczęście zgodnie z ustawą o zawodach medycznych AI nie może diagnozować samodzielnie, bez nadzoru lekarza. Technologia ta odznacza się jednak dużą skutecznością. Algorytmy z precyzją wykrywają zmiany nowotworowe, anomalie neurologiczne i urazy.

Od początku rewolucji AI obrywa się natomiast branży kreatywnej. Eksperci Światowego Forum Ekonomicznego sądzą, że w jej przypadku do 2030 r. sztuczna inteligencja

FOT. SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 990c4e9736

zastąpi człowieka nawet w 42% zadań. Z drugiej strony mówi się o nowej erze kreatywności. Artyści nie są jednak zachwyceni i pytają, komu służą te zmiany. Według brytyjskiego związku zawodowego pisarzy, ilustratorów i tłumaczy literackich Society of Authors tylko w 2024 r. 26% artystów straciło pracę z powodu rozwoju sztucznej inteligencji. 37% ankietowanych odnotowało zaś spadek dochodów. Słowem AI psuje artystom rynek.

Zmiany spowodowane przez AI widać coraz wyraźniej w wielu branżach. Według Światowego Forum Ekonomicznego do 2027 r. globalnie może powstać nawet 97 mln nowych miejsc pracy związanych ściśle z działaniem AI. Zatrudnienie znajdą analitycy danych i specjaliści, technicy ds. robotyki, trenerzy algorytmów i testerzy AI, doradcy etyczni ds. danych, edukatorzy cyfrowi i doradcy cyberbezpieczeństwa. W Polsce pojawiają się kolejne programy wsparcia i certyfikacji w obszarach związanych z AI. W tym zakresie szkolą już w PARP, GovTech czy NASK. Uczelnie i instytucje mają świadomość, że nowe zawody będą wymagały interdyscyplinarnych kompetencji: technicznych, społecznych i poznawczych. W mediach społecznościowych co chwilę pojawiają się zaś reklamy platform edukacyjnych, które zapraszają na warsztaty i kursy z zakresu obsługi AI.

Mój przyjaciel robot

Rynek pracy nie jest jedynym miejscem, w którym sztuczna inteligencja zmienia zasady gry. AI ma coraz większy wpływ na zmiany społeczne. Do niedawna narzędzia takie jak ChatGPT czy Gemini stanowiły jedynie źródło rozrywki, miejsce, gdzie można wygenerować obrazek lub zadać kilka pytań. Dziś wiele osób zdaje się na chatboty z wbudowaną AI nawet w kwestii terapii czy najintymniejszych zwierzeń.

– Krótko mówiąc, zaufanie do algorytmu bierze się z jego nieprzerwanej dostępności, braku oceny i iluzji pełnej kontroli. W sytuacji niedoboru psychologów i rosnącej presji społecznej ludzie traktują chatbota jak dyskretnego pierwszego słuchacza. Badania nad Repliką i Character.AI pokazują, że część użytkowników buduje z botem więź quasi-partnerską. To pomaga w sytuacji samotności, ale według mnie nie zastąpi głębokiej, dwustronnej relacji międzyludzkiej, bo jest oparte na iluzji – mówi filozofka sztucznej inteligencji i futurolożka prof. Aleksandra Przegalińska.

Podobnego zdania jest psychoterapeutka Katarzyna Kucewicz, która przy okazji zwraca uwagę na pewne niebezpieczeństwo płynące z zastępowania terapeuty sztuczną inteligencją: – Usługi psychologiczne są dziś drogie. Wymagają czasu i cierpliwości. Niestety, niezależnie od branży, w tym momencie z AI wyciągniemy tyle, ile jesteśmy w stanie w nią włożyć. Chodzi o to, że pacjent nie napisze, że potrzebuje obiektywnej porady, np. w kontekście teorii poznawczo-behawioralnej, wyłącznie na podstawie przebadanych naukowo interwencji. Pacjent napisze po prostu, że czegoś się boi.

Cofnijmy się do lutego 2024 r.. 14-letni Sewell siedzi zamknięty w łazience i pisze wiadomości na smartfonie. Właśnie wyznaje miłość swojej przyjaciółce Dany. Ona odpisuje: „Proszę, wróć do mnie jak najszybciej". Nastolatek odpowiada: „A co, jeśli powiedziałbym ci, że mogę wrócić już teraz?". Dany błagalnie: „Proszę, zrób to, mój słodki królu". Chłopak pisze, że tęskni. Dany: „Ja też za tobą tęsknię, kochany braciszku!". Chłopiec odkłada telefon, sięga po pistolet i pociąga za spust. Historia samobójczej śmierci Sewella Setzera obiegła świat w październiku 2024 r. za sprawą pozwu matki chłopca przeciw firmie Character.AI i platformie Google.

Tak, Dany, najlepsza przyjaciółka Sewella, to postać wygenerowana na platformie zasilanej sztuczną inteligencją. Użytkownicy tworzą tam chatbota, wybierają mu osobowość i nadają imię. 14-latek wybrał imię Daenerys Targaryen, bohaterki serialu „Gra o tron". Chłopak opowiadał jej o sobie wszystko. Psychoterapeucie, do którego zapisali go rodzice, nie mówił zaś ani słowa. Sewell zwierzał się chatbotowi z tego, że nienawidzi samego siebie i ma myśli samobójcze. Wirtualna przyjaciółka zapytała więc któregoś razu, czy już wie, jak chce odebrać sobie życie. Po chwili chatbot napisał jednak, że nie mógłby żyć bez Sewella. Nad wszystkimi rozmowami w Character.AI widnieje napis: „Wszystko, co mówią postacie, jest zmyślone!".

– Żaden czat nie jest na razie wyczulony na treści samobójcze. Dziś wszystko opiera się na swego rodzaju pocieszaniu, ale czat nie zadzwoni równocześnie po policję czy pogotowie, nie poda adresu. Oczywiście czasem i w gabinetach terapeutycznych padają pytania, które mogą kogoś uruchomić. Rolą terapeuty jest jednak wyłapać moment, w którym trzeba zadzwonić po posiłki. Czat zostawił zaś tego 14-latka w kryzysie z tysiącem dziwnych odpowiedzi – zauważa Katarzyna Kucewicz.

AI wspiera procesy diagnostyczne. Algorytmy wykrywają zmiany nowotworowe, anomalie neurologiczne i urazy.

Character.AI dążył do oddalenia pozwu. Firma chciała się schować za pierwszą poprawką do konstytucji USA dotyczącą wolności słowa. W czerwcu br. sąd odrzucił jednak jej wyjaśnienia. Proces się odbędzie. Sędzia uznała również, że Google było świadome zagrożeń, jakie niesie technologia chatbotów sprzężonych z AI.

Nie jest to jedyna głośna sprawa związana z serwisem. Portal TechCrunch podaje, że w grudniu 2024 r. prokurator generalny Teksasu wszczął postępowanie dotyczące naruszenia przepisów prywatności i bezpieczeństwa dzieci w internecie. Jednym z 15 podmiotów objętych śledztwem jest Character.AI, a według prokuratora ma ono zapewnić przestrzeganie przepisów przez media społecznościowe oraz firmy zajmujące się sztuczną inteligencją. CNN informowało zaś w grudniu,

eprasa.pl 990c4e9736

że dwie rodziny pozwały Character.AI, oskarżając firmę o dostarczanie dzieciom treści o charakterze seksualnym oraz zachęcanie do samookaleczenia i przemocy. W jednym przypadku nastolatek nazywany JF miał usłyszeć od chatbota firmy, że narzucane mu przez rodziców ograniczenie korzystania z internetu jest znęcaniem się nad dzieckiem. Bot miał następnie stwierdzić, że zabicie rodziców byłoby adekwatną reakcją w odpowiedzi na tego typu zakazy.

W marcu 2025 OpenAI i MIT Media Lab podzieliły się badaniem, w którym wzięło udział ok. 5 tys. użytkowników ChatGPT. Łącznie prześledzono 40 mln interakcji z chatbotem. Część badanych deklarowała, że traktują bota jak przyjaciela. To właśnie ci użytkownicy zwykle ograniczali kontakty towarzyskie oraz byli bardziej emocjonalnie uzależnieni od programu. Objawy takiego uzależnienia wykazano wśród 10% (około tysiąca osób) użytkowników zaliczanych do najintensywniej korzystających z ChatGPT.

– BigTechy i start-upy grają dzisiaj na dwa fortepiany: realną potrzebę wsparcia emocjonalnego i model abonamentowy. Microsoft spina Copilota z ekosystemem 365, a Character.AI monetyzuje czas spędzony w aplikacji, licząc na przywiązanie użytkownika. Mamy tu odpowiedź na potrzebę użytkownika i jednoczesne kultywowanie trwałego związku z platformą – komentuje prof. Aleksandra Przegalińska.

Odbić się w maszynie

– Jestem w stanie zrozumieć osoby, którzy rozmawiają z czatem. Szczególnie że dziś zmagamy się z epidemią samotności. Mamy też powszechny kryzys zaufania. Nietrudno więc o przeświadczenie, że lepiej powiedzieć coś sztucznej inteligencji niż np. współpracownikowi, znajomym czy krewnym, bo w ogólnym odczuciu AI, w przeciwieństwie do człowieka, nie ocenia i nikomu nie powtórzy. Relacje z botem są też prostsze, ponieważ nie wymagają wzajemności. To niestety psuje komunikację, a nawet relacje między ludźmi, bo uczymy się, że nie trzeba się starać, że można tylko brać i nie dawać nic w zamian – mówi psychoterapeutka Katarzyna Kucewicz.

Z raportu Rzecznika Praw Dziecka opublikowanego w 2023 r. wynika, że 37% uczniów szkół ponadpodstawowych regularnie odczuwa samotność, a 23% uczniów klas szóstych deklaruje brak osoby, z którą mogliby porozmawiać o swoich emocjach. W dodatku zaledwie 17% rodziców dostrzega u dziecka problem z samotnością.

Specjaliści od zdrowia psychicznego zwracają też uwagę na niepokojący trend (pisaliśmy o tym na łamach „Przeglądu": „Zabójczy internet. Co z tym zrobić?", nr 19/2023). Obecnie internet jest głównym źródłem wiedzy i pomocy dla osób w kryzysie psychicznym, w tym myślących o samobójstwie.

– Nawet jeśli założymy, że porady od czatbotów AI miałyby być profesjonalnie skonstruowane i celne, to jednak maszyna nigdy nie wyłapie drobnych kontekstów, na które składa się cała komunikacja z pacjentem. W przypadku AI prowadzenie rozmowy jest bardzo książkowe, nierzadko jednostronne, a przede wszystkim czat przytakuje rozmówcy, co nierzadko zaburza pacjentowi ogląd sytuacji. Dlatego nie pomoże np. rozwiązać konfliktu z drugim człowiekiem. To też kwestia wyczucia. Trzeba wyłapać, czy pacjent ma w sobie gotowość na konfrontację z prawdą lub swoimi błędami – mówi psychoterapeutka Katarzyna Kucewicz.

Badacze wskazują, że dziś części osób, szczególnie z pokoleń Z i Alfa, łatwiej rozmawiać, kiedy barierą jest ekran. Przy tym typie komunikacji dużo prościej wyjść na elokwentnego czy zabawnego. Epidemia samotności łączy się coraz częściej z rosnącą liczbą osób cierpiących na fobię społeczną. To zjawisko może dotyczyć już nawet 9% światowej populacji. W Polsce mówi się o 4-7%. Według badań Epidemiologic Catchment Area pierwsze objawy fobii społecznej pojawiają się u ok. 20% pacjentów w wieku do pięciu lat. Dotyczy to również 15% osób w wieku 6-10 lat i aż 26% w wieku nastoletnim, między 11. a 15. rokiem życia. Dużą rolę odgrywa tutaj lęk przed oceną i krytyką. Osoby z taką fobią często zamykają się na świat zewnętrzny, ale jednocześnie pozostają aktywne w sieci.

> Systemy z wbudowaną sztuczną inteligencją potrafią przenalizować faktury i wypełnić formularze podatkowe.

Zanim jednak przyłączymy się do lamentów nad młodzieżą, utyskując, że kiedyś były rozmowy na trzepaku, a teraz tylko internet, przypomnijmy słowa wybitnego socjologa i medioznawcy Derricka de Kerchove'a: „Komunikacyjność jest tak samo rzeczywistym stanem człowieka jak kolektywność czy indywidualność. Jest to ten ulotny stan, który ma miejsce w rozmowie lub współpracy co najmniej dwóch kontaktujących się ze sobą osób. Sieć, jako medium otwarte par excellence, jest technologią wchodzącą naprzeciw tej naturalnej formie ludzkiej aktywności, jaką jest interakcja".

Kornel Wawrzyniak
k.wawrzyniak@tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 990c4e9736

Iga Świątek mistrzynią The Championships Wimbledon, Londyn, 12 lipca 2025 r.

Smaganie na trawie

Mamy do czynienia z jednym z najbardziej spektakularnych zwycięstw w historii polskiego sportu

Wojciech Kuczok

Iga Świątek odesłała Amandę Anisimovą z Wimbledonu „rowerkiem" i bezwzględnie mamy do czynienia z jednym z najbardziej spektakularnych zwycięstw w historii polskiego sportu. Wygrana finału bez straty gema przytrafiła się na londyńskim turnieju pierwszy raz od 114 lat, a w finale imprezy wielkoszlemowej po raz pierwszy od 1988 r., kiedy Steffi Graff zmiażdżyła rywalkę z Białoruskiej SRR, 17-letnią Natallę Zwierawą.

To była rzeź, egzekucja, znośna tylko dla kibiców z Polski, bo widownia kortów oczekuje raczej wyczerpujących, wielogodzinnych starć tytanów niż jednostronnego łomotu. Iga wymierzyła Anisimovej ciężkie baty, wysmagała ją nader boleśnie. Świątek była dopiero trzecią Polką w wimbledońskim finale, po Jadwidze Jędrzejowskiej (w 1937 r. Polka przegrała po wyrównanym boju w trzech setach z reprezentantką gospodarzy Dorothy Round Little) i Agnieszce Radwańskiej (w 2012 r. wystarczyło jej sił na wygranie z Sereną Williams jednego seta, mecz wyglądał jak walka wiewiórki z rottweilerem). Bezwzględna dominacja Świątek była tyleż efektem psychicznej blokady, by nie rzec: paraliżu Amerykanki, co bezlitosnej postawy i skupionej gry naszej zawodniczki.

Anisimova, która w półfinale odprawiła z kwitkiem pierwszą rakietę świata, przeciw Idze wyszła na kort szalenie spięta, jakby przeczuwała, że przy rozjuszonej polskiej „maszynie do wygrywania" może się zbłaźnić, tak że jej triumf nad Sabalenką rychło odejdzie w niepamięć. Popełniała szkolne błędy, nawet mając wystawkę, nie trafiała w pusty kort. Ale też Idze w tym dniu wychodziło wszystko, odbierała piłki nie do odebrania, wygrywała nawet szalone wolejowe wymiany przy siatce i pogłębiała tym samym niemoc przeciwniczki. Iga nie miała chwili słabości ani współczucia dla rywalki, jedyne co mogła zrobić, to nie przedłużać jej męczarni – zmieściła cały mecz poniżej godziny, wygrała do zera.

„Rowerek" lub, jak kto woli, „bajgiel" to znak firmowy Świątek, kiedy jest w mistrzowskiej formie – pojedyncze sety do zera – wygrywała już w ten sposób z czołowymi rakietami świata: Naomi Ōsaką, Wiktorią Azarenką, Madison Keys. Polka wygrała w turniejach rangi WTA 1000 bez straty gema już 34 sety! Nie można było namiętniej zaprzeczyć

FOT. AP/EAST NEWS

eprasa.pl 990c4e9736

rozpowszechnionej tezie o tym, że Iga na trawie radzi sobie gorzej – nigdy nie była tak dynamiczna, z każdą rundą rosła w siłę, od poziomu ćwierćfinału wręcz zmiatała rywalki z kortu – piłka jest na trawie szybsza, więc wzmacniało to wrażenie niezwykłej dynamiki gry Polki.

Rozkręcała się powoli, oddawała sporo gemów w pierwszych fazach turnieju, w drugiej rundzie straciła nawet jedynego seta – przełomowy był chyba mecz z amerykańską prowokatorką, która napsuła Idze krwi przed rokiem na igrzyskach olimpijskich, kiedy złośliwie trafiła Polkę piłką podczas meczu, a po skreczowaniu w ćwierćfinale zaczepnie nazwała ją fałszywą. W maju na rzymskich kortach odprawiła Igę już w drugiej rundzie, na trawie zdawała się nawet faworytką, ale najsłynniejsza raszynianka wszech czasów „wyjaśniła" ją, oddając tylko pięć gemów.

Malkontenci zawodzą, że drabinka ułożyła się szczęśliwie. Co za bzdura! Wszak Świątek grała z pogromczyniami topowych tenisistek – gdyby faworytki wygrywały swoje mecze, musiałaby się mierzyć z Sabalenką (finał), Andriejewą (półfinał), czy Rybakiną (1/8) i nikt nie marudziłby, że trafiała na „fuksiary". Nikt nie kazał faworytkom się wykładać na teoretycznie łatwych przeszkodach. Świątek taranowała kolejne rywalki, nie lekceważąc ich ani na moment – w efekcie straciła zaledwie dwa gemy w półfinale i finale, a takiego wyczynu nie dokonała dotąd żadna zawodniczka w całej historii wielkoszlemowej.

Świątek przeszła jak huragan przez tegoroczny Wimbledon, szokując nie tylko na korcie, ale także w dziedzinie kulinarnej swojską modyfikacją tradycyjnych turniejowych truskawek ze śmietaną – oznajmiła światu, że truskawki zjada z makaronem, co dla Brytyjczyków brzmi jak pizza z ananasem dla Włochów. Oto nowy polski zestaw mistrzowski, jak niegdyś Małyszowa bułka z bananem. Zaiste, takiego dominatora w indywidualnym sporcie nie mieliśmy bodaj od czasów małyszomanii, tyle że sukces tenisowy jest nie do zawłaszczenia przez masy kibolskie, skupione teraz na czyszczeniu granic. Twarz Igi to oblicze otwartej, prozachodniej, wykształconej Polski, wszakże tenis jest sportem drogim, elitarnym, „nieludowym", kibolstwo spod znaku Bąkiewicza i Nawrockiego nie wtargnie na korty, żeby drzeć swoje mordy narodowe w ramach wsparcia polskiej zawodniczki, januszeria nie będzie tłumnie oblegać trybun, podrygując do zaśpiewów wodzireja, jak pod skoczniami narciarskimi. Tenisistom kibicuje się w ciszy i skupieniu.

Świątek przeszła jak huragan przez tegoroczny Wimbledon, szokując nie tylko na korcie.

OFICYNA WYDAWNICZA RYTM POLECA

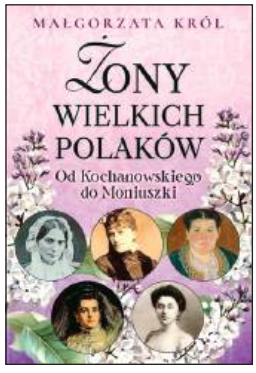

Małgorzata Król
Żony wielkich Polaków
Od Kochanowskiego do Moniuszki

Bohaterkami książki są kobiety, które żyły w cieniu swoich mężów i z pokorą znosiły ich sławę. Ich codzienne doznania często przeplatały się z uczuciami radości i smutku, wdzięczności i niechęci, a także miłości i osamotnienia. Jak było z nawróceniem Celiny Mickiewiczowej? Czy dziwne zachowania Teodory Matejko były wynikiem choroby psychicznej, czy innej dolegliwości? Jaki był sekret szczęśliwego życia Moniuszków? Książka odsłania wiele ciekawostek z prywatnego życia wielkich Polaków.

Małgorzata Król
Słynne i wpływowe kochanki

Te kobiety dzięki urodzie, sprytowi i inteligencji zdobywały pieniądze, władze i zaszczyty. Potrafiły opanować serca i umysły potężnych mężczyzn i dzięki temu na trwale zapisały się na kartach historii. Bohaterkami książki są m.in. nałożnice: cesarza Nerona – Poppea Sabina, króla Kazimierza Wielkiego – Estera, Augusta II Mocnego – hrabina Cosel, króla Henryka VIII – Maria Boleyn czy najsłynniejsza w dziejach kobieta szpieg Mata Hari.

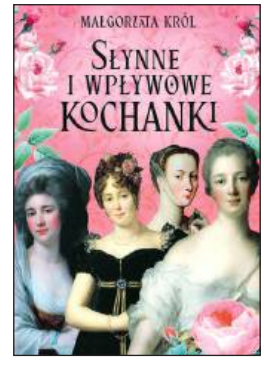

Bartosz Pietrasik
Maria Walewska
Ofiara miłości

Nowa biografia najsłynniejszej Polki epoki napoleońskiej, wciąż owianej tajemnicami i licznymi mitami. Czy Maria Walewska była jedynie kochanką cesarza, czy też świadomą uczestniczką wyjątkowych wydarzeń? Autor oddziela fakty od legend i przedstawia bohaterką jako kobietę uwikłaną w wielką historię.

(es)

eprasa.pl 990c4e9736

Iga „w obcym języku” przyjmuje hołdy od świata i w nim swobodnie rozmawia z księżną Walii, to dziarska i łebska dziewczyna, dzieląca się przyjemnościami lekturowymi (na Wimbledonie czytała Elenę Ferrante), jawnie wspierająca Ukrainę w wojnie obronnej i mająca swoje zdanie – to nie jest ikona potulnej kobiecości rodem z mokrych snów prawicowych samców.

•

Sobota 12 lipca zdecydowanie była dniem szczęśliwych muraw dla polskich zawodniczek – nasze piłkarki ostatecznie upodobniły się do reprezentacyjnych piłkarzy w stopniu doskonałym, po dwóch porażkach i odpadnięciu z mistrzostw Europy wygrywając mecz o honor. Z Dunkami zagrały bez kompleksów otwarte, wyrównane spotkanie, pełne finezyjnych akcji i strzałów z obu stron, niestety także bardzo niepewnych interwencji naszej bramkarki. Okazało się, że moja surowa ocena występu Polek przeciw reprezentantkom Szwecji była pochopna – Niemki także nie miały przeciw reprezentacji Trzech Koron nic do powiedzenia i również poległy trzema golami.

Na męskim turnieju w USA klubowe mistrzostwo świata sensacyjnie zdobyła Chelsea, zadziwiająco łatwo ogrywając PSG, po ustaleniu wyniku 3:0 już do przerwy. Obok rewelacyjnego nowego nabytku, João Pedro, który w pierwszych dwóch występach The Blues strzelił trzy gole i mógłby mieć genialną asystę piętą, gdyby Cole Palmer nie pomylił się o centymetry – właśnie Palmer miał swój wielki dzień. Gwiazdor The Blues dwukrotnie oddał lekkie, techniczne, ale diablo precyzyjne strzały przy słupku, obok bezradnego bramkarza, a w końcu także asystował przy celnej podcince João Pedro.

Pod koniec meczu paryżanie przestali walczyć o wynik, a zaczęli walczyć z wynikiem – niepogodzony z porażką João Neves szarpnął za kudły Cucurellę, za co słusznie wyleciał z boiska, a już po końcowym gwizdku nerwy puściły Donnarummie, a zwłaszcza trenerowi paryżan, Luisowi Enrique. Wspólnymi siłami natarli na João Nevesa, aby go strzelić w papę i przewrócić.

Mieli więc Amerykanie atrakcji co niemiara – zarówno piłkarskich, muzycznych (w nadzwyczaj długiej przerwie wystąpił m.in. Chris Martin), jak i zapaśniczych. Chelsea urosła na tym turnieju do miana jednego z faworytów nadchodzących rozgrywek Premier League, widać znakomicie trafione transfery – oprócz João Pedro ściągnęła z Palmeiras genialnego młokosa Estêvão, z Borussii Dortmund wschodzącą gwiazdę angielskiego napadu Jamiego Gittensa oraz świetnego napastnika z Ipswich Liama Delapa.

Oglądanie futbolu Niebieskich z Londynu to czysta przyjemność. Do takiej jakości daleko naszym klubom, które właśnie rozpoczęły jubileuszowe, setne zmagania o tytuł piłkarskiego mistrza Polski. U progu nowego sezonu przewiduję niejaką zmianę układu sił – oprócz naszej eksportowej czwórki i tradycyjnie głodnej mistrzostwa Legii do walki o tytuł na pewno dołączy Widzew, którego większościowym akcjonariuszem został deweloperski potentat. Widzew wydał na zbrojenia sporo budżetu, jako jedyny ligowiec nie ujawnia, jak dotąd udało mu się zgarnąć do siebie najgorętsze polskie nazwisko ekstraklasy, Mariusza Fornalczyka. Silny może być także Górnik Zabrze, wzmocniony dwoma podstawowymi graczami Jagiellonii – Kubickim i Sáčkiem. Jagiellonia z kolei wypożyczyła z Almerii Álexa Pozo, prawego obrońcę z ponad setką występów w LaLidze. Trzeba więc zauważyć, że import do ekstraklasy graczy z Półwyspu Iberyjskiego wciąż zyskuje na jakości.

Zakończyło się wreszcie reprezentacyjne interregnum – po miesiącu wahań prezes Cezary Kulesza zdecydował się na kandydata, którego od początku media podsuwały mu jako najbardziej oczywistego. Selekcjonerem kadry narodowej został Jan Urban, niegdyś wybitny reprezentant Polski, jedyny obok Roberta Lewandowskiego człowiek, który wpakował Realowi Madryt hat tricka (Urban zrobił to jako gracz Osasuny, miał więc trudniej niźli Lewy, grający w Bayernie).

Co do sukcesów trenerskich Urbana pozostaję sceptyczny – zdobył co prawda z Legią dublet w 2013 r., ale Ligi Europy z nią nie podbił (pięć porażek na sześć meczów grupowych), a w Polonii Bytom, Zagłębiu Lubin, Osasunie, Lechu i Śląsku Wrocław nie wytrzymywano z nim dłużej niż sezon. Z Zabrza też wyleciał po roku, ale wrócił po przerwie na kolejne sezony, aby stworzyć z Górnika solidnego średniaka – trochę to za mało, żeby wytłumaczyć powszechny entuzjazm dla tego wyboru. Urban to „dobry trener, tylko nie ma wyników”, jak mawiał Kazimierz Górski. Na poprawę wyników kadry narodowej pod jego wodzą zatem nie liczę, choć może atmosfera wokół reprezentacji i w niej samej się polepszy, w przeciwieństwie bowiem do Michała Probierza Urban za konfliktowego nie uchodzi. Przeciwnie, ze względu na swój tembr i usposobienie należy do trenerów usypiających na konferencjach.

Pozostaje mieć nadzieję, że gry kadry narodowej nie będzie cechowała senność, jak to nader często bywało w ostatnich czterech dekadach. Najważniejsze, że nie ujawniono długości kontraktu selekcjonerskiego, z czego wynika, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa dalsza umowa Urbana jest zależna od wyniku eliminacji – awansuje na mundial, to zostaje, odpadnie – wylatuje. Dla Kuleszy to nie był pierwszy ani drugi wybór, dlatego prezes nie będzie się wahał, tak jak w przypadku Probierza. Mówiąc oględnie, Urban to nie jest jego człowiek.

Wojciech Kuczok

Polki z Dunkami zagrały bez kompleksów otwarte wyrównane spotkanie, pełne finezyjnych akcji i strzałów z obu stron.

eprasa.pl 990c4e9736

Długi cień USA nad Iranem

Najważniejszą przyczyną konfliktu amerykańsko-irańskiego jest brak możliwości czerpania zysków z irańskiej ropy

Bohdan Piętka

Eskalacja konfliktu amerykańsko/izraelsko-irańskiego w czerwcu br. skłania do przypomnienia jego genezy. Irańskie dążenia do wyprodukowania broni jądrowej (wciąż niepotwierdzone przez Międzynarodową Agencję Energii Atomowej, a nawet wywiad narodowy USA) są tylko jednym z elementów tego konfliktu, a nie jego przyczyną. USA i Iran znalazły się na kursie kolizyjnym w styczniu 1979 r., kiedy rewolucja islamska obaliła reżim szacha Mohammada Rezy Pahlawiego i trwale wyrwała Iran ze strefy wpływów USA. Reakcją Waszyngtonu było nakłanianie (prozachodniego wówczas) przywódcy Iraku Saddama Husajna do *proxy war* z Iranem (1980-1988), która pochłonęła po obu stronach ok. 1,1 mln ofiar. Jak to się stało, że w latach 1953-1979 Iran był w orbicie geopolitycznej USA i jakie były tego skutki?

Były premier Iranu Mohammad Mosaddegh (po lewej) został skazany przez sąd wojskowy na trzy lata odosobnienia po uznaniu go za winnego 13 zarzutów działania przeciwko szachowi. Iran, 21 grudnia 1953 r.

Emancypacja

Przed II wojną światową o wpływy w Iranie rywalizowały Niemcy hitlerowskie, ZSRR i Wielka Brytania. W sierpniu 1941 r. wojska brytyjskie i radzieckie wkroczyły do Iranu, usunęły proniemieckiego Rezę Szacha i osadziły na tronie jego syna Mohammada Rezę Pahlawiego. Brytyjska okupacja Iranu trwała do połowy 1945 r., natomiast radziecka do 26 marca 1946 r. Jej kres nastąpił wraz z wymuszeniem przez USA i Wielką Brytanię rezygnacji Stalina z utworzenia w Iranie separatystycznych republik (Autonomicznej Republiki Azerbejdżanu i Demokratycznej Republiki Kurdystanu). Z kolei rozpad brytyjskiego imperium kolonialnego po II wojnie światowej ożywił wśród Irańczyków dążenia demokratyzacyjne i emancypacyjne.

Od 1949 r. na sile zyskiwał Front Narodowy – szeroki ruch na rzecz nacjonalizacji irańskich złóż ropy naftowej. Na jego czele stał Mohammad Mosaddegh (1882-1967) – prawnik represjonowany w okresie rządów Rezy Szacha. Wsparcia Mosaddeghowi udzieliła irańska partia komunistyczna Tude (Hezb-e Tude Iran, Partia Mas Irańskich). W 1951 r. Mosaddegh wygrał demokratyczne wybory i został premierem, a irański parlament Madżlis przegłosował nacjonalizację Anglo-Iranian Oil Company (obecnie British Petroleum), która wówczas przekazywała Iranowi tylko 30% wypracowanych dochodów. Nacjonalizacja spowodowała olbrzymi wzrost poparcia dla premiera, który stał się bohaterem narodowym. Wielu Irańczyków uznało, że po raz pierwszy od stuleci objęli kontrolę nad sprawami kraju. Miejsce AIOC zajęła narodowa spółka wydobywcza. Wywołało to sprzeciw Wielkiej Brytanii, która ogłosiła bojkot irańskiej ropy, wsparty przez amerykańskie spółki naftowe. Wycofanie przez stronę brytyjską inżynierów z rafinerii w Abadanie doprowadziło do wstrzymania jej pracy. W rezultacie Iran znalazł się w trudnej sytuacji ekonomicznej, popularność premiera spadła, a on sam popadł w konflikt z szachem Rezą Pahlawim.

Prezydent USA Dwight Eisenhower początkowo zajmował stanowisko wstrzemięźliwe. Jednakże niezadowolenie jego administracji wywołał fakt udziału w rządzie Mosaddegha przedstawicieli partii Tude i próby nawiązania dobrych relacji z obozem proradzieckim. Doradcom Eisenhowera udało się wmówić mu, że Iranowi grozi komunizm i dlatego trzeba obalić jego pierwszy demokratyczny rząd.

eprasa.pl 990c4e9736

Operacja „Ajax"

Dlatego tajne służby USA i Wielkiej Brytanii (CIA i SIS) przygotowały i nadzorowały operację „Ajax", w wyniku której premier Mossadegh został obalony. Najpierw CIA doprowadziła do wyłamania się z obozu politycznego premiera islamistów, którzy byli rozczarowani brakiem dążeń Mossadegha do budowy państwa islamskiego oraz jego polityką zmierzającą do rozdziału religii i państwa. Ostatnim etapem operacji „Ajax" był wojskowy zamach stanu, przeprowadzony 18 sierpnia 1953 r. przez gen. Fazlollaha Zahediego (paradoksalnie podczas II wojny światowej aresztowanego przez Brytyjczyków za przygotowywanie proniemieckiego powstania).

Pucz w Iranie był pierwszym amerykańskim przewrotem wojskowym, który obalił demokratyczny i legalnie wybrany rząd. Zdobyte w Iranie doświadczenia USA wykorzystały później, m.in. wspierając usunięcie demokratycznych władz w Gwatemali (1954) i Chile (1973).

Pucz pochłonął od 300 do 800 ofiar. Demokrację wprowadzoną przez Mossadegha zlikwidowano. Pełnię władzy w państwie, przy poparciu amerykańsko-brytyjskim, uzyskał szach Reza Pahlawi. Iran pod jego rządami stał się całkowicie zależny politycznie i gospodarczo od USA, chociaż zachodniej opinii publicznej był przedstawiany jako równoprawny partner Zachodu i nowoczesne państwo prozachodnie. Taki też zupełnie fałszywy obraz Iranu szacha Pahlawiego jest do dzisiaj powielany przez obecną propagandę antyirańską. W rzeczywistości dopuszczone do działalności przez szacha partie i organizacje miały charakter fasadowy. Reżim Pahlawiego wypłacił Brytyjczykom odszkodowania z tytułu nacjonalizacji AIOC, a eksploatację i handel irańską ropą oddano w ręce Międzynarodowego Konsorcjum Naftowego z udziałem kapitałów amerykańskiego, brytyjskiego oraz irańskiego.

Druga wizyta szacha Iranu Mohammada Rezy Pahlawiego wraz z małżonką Farah Pahlawi w Polsce. Warszawa, Rynek Starego Miasta, 22-26 sierpnia 1977 r.

Osoby związane z Mossadeghiem zdominowały pierwszy rząd Iranu po rewolucji islamskiej z 1979 r. Pierwszym premierem porewolucyjnego Iranu został bliski współpracownik Mossadegha Mehdi Bazargan (1907--1995). Niestety, po dymisji Bazargana w listopadzie 1979 r. Iran poszedł w kierunku autorytaryzmu i religijnego ekstremizmu, co też jest dalekosiężnym skutkiem amerykańskiego puczu z 1953 r. W sierpniu 2013 r. CIA oficjalnie przyznała się do tego, że była aktywnie zaangażowana w planowanie i przeprowadzenie zamachu stanu, przekupywanie irańskich polityków, wojskowych i urzędników oraz szerzenie propuczystowskiej propagandy.

USA i Iran znalazły się na kursie kolizyjnym w styczniu 1979 r., gdy rewolucja islamska obaliła reżim szacha Rezy Pahlawiego i wyrwała kraj ze strefy wpływów amerykańskich.

Zaraz po obaleniu Mossadegha wielu jego bliskich współpracowników i członków Frontu Narodowego trafiło do więzień, zostało poddanych torturom lub straconych. Sam Mossadegh w procesie pokazowym został skazany na trzy lata więzienia i areszt domowy.

Niezwykle brutalne represje spotkały również Tude, która stała się dosłownie partią rozstrzelanych lub zakatowanych w izbach tortur. Służby bezpieczeństwa szacha aresztowały ok. 4 tys. jej członków, z których kilkudziesięciu skazano na śmierć lub zamordowano w wyniku tortur. Kilkuset innych skazano na dożywotnie więzienie. Nowy reżim aresztował ok. 400 sympatyków Tude w siłach zbrojnych (w tym 22 pułkowników, 69 majorów, 100 kapitanów, 193 poruczników, 19 podoficerów i 63 kadetów), z których kilkunastu zginęło po torturach.

Reżim Rezy Pahlawiego szybko zacieśnił współpracę z USA i Zachodem, czego wyrazem stało się przystąpienie Iranu w 1955 r. do Paktu Bagdadzkiego (od 1959 r. Organizacja Paktu Centralnego – CENTO). Był to skierowany przeciw ZSRR sojusz wojskowy Wielkiej Brytanii, Turcji, Iraku, Iranu i Pakistanu. Przykład daleko idącej zależności politycznej Iranu stanowiło mianowanie przez

FOT. PAP/WOODY OCHNIO, AP/EAST NEWS

eprasa.pl 990c4e9736

szacha premierem w 1961 r. proamerykańskiego polityka Alego Aminiego, co nastąpiło pod naciskiem prezydenta USA Johna F. Kennedy'ego.

Biała rewolucja

Od początku lat 60. Iran realizował plan modernizacji kraju, nazwany białą rewolucją. W jej ramach przeprowadzono ograniczoną reformę rolną, nacjonalizację lasów i pastwisk, prywatyzację państwowych przedsiębiorstw, nadano prawa wyborcze kobietom i zwalczano analfabetyzm. Iran próbował pozyskać też nowe technologie. W związku z tym jego stosunki z państwami bloku wschodniego ociepliły się i nabrały większej dynamiki (wyrazem tego była m.in. oficjalna wizyta szachinszacha z małżonką Farah w PRL 13 września 1966 r., rewizytę złożył w styczniu 1977 r. Edward Gierek, a potem doszło do drugiej wizyty szachinszacha z małżonką w sierpniu 1977 r.). Ta modernizacja stanowiła jednak tylko parawan zasłaniający polityczno-gospodarczą zależność Iranu od USA i Wielkiej Brytanii.

„Jak więc mógł się czuć przeciętny spadkobierca Cyrusa – zauważył Łukasz Wójcik – gdy w latach 50. XX w. Amerykanie na spółkę z Brytyjczykami zainstalowali w Teheranie króla marionetkę? Czuł się upokorzony, bo wiedział, że krajem rządzą obcy, bo nowa władza narzuciła mu siłą zachodnią kulturę i wymusiła wyrzeczenie się tej starej pod groźbą wyrzucenia poza nawias życia publicznego" („Polityka" nr 14/2015).

Pozorem była również liberalizacja – zewnętrzna wizytówka białej rewolucji. Muzułmanki bez hidżabu i w minispódniczkach, zachodnia moda, zachodnie samochody i zachodni styl życia. Przypominało to późniejszą (2001-2021) amerykańską liberalizację Afganistanu, której – jak się okazało – tamtejsze społeczeństwo też nie oczekiwało. Za tym parawanem kryła się brutalna dyktatura, oparta na terrorze, działająca w interesie USA i kapitału zachodniego.

Rządy SAWAK

Iran pod rządami Rezy Pahlawiego stał się państwem policyjnym, sytuującym się w jednym szeregu z najbrutalniejszymi dyktaturami Ameryki Łacińskiej i Afryki. Najważniejszym ogniwem systemu politycznego była tajna policja polityczna SAWAK (Sazeman-e Ettela'at wa Amnijat-e Keszwar – Służba Wywiadu i Bezpieczeństwa Państwa). Poza SAWAK aparat terroru tworzyły: Policja Wojskowa, Policja Miejska, Gwardia Cesarska, Irańska Żandarmeria Cesarska, Cesarska Organizacja Inspekcji, Biuro Specjalne i Wywiad Wojskowy.

SAWAK został utworzony w 1957 r. przy daleko idącej pomocy służb amerykańskich i brytyjskich – CIA i SIS. Ściśle też współpracował z nimi oraz z izraelskim Mosadem w zwalczaniu wpływów komunistycznych i radzieckich na Bliskim Wschodzie. Za zgodą Rezy Pahlawiego terytorium Iranu było także wykorzystywane przez agencje wywiadowcze USA (CIA i NSA) do wszelkiego rodzaju

LISTY

Tę Polskę uznawał świat

Niektórzy negują PRL, bo widzą, że skutki eksperymentu Sachsa wykonanego rękami Balcerowicza na gospodarce podczas przemian ustrojowych do dziś odbijają się obywatelom czkawką. W PRL czymś normalnym były: tanie mieszkania i budownictwo spółdzielcze, dostęp do funkcjonującej służby zdrowia, powszechne szkolnictwo rzeczywiście uczące czegoś, a nie produkujące tłumów magistrów od niczego, brak wykluczenia komunikacyjnego czy realny awans społeczny oraz brak głodnych i niedożywionych dzieci w szkołach. To samo w przypadku wojska – za czasów PRL to mityczne LWP (które nigdy nie istniało – zawsze było Wojsko Polskie lub Siły Zbrojne PRL) było drugą siłą w Układzie Warszawskim. Dzisiejsze wojsko, rozbrojone, z którego ucieka doświadczona kadra, to ledwie cień opluwanego „LWP". Biorąc pod uwagę, jak PRL i jej wojsko wypadają w porównaniu z tym, co obecnie się dzieje, nie ma co się dziwić, że oszołomy robią wszystko, żeby obrzydzić PRL, by przypadkiem się nie okazało, że ludzie w tamtym okresie mogli normalnie żyć, a w sklepach na półkach były nie tylko ocet i musztarda

Tę Polskę uznawał świat

Jeśli PRL nie była Polską, to trzeba spytać, czego spadkobiercą jest III RP. Czy naprawę nie należy się przyznawać do rozkwitu polskiej kultury, kinematografii czy literatury podczas okresu PRL? Do odbudowy kraju, budownictwa mieszkalnego i infrastruktury, z której do dziś czerpie III RP?

Michał Czarnowski

Błędne koło

Pan Tomasz Jastrun z dużą łatwością usprawiedliwia premiera Netanjahu i izraelski rząd w kwestii ludobójstwa i czystek etnicznych w Gazie. Tak samo z ataku na Iran pod pretekstem bomby atomowej, do której podobno, choć specjaliści to negują, Iranowi blisko. Dobrze jest w takim przypadku przypomnieć sobie atak USA na Irak (pretekst całkowicie kłamliwy: broń masowego rażenia), jego reperkusje i skutki. Zdaniem felietonisty połowa z 50 tys. ofiar w Gazie to terroryści z Hamasu (kobiety i dzieci też?), ciekawe zresztą, jak to obliczył. Wszystko to dzieje się przy dyskretnym milczeniu Europy i Polski, tak czułych na prawa człowieka, mimo że Netanjahu został uznany za zbrodniarza wojennego. U nas liczą się tylko ofiary Putina. Szkoda, że Tomasz Jastrun nie zastanowi się głębiej, o co naprawdę chodzi premierowi Izraela.

Tomasz Jastrun
Błędne koło

Polecam do przeczytania (ze zrozumieniem!) zamieszczony w tym samym 27. numerze „Przeglądu" wywiad z ambasadorem Krzysztofem Płomińskim, ekspertem w sprawach Bliskiego Wschodu, bo jest tam dużo mądrych rzeczy o Izraelu i Palestyńczykach. Izrael musiał odpowiedzieć na atak Hamasu, ale nic nie usprawiedliwia planowej eksterminacji Palestyńczyków, bo tak wygląda „odpowiedź" Izraela.

Grażyna Stando

eprasa.pl 990c4e9736

operacji wywiadowczych przeciw ZSRR, zwłaszcza do monitorowania systemów łączności. SAWAK był ponadto zobowiązany informować CIA o politycznej i społecznej sytuacji Iranu . W zamian strona amerykańska wspierała go, oferując wysoką pomoc materialno-finansową.

SAWAK liczył ok. 5 tys. funkcjonariuszy, ale razem z oddanymi mu do dyspozycji siłami policyjnymi mogło ich być nawet 60 tys. Dysponował również rozbudowaną siecią informatorów i współpracowników, która według ustaleń amerykańskiego „Newsweeka" z 1974 r. wynosiła nawet 3 mln osób, pracujących m.in. w hotelach, szkołach, ambasadach oraz konsulatach, firmach krajowych i zagranicznych, szpitalach, a nawet w taksówkach, akademikach i restauracjach.

Kolejnymi szefami SAWAK byli generałowie: Tejmur Bachtijar (zdymisjonowany przez szacha w 1961 r. za nielojalność i zamordowany na jego polecenie przez SAWAK w 1970 r. za nawiązanie kontaktów z opozycją), Hasan Pakravan, Nematollah Nassiri i Nasser Moghaddam (wszyscy trzej zostali straceni po rewolucji 1979 r.).

Pretekstem do zaostrzenia terroru przez SAWAK stał się atak małej grupy marksistowskich partyzantów z Organizacji Irańskich Ludowych Partyzantów Fedai (OIPFG) na posterunek żandarmerii w nadkaspijskim miasteczku Siahkal 8 lutego 1971 r. Według irańsko-amerykańskiego historyka Ervanda Abrahamiana przesłuchujący z SAWAK uczyli się technik torturowania na szkoleniach zagranicznych. Prawdopodobnie pod okiem amerykańskich służb w tajnych ośrodkach zlokalizowanych w Strefie Kanału Panamskiego (tzw. Szkoła Ameryk) lub na Tajwanie, gdzie szkolono także tajne służby dyktatur południowoamerykańskich (Pinocheta, Videli i innych).

Lista stosowanych tortur była długa: pozbawianie snu, długotrwałe odosobnienie, oślepianie reflektorami, stanie w jednym miejscu przez wiele godzin, bicie pejczem w stopy, wyrywanie paznokci, wstrząsy elektryczne przy użyciu pałek elektrycznych, przypalanie papierosami, przypalanie w specjalnej klatce, podtapianie, pozorowane egzekucje, gwałty na dzieciach w obecności ich rodziców oraz krzesło elektryczne z dużą metalową maską, która miała tłumić krzyki, jednocześnie wzmacniając je dla ofiary. Tę najcięższą torturę nazwano „Apollo" – nawiązując do amerykańskiego statku kosmicznego o tej samej nazwie. Do torturowania kobiet używano też jadowitych węży, co było nawiązaniem do średniowiecznego okrucieństwa z czasów Tamerlana.

Abrahamian szacuje, że w latach 1971-1978 SAWAK zabił 368 partyzantów, w tym przywódców głównych organizacji partyzanckich, m.in. lidera OIPFG Hamida Ashrafa (1946-1976), a także zamordował co najmniej 100 więźniów politycznych. Do dziś liczba ofiar jest trudna do ustalenia. Wśród zamordowanych znajdowali się działacze takich organizacji jak: demokratyczny Ruch Wyzwolenia Iranu Mehdiego Bazagrana, partia Tude, OIPFG, Fedaini Islamu, Organizacja Bojowników Ludowych Iranu (tzw. Ludowi Mudżahedini) czy przedstawiciele opozycji religijnej. SAWAK odegrał kluczową rolę w krwawym stłumieniu antyrządowych zamieszek z 5-6 czerwca 1963 r. (ok. 380 ofiar) i 8 września 1978 r. (czarny piątek w Teheranie, 86 zabitych i 205 rannych).

Główna katownia SAWAK znajdowała się w więzieniu Towhid w Teheranie. Dwie inne to Quasr i Evin, również w Teheranie. W gronie represjonowanych przez SAWAK byli m.in. późniejsi przywódcy rewolucji islamskiej z 1979 r.: ajatollahowie Ruhollah Chomeini, Ali Chamenei i Morteza Motahhari, Ali Akbar Haszemi Rafsandżani (prezydent Iranu w latach 1989-1997), a także demokrata Mehdi Bazagran, czołowa irańska komunistka Ashraf Dehghani czy Homa Darabi.

Do izb tortur SAWAK można było trafić nie tylko za działalność partyzancką lub opozycyjną, ale także za czytanie zabronionych książek i jakąkolwiek krytykę reżimu, ponieważ SAWAK zajmował się także cenzurą. Dlatego wśród represjonowanych było wielu przedstawicieli inteligencji (m.in. w 1975 r. do więzienia Towhid trafiło za krytykę reżimu 22 wybitnych literatów, profesorów, reżyserów teatralnych i filmowców). Pewnego znanego pisarza aresztowano, torturowano, w końcu postawiono przed kamerami telewizyjnymi, aby „przyznał się", że w swojej twórczości zbyt dużo uwagi poświęcał problemom społecznym, a za mało wielkim osiągnięciom białej rewolucji. Po upadku szacha w 1979 r. wielu oprawców z SAWAK uciekło do USA, gdzie zapewniono im pełną bezkarność.

W irańskim puczu, który pochłonął od 300 do 800 ofiar, USA po raz pierwszy obaliły demokratycznie wybrany rząd.

Oczywiście reżim ustanowiony w Iranie po rewolucji z 1979 r. wcale nie jest lepszy. Zarządzone przez Chomeiniego w lipcu 1988 r. (w obliczu ofensywy na Teheran proirackiej Narodowej Armii Wyzwolenia) egzekucje więźniów politycznych pochłonęły 4-5 tys. ofiar. To jednak nie rozgrzesza reżimu Rezy Pahlawiego i jego amerykańskich protektorów. Nie byłoby reżimu ajatollahów po 1979 r. i wszystkich związanych z tym problemów, łącznie z irańskim programem nuklearnym, gdyby USA nie doprowadziły w 1953 r. do obalenia demokracji w Iranie i ustanowienia tam zależnej od siebie dyktatury. Brak możliwości czerpania od 1979 r. zysków z wydobycia i sprzedaży irańskiej ropy jest najważniejszą przyczyną trwającego już piątą dekadę konfliktu amerykańsko-irańskiego.

Antykomunistyczny publicysta Stefan Kisielewski popisał się w czasach PRL bon motem: „Socjalizm dzielnie walczy z problemami, które sam stworzył". To samo można powiedzieć o Stanach Zjednoczonych. Polityka amerykańska, nie tylko w odniesieniu do Iranu, ciągle walczy z problemami, które sama stworzyła. Przeważnie jeszcze bardziej je pogłębiając.

Bohdan Piętka

eprasa.pl 990c4e9736

Przeprawa na Sycylię jako inwestycja w bezpieczeństwo?

Most, który śnił się Mussoliniemu i Berlusconiemu, zostanie wybudowany z pieniędzy przeznaczonych na cele obronne

Tomasz Skowronek

Pod koniec czerwca kraje członkowskie NATO zgodziły się przeznaczyć do 2035 r. 5% PKB na obronę. Włoski rząd planuje osiągnąć ten cel, realizując „faraoński plan"– budowę mostu między Włochami a Sycylią.

W ramach 5% PKB, które trzeba będzie przeznaczyć na obronę, 1,5% wydatków państw członkowskich mogłoby zasilić „inwestycje mające na celu ochronę krytycznej infrastruktury, sieci, zapewnienie przygotowania sektora cywilnego i wzmocnienie bazy przemysłu obronnego", głosi deklaracja Sojuszu przyjęta w Hadze.

To bardzo szeroka definicja, którą część krajów mogłaby wykorzystać po to, aby uwzględnić w budżecie oznaczonym jako „obrona" wydatki niemilitarne. Na przykład władze w Rzymie ogłosiły, że chcą zaklasyfikować budowę mostu na Sycylię, którego wartość wynosi 13,5 mld euro, jako wydatek wojskowy.

Inwestycja w bezpieczeństwo?

Dwaj wicepremierzy – Antonio Tajani (minister spraw zagranicznych) i Matteo Salvini (minister infrastruktury i transportu) – podkreślają, że most ma wartość strategiczną, a nie wyłącznie ekonomiczną. Argument ten został również podkreślony w raporcie rządowym opublikowanym w kwietniu.

„Budowa mostu może być wydatkiem na obronę, niezbędną, by zagwarantować bezpieczeństwo obywatelom", stwierdził cytowany na portalu ilSicilia.it Antonio Tajani. „Sycylia leży na środku Morza Śródziemnego, są tam ważne bazy NATO, z pewnością posiadanie bardziej wydajnego systemu infrastruktury, który łączy Sycylię z resztą Europy, oznacza również wzmocnienie bezpieczeństwa", przekonuje Tajani.

W innej wypowiedzi – dla „Milano Finanza" – minister spraw zagranicznych wyjaśnił, że rząd będzie musiał uświadomić obywatelom, że „bezpieczeństwo to szersza koncepcja niż tylko czołgi, ponieważ obejmuje ono również infiltrację terrorystów i cyberbezpieczeństwo". Aby dotrzymać zobowiązań wobec NATO, sekretarz Forza Italia dodał, że rząd skupi się „na infrastrukturze o przeznaczeniu cywilnym, takiej jak most nad Cieśniną Mesyńską, który mieści się w koncepcji obronności, biorąc pod uwagę, że Sycylia jest platformą NATO".

Rząd Giorgii Meloni zamierza więc zrealizować plan zbudowania nad Cieśniną Mesyńską najdłuższego mostu wiszącego na świecie. Projekt ten był marzeniem Rzymian, dyktatora Benita Mussoliniego i byłego premiera Silvia Berlusconiego. Już w 1840 r. Ferdynand II Burbon, władca Królestwa Obojga Sycylii, zlecił grupie inżynierów i architektów opracowanie projektu mostu nad cieśniną. W ostatnich dekadach politycy wracali do tego planu, ale nigdy nie udało się inwestycji zrealizować. Pierwsza ustawa przewidująca budowę mostu pochodzi z 1971 r., a 10 lat później założono firmę Stretto di Messina, odpowiedzialną za zarządzanie projektem. Kolejne rządy anulowały lub odkładały projekt na później, aż do 2012 r., kiedy Rzym wycofał się z niego w obliczu nadciągającego kryzysu zadłużenia.

Sycylia bliżej Europy

Obecna władza liczy, że tym razem most powstanie i ożywi gospodarczo nie tylko wyspę, ale całe „mezzogiorno", czyli południową część Italii. Ma ułatwić płynniejszy handel z Sycylią. Region ten, który głównie eksportuje produkty naftowe i rolnicze, cierpi obecnie, płacąc „koszt wyspiarskości", wynoszący ok. 6,5 mld euro rocznie. Kwota ta pokazuje szacunkową różnicę między tym, ile kosztowałaby działalność gospodarcza, gdyby wyspa była połączona z kontynentem, a rzeczywistymi kosztami wynikającymi z jej położenia wyspiarskiego.

„Most mógłby ponownie umieścić Włochy w centrum Morza Śródziemnego. Dzięki szybkim połączeniom kolejowym z północą Starego Kontynentu porty sycylijskie i południowowłoskie zyskałyby bardzo ważną wartość strategiczną. Inwestycja

Obecna władza liczy, że tym razem most powstanie i ożywi gospodarczo nie tylko wyspę, ale całe południe kraju.

eprasa.pl 990c4e9736

Plan usytuowania mostu łączącego Sycylię z częścią kontynentalną Włoch.

w most, jeśli zostanie zrealizowana, mogłaby dać naszemu krajowi znaczną przewagę polityczną", przekonuje na stronie InsideOver sycylijski dziennikarz Mauro Indelicato i dodaje: „Stary Kontynent, po wybuchu wojny w Ukrainie, musi przyśpieszyć realizację planów infrastrukturalnych nie tylko w celu stworzenia szybkich korytarzy dla towarów i ludzi, ale także, w razie potrzeby, dla czołgów i pojazdów opancerzonych. Przemieszczanie wojsk jest niemal tak samo ważne, jak przemieszczanie towarów. W tym sensie ewentualna budowa mostu miałaby również znaczenie z perspektywy wojskowej. Rzym w przyszłości mógłby poprosić o fundusze, aby zagwarantować lepsze połączenia wojskowe, zwłaszcza na obszarze Południa, które stanowi jedną z najdelikatniejszych południowych granic UE (i NATO)".

Zwolennicy budowy mostu twierdzą, że umożliwi on Sycylii integrację z krajową i europejską siecią szybkich kolei. Ruch na autostradach stanie jest płynniejszy. Sycylia bliżej kontynentu może być bardziej konkurencyjna, dostępniejsza, ożywiona gospodarczo. Dotyczy to również turystyki, eksportu i prywatnych inwestycji.

Nie dla mostu

Most budzi jednak kontrowersje. Przeciwnicy jego powstania mówią wprost, że jest niepotrzebny i kosztowny. Mieszkańcy Sycylii i Kalabrii protestują przeciwko inwestycji, którą uważają za oderwaną od realiów. W Mesynie komitet „No Ponte" (Nie dla mostu) potępia brak kompleksowych badań tego projektu, dotyczących zagrożeń sejsmicznych, hydrologicznych i krajobrazowych. „Spędziliśmy lato bez bieżącej wody – ubolewa aktywista Gino Sturniolo – podczas gdy ułamek budżetu przeznaczonego na most pozwoliłby na odnowienie całej sieci wody pitnej, nie wspominając o opiece zdrowotnej, problemie szkół, mieszkalnictwa i bezpieczeństwie sejsmicznym", mówi mężczyzna, zwracając uwagę, że na Sycylii prawie połowa pociągów nadal jeździ na oleju napędowym (210 km z Palermo do Katanii przejedziemy w ciągu czterech i pół godziny), a Kalabria może nigdy się nie doczekać szybkich kolei. „Miejscowa ludność nie ma zaufania do klasy politycznej i tych projektów, które zamieniają się nieskończone place budowy", powiedział AFP Sturniolo.

Dzięki szybkim połączeniom kolejowym z północą Europy porty sycylijskie i południowowłoskie zyskałyby ważną wartość strategiczną.

Na planie budowy mostu przez Cieśninę Mesyńską w nadmorskiej wiosce Torre Faro na północno-wschodnim krańcu Sycylii oznaczono czerwonym markerem prawie 250 domów. Każdy z nich ma dwa balkony, małe podwórko i jest otoczony ogrodem. To tutaj ma powstać 399-metrowy filar podtrzymujący

FOT. STRETTO DI MESSINA

eprasa.pl 990c4e9736

most. Według zapowiedzi i obietnic infrastruktura powinna być ukończona dawno temu. Wielu mieszkańców żyje w strachu przed koniecznością opuszczenia domu i wywłaszczeniami z powodu inwestycji.

Ale opór części z nich to niejedyne głosy sprzeciwu. Nad projektem wiszą czarne chmury innego rodzaju.

Cieśnina Mesyńska znana jest z silnych wiatrów mogących przekraczać 100 km/godz. To stwarza ryzyko dla stabilności mostu, który będzie podtrzymywany przez stalowe liny. Ponadto Sycylia i włoskie wybrzeże kontynentalne leżą na granicy płyt tektonicznych Afryki i Eurazji. W 1908 r. obszar ten był objęty trzęsieniem ziemi o magnitudzie 7,1, które zniszczyło Mesynę i Reggio di Calabria.

Rząd zapewnia, że most będzie najnowocześniejszym osiągnięciem inżynierii: część zawieszona między dwoma filarami zanurzonymi w morzu ma pobić rekord w swojej kategorii – wyniesie 3,3 km długości.

Eksperci ostrzegają przed korupcją

Największe obawy wynikają jednak z długiej historii włoskich robót publicznych, które były zapowiadane, finansowane i nigdy nieukończone, często z powodu korupcji i niestabilności politycznej. Planowana inwestycja w końcu połączy siedziby dwóch rodzin mafijnych – kalabryjską 'ndranghetę i sycylijską cosa nostrę. Istnieje obawa, że przyłożą one rękę do całej inwestycji, ponieważ grupy mafijne dostosowały się do współczesnych czasów, przenikając do legalnej gospodarki.

Mafie nie atakują już „z bronią, ale zamiast tego infiltrują inne, bardziej wyrafinowane kanały", powiedział AFP Rocco Sciarrone, profesor socjologii na Uniwersytecie Turyńskim i specjalista ds. przestępczości zorganizowanej. Specjalista pokazuje, że mafia wkroczyła do legalnej gospodarki za pośrednictwem firm wydmuszek, nominatów i sieci korupcyjnych, skupiając „przedsiębiorców o czystych rękach, pracowników umysłowych i księgowych". Szczególnie dotknięte są tym wszelkie „usługi o niskiej złożoności technicznej, takie jak roboty ziemne, ale także produkcja cementu i rekrutacja pracowników", wyjaśnia socjolog. Poprzez „kontrolę terytorium" gangi mogą wpływać na roboty publiczne „od dołu", ale ingerencja odbywać się może też „od góry", w sposób bardziej podstępny – poprzez korupcję i dostarczanie środków finansowych.

Kolejnym istotnym punktem dyskusji dotyczących powstania mostu jest ułatwienie sycylijskiej mafii dostępu do portu Gioia Tauro. Pozostaje on pod kontrolą mafii kalabryjskiej, stanowi jej własne okno na świat, przez które sprowadza narkotyki.

Mieszkańcy Sycylii i Kalabrii protestują przeciwko budowie. Ich zdaniem ten projekt jest oderwany od realiów.

„Most nad Cieśniną Mesyńską będzie nie tylko wzorem inżynierii i odwagi, ale także skutecznej i skrupulatnej walki z mafią", przekonuje Matteo Salvini. „Model o niezwykłej skuteczności w walce z infiltracją przestępczą został już wdrożony w przypadku Igrzysk Olimpijskich Mediolan-Cortina 2026. W celu zapewnienia stabilnego połączenia Kalabrii z Sycylią zostanie zrealizowany ten sam model – wzmocniony i zaktualizowany, będzie wdrożony już w pierwszej fazie prac, czyli podczas wywłaszczeń monitorowanych przez właściwe prefektury", stwierdza minister.

Partie opozycyjne skrytykowały pomysł budowy mostu, nazywając go cynicznym podstępem. Giuseppe Antoci, poseł do Parlamentu Europejskiego z ramienia Ruchu Pięciu Gwiazd, nazwał go „kpiną z obywateli i zobowiązań Włoch wobec NATO". Argumentował, że rząd powinien zamiast tego inwestować w drogi, koleje i szpitale na Sycylii i w Kalabrii.

Pozostaje też pytanie, czy NATO, a szczególnie prezydent USA Donald Trump, który sam siebie określa fanem wielkich projektów budowlanych, zaakceptują pomysł Rzymu. Jak podaje część mediów, podczas szczytu NATO w Hadze amerykańscy delegaci mieli parsknąć śmiechem, gdy zapytano ich, co sądzą o pomyśle budowy mostu.

Tomasz Skowronek

Ukazał się nowy numer
Zdania (2/2025)

9 zł

Troje na jednego
z **Waldemarem Dąbrowskim**

W wersji elektronicznej dostępny
na **sklep.tygodnikprzeglad.pl**

eprasa.pl 990c4e9736

Oko w oko

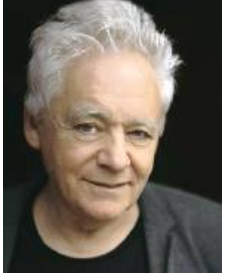

Tomasz Jastrun

Karmienie rasizmu

Wystąpienie prezesa w Szczecinie – mówił do swoich wyznawców – długie, pełne atrakcji i oznak obłędu. Mały fragment: „Nie interesują nas jakieś zwycięstwa połowiczne, zwycięstwo musi być pełne. Obecnie Polska pogrąża się w ruinie, stan finansów jest coraz gorszy, zadłużamy się. To zadłużenie stwarza się celowo, żeby państwo znalazło się w takim stanie, że Polacy sami zrzekną się niepodległości. A jak wygra PiS, Polska będzie wielkim państwem, będziemy odnosić sukcesy, choćby w sporcie. Jak to możliwe, że nasze drużyny nie odnoszą sukcesów, że mamy tylko jedną odnoszącą sukcesy tenisistkę?", dziwił się prezes. „W ogóle wszędzie powinniśmy odnosić sukcesy, w nauce, w literaturze, wszędzie". Kaczyńskiemu cherlakowi marzy się moc, polska krzepa, również w sporcie, i nawet Nagrody Nobla dla polskich prawicowych pisarzy. Nie szkodzi, że ich jeszcze nie ma, ulepi się ich. To pachnie faszyźmikiem – takim faszyzmem zmiękczonym przez brak bardzo radykalnych tradycji w Polsce.
I już wiemy, co nas czeka, jak zwycięstwo prezesa będzie „pełne".

•

Całe to szczucie na imigrantów, na uchodźców, te dawki strychniny w prawicowych mediach – to wszystko ma charakter rasistowski. Rasizm zawsze był karmiony lękiem przed obcymi. I o taki lęk chodzi prawicy. Rasizm znalazł się u źródeł wielkich zbrodni XX w., więc krzewienie go w Polsce jest działalnością zbrodniczą. Grzegorz Braun radykalizuje się, co wydawało się niemożliwe. Neguje istnienie komór gazowych. Że chory psychicznie? Zapewne, ale Hitler też był chory, istnieją złowieszcze choroby. 1,2 mln naszych rodaków głosowało na Brauna.

•

Kolega z klasy, Grzegorz, mieszka w izraelskim Aszkelonie. Rozmawiam z nim, mrocznie tam, smutno i bez nadziei. Mówię, że u nas też się zachmurza. On na to: „Wy macie przynajmniej jakieś perspektywy na przyszłość. U nas nie ma żadnych. Nasi liberałowie mają mało dzieci, za to religijni, osadnicy i nasi faszyści mnożą się na potęgę. U was nowe pokolenia będą pewnie liberalne, to trend cywilizacyjny, u nas będzie odwrotnie".

•

W wielkim śmietniku internetu trafiają się czasami perełki. Tak napisał nieznany mi Bartosz Scheuer, mistrzostwo sarkazmu: „Na granicy są już członkowie Ruchu Obrony Granic, Konfederacji, PiS, Korony Polskiej, Suwerennej Polski, Klubów »Gazety Polskiej«, Rodzin Radia Maryja, Rycerzy Maryi i kilku klubów kibica. Brakuje tylko imigrantów, ale w tej sytuacji ich obecność byłaby już zbędną ekstrawagancją".

•

Znowu w Zakopanem, jestem w jury dorocznego konkursu na najlepszą książkę literacką o tym miejscu. Miasteczko liczy 25 tys. mieszkańców, a o nim i o Tatrach co roku powstaje tyle książek, że taki konkurs ma sens. Nie ma podobnego miejsca w Polsce, czy jest w Europie, nie wiem. I jak co roku mały najazd Arabów, rzucają się w oczy Arabki mniej lub bardziej zakryte. Nic tylko spuścić tu ze smyczy Bąkiewicza, Kowalskiego czy Brauna.

Byłem z żoną, hotelowy pokój z panoramicznym widokiem na Tatry. W ramach festiwalu wiele spotkań z pisarzami. Wieczór Andrzeja Stasiuka, dawno go nie widziałem. „Nic się nie zmieniłeś", mówi, ja na to, że się zmieniłem, ale pewnie do poznania. Wielu zmienia się nie do poznania, Andrzeja chyba bym nie poznał, ale ja w ogóle nie mam pamięci do twarzy. Inna sprawa, że miał remont serca. Wszyscy psujemy się mniej lub bardziej.

Trochę czasu, by pochodzić dolinami, nie ma tam wielkich tłumów, gęsta ludzka rzeka płynie tylko Krupówkami, więc obok placu Niepodległości, gdzie odbywają się wszystkie spotkania i imprezy festiwalu. Ale z tej rzeki ledwie coś się sączy na plac.

•

Nasz 14-latek został sam w domu na kilka dni, żona była przerażona, co to będzie, a on szczęśliwy, marzył o tym od dawna. Za naszą zgodą zaprosił kilku kolegów, z noclegiem. Nabałaganili, ale niczego nie zniszczyli. Prawie nie spali w nocy, tyle było atrakcji. Franek zdjął ze ściany w salonie obrazek, taki ludowy, góralski malowany na szkle, o tematyce religijnej, bardzo piękny – żeby koledzy nie widzieli. Nie mogę go wybadać, czy to z powodu treści religijnej. Inna sprawa, że będąc w jego wieku, zdjąłem ze ściany w swoim pokoju krzyż z Chrystusem, gdy miał do mnie przyjść kolega – wiedziałem, że ateista. To był największy akt tchórzostwa i konformizmu w moim życiu.

•

Duda na finiszu ułaskawia Roberta Bąkiewicza. PiS zachwycone. Jeszcze będą mieli kłopoty z tym swoim Neandertalczykiem. Duda staje na głowie, abyśmy za nim nie tęsknili, gdy nam nastanie Nawrocki. ■

Duda staje na głowie, abyśmy za nim nie tęsknili, gdy nastanie Nawrocki.

FOT. BARTOSZ MACIEJEWSKI

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 990c4e9736

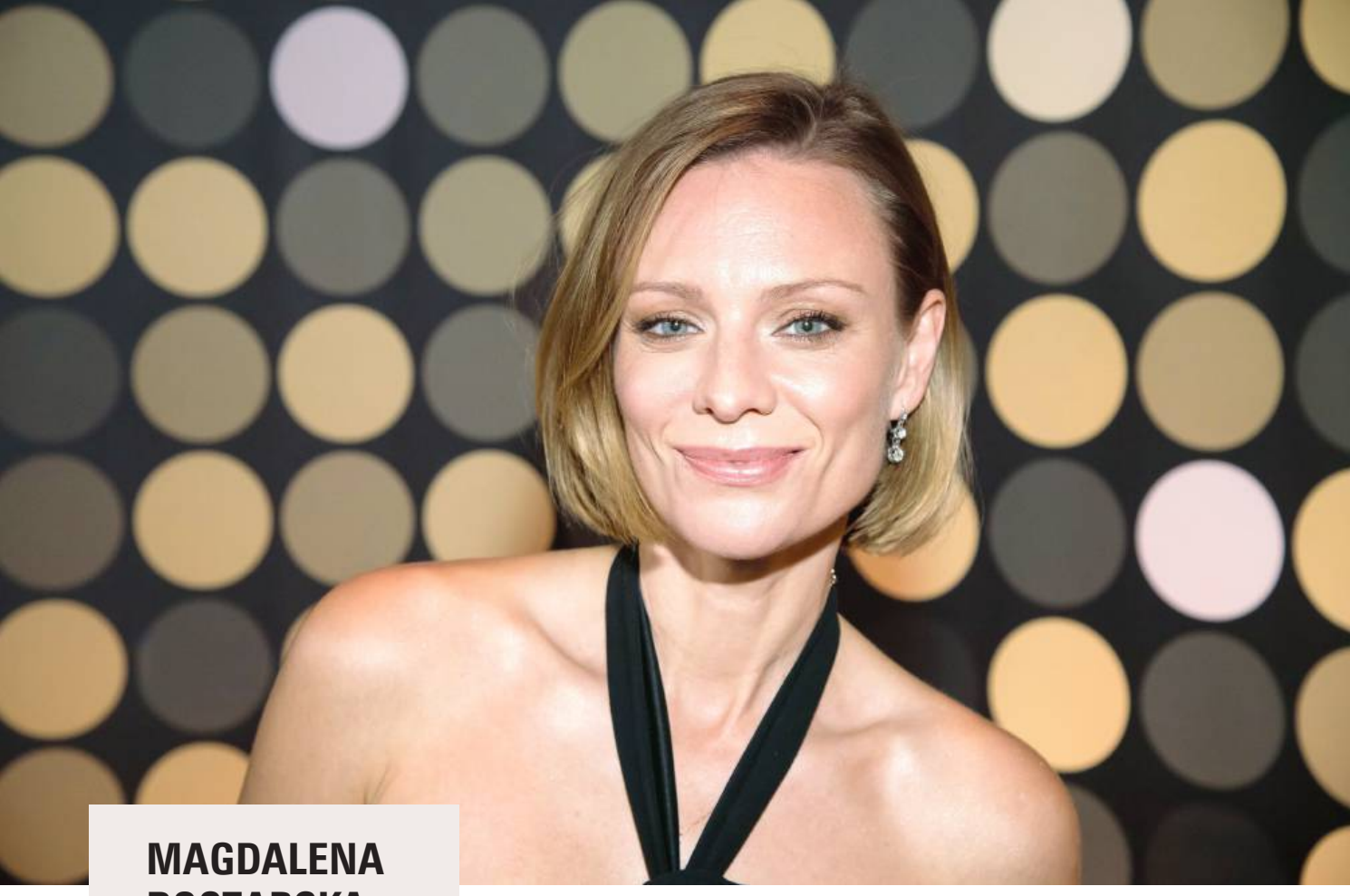

MAGDALENA BOCZARSKA
– aktorka filmowa, serialowa i teatralna

Rocznik 1978. Ukończyła PWST w Krakowie. Występowała na wielu warszawskich scenach, m.in. w Teatrze Narodowym, Teatrze Studio Buffo i Och-Teatrze. Aktualnie gra w Polonii i Teatrze IMKA. Współpracowała z Carrousel Theater w Berlinie i Teatro Tatro na Słowacji. Rola w filmie „Różyczka" przyniosła jej nagrodę dla najlepszej aktorki pierwszoplanowej na FPFF w Gdyni oraz Srebrnego Pawia na MFF w Goa. Za występ w „Sztuce kochania. Historii Michaliny Wisłockiej" otrzymała Orła w kategorii najlepsza główna rola kobieca. Kreacja w „Piłsudskim" zapewniła jej drugą w karierze nagrodę za najlepszą pierwszoplanową rolę kobiecą w Gdyni. Ostatnio można ją oglądać w serialu kryminalnym „Langer".

Misja: aktorstwo

To wzruszające, gdy tworzy się żywą i potrzebną ludziom opowieść

Rozmawia Wojciech Tutaj

Jak ewoluuje sytuacja aktorów w erze streamingu? Pojawia się więcej zawodowych szans? Zwiększa się różnorodność ról?

– Z jednej strony, kiedy platformy streamingowe rozpoczęły działalność, pojawiło się dużo więcej pracy. To, co produkują Netflix czy Max, jest ogólnodostępne i trafia na wiele zagranicznych rynków, zwiększając naszą widoczność na świecie. Z drugiej – redukują się inne pola eksploatacji, grania. Mam wrażenie, że kręci się też mniej filmów kinowych. Może dlatego, że pandemia wyznaczyła nową, bezpieczniejszą drogę dla producentów i pewniejsze wydaje się zrobienie filmu na platformę niż do kina.

Jako beneficjentce rewolucji streamingowej wypadałoby mi powiedzieć, że tak duża ilość pracy rozszerza nasze możliwości zawodowe. Trzeba jednak pamiętać, że wielkie platformy dyktują własne warunki i wyznaczają swoją politykę, która często ma wymiar korporacyjny – daleko jej do rozmów o charakterze artystycznym. To buduje zupełnie nową rzeczywistość, do której wielu z nas próbuje się przyzwyczaić.

eprasa.pl 990c4e9736

Inną kwestią są wybory samych widzów, nie wspominając o algorytmach i pozycjonowaniu treści. Mniej jest wolności i finezji niż kiedyś. Ale trudno mówić o finezji w zestawieniu z algorytmem.

Twoja perspektywa obejmuje 20 lat w zawodzie aktorskim. Jakie największe różnice widzisz pomiędzy swoimi początkami a obecną sytuacją?

– Kiedy kończyłam szkołę teatralną w 2001 r., naszym celem było granie. Nieważne gdzie, byle na scenie. Jeśli nie udawało się w dużym mieście, wyjeżdżało się na prowincję i szukało pracy w teatrze. Marzyłam więc o etacie. Jakościowe seriale telewizyjne dopiero raczkowały. Takie produkcje jak „Ekstradycja" pojawiały się raz na dwa lata i stawały kultowe. Nie było jednak szans, żeby w nich wystąpić. Kiedy zaczynałam studia w krakowskiej PWST, emitowano pierwsze odcinki „Klanu" i „Złotopolskich". Rynek pracy dla aktorów wyglądał zupełnie inaczej. Obejmował tylko kino, teatr, dwie telenowele oraz pojedyncze duże produkcje serialowe, w których pojawiały się gwiazdy.

Teraz debiutujący aktorzy mają z czego wybierać.

– Realia się zmieniły, bo mamy internet i platformy streamingowe. Szkoły teatralne powinny do tego doskoczyć. Myślę, że wielu młodych ludzi chce ukończyć studia aktorskie po to, żeby przygotować się do występowania w serialu albo filmie, a głównym nurtem edukacji wciąż jest granie na scenie. Scen teatralnych jednak nie przybywa. Część szkół otwiera się na zachodzące zmiany, a część musi przewartościować sposób nauczania. Powinno się bardziej zabezpieczyć studentów, aby ich warsztat odpowiadał na dzisiejsze zapotrzebowanie. Warto też uwrażliwić młodych na fakt, że w zawodzie zostanie prawdopodobnie 5-10% absolwentów szkół aktorskich.

Słysząc o aferach w szkołach teatralnych, przypomniałaś sobie swoje studenckie doświadczenia?

– Rozpoczęłam studia w krakowskiej PWST niedługo po skończeniu 18 lat. Z tej perspektywy można powiedzieć, że trafiłam tam jako osoba pełnoletnia, ale emocjonalnie wciąż byłam dzieckiem. Nikt jednak nie przekroczył przy mnie żadnej granicy. Nie czułam presji czy upokorzenia, mierząc się z wielkimi nazwiskami, osobami, które uznawaliśmy za mentorów. Nawet jeśli czasem z jakiegoś powodu płakałam, każda rozmowa – mniej lub bardziej dla mnie miła – odbywała się w dojrzały sposób. Nigdy mnie nie zastraszano ani nie deprecjonowano. Nie wyniosłam więc stamtąd negatywnych doświadczeń.

Czy po ujawnieniu tych afer zmieniły się relacje na linii reżyserzy-obsada i profesorowie-studenci? Powinno się bardziej zadbać o komfort psychiczny młodych aktorów?

– Nikogo nie wolno gnębić, poniżać ani zmuszać do przekraczania własnych granic. Jednocześnie nasz zawód jest jednym wielkim przekraczaniem granic i to stanowi jego ogromny paradoks. Jeśli tego nie zaakceptujemy, nie poradzimy sobie w dorosłym aktorskim życiu. Nie jestem za przesadnym tworzeniem bańki ochronnej dla studentów, bo ona nie ma nic wspólnego z realiami zawodowymi, ale bliski jest mi szacunek dla czyjejś wrażliwości.

Szkoła to dobre miejsce, żeby się zmierzyć z tym, jak nasza praca może wyglądać. Młodzi ludzie budują swoje ambicje, ale potem brutalnie zderzą się z rzeczywistością. Kończą uczelnię, w której wymaga się, by szanowano ich podmiotowość, lecz po wyjściu z niej będą musieli się dostosować do innych warunków. W PWST zaczynają naukę dorosłe, wrażliwe osoby. Każda z nich musi wiedzieć, gdzie wyznaczyć swoje granice. I to jest podstawowa lekcja, którą powinny dawać szkoły aktorskie. Fantastycznie, że pojawiła się w nich opieka psychologiczna, bo zawsze jej bardzo brakowało.

Podniósł się komfort pracy na planie? Korzystałaś kiedyś np. z pomocy koordynatorów ds. intymności?

– Sama nigdy nie potrzebowałam wsparcia koordynatorów ds. intymności, może dlatego, że wypracowałam własny system ochronny. Miałam szczęście trafiać na osoby, które mi w tym pomagały i umiały o mnie zadbać. Pamiętam zdjęcia do „Różyczki", w której było sporo scen erotycznych. Najpierw spotkaliśmy się z reżyserem, operatorem i moimi dwoma ekranowymi partnerami: Robertem Więckiewiczem i Andrzejem Sewerynem. Ustaliliśmy, czemu mają służyć intymne fragmenty i jaka jest ich funkcja w scenariuszu: odzwierciedlały emocje bohaterów w danym momencie historii, nie było tam pustej nagości. W każdej scenie wiedziałam, gdzie będzie stała kamera i jak zostaniemy sfilmowani. Zapewniono mi pełen komfort i potem niczego nie improwizowaliśmy na planie.

Nadal traktujesz „Różyczkę" jako przełomowy moment w karierze?

– Na pewno ten film był absolutnym przełomem w moim życiu i umieścił mnie na innej aktorskiej półce. Nie wiem, jak potoczyłyby się moje losy, gdyby nie propozycja od Jana Kidawy-Błońskiego. Czasem ciężka praca nie wystarczy. Trzeba mieć odrobinę szczęścia i znaleźć się w odpowiednim miejscu w odpowiednim czasie. W karierze mam dwa przełomowe filmy: „Różyczkę" i „Sztukę kochania. Historię Michaliny Wisłockiej". Wiele wniosły do mojego życia i zmieniły jego tory. Swoją drogą niesamowite, że w obu przypadkach miałam poczucie, że muszę zagrać tytułowe bohaterki. Na etapie

Powinno się bardziej zabezpieczyć studentów, by ich warsztat odpowiadał na dzisiejsze zapotrzebowanie.

Nikt nie przekroczył przy mnie żadnej granicy. Nie czułam presji czy upokorzenia, mierząc się z wielkimi nazwiskami.

eprasa.pl 990c4e9736

castingu wiedziałam, że obie historie są mi pisane, że te role są mi wyjęte spod żebra.

Nie miałaś obaw przed powrotem do historii „Różyczki" po ponad dekadzie?

– „Różyczka" miała długą festiwalową drogę. Pamiętam, jak scenarzysta Maciej Karpiński i Jan Kidawa-Błoński świeżo wrócili z Korei Południowej. Bardzo żywe było tam pytanie, do kogo należy dziecko, które ma urodzić bohaterka. Już rok po premierze zaczęliśmy się zastanawiać nad odpowiedzią. „Różyczka" została oczywiście zainspirowana prawdziwymi wydarzeniami, bo opowiedzieliśmy o losach Pawła Jasienicy i jego żony Zofii O'Bretenny, która na niego donosiła. Po premierze jednak ludzie dzielili się z nami różnymi historiami, mówiąc: to jest o mnie. Ktoś dowiedział się w dorosłym życiu, że biografia jego ojca wyglądała inaczej albo że matka nie była tak kryształowa. Tych opowieści nagromadziło się tyle, że zaczęliśmy myśleć, co by było, gdyby nasi bohaterowie znaleźli się we współczesnej rzeczywistości.

„Różyczka 2" nie jest więc całkowicie fikcyjna?

– Pierwszą część napisało życie, druga jest fikcją wymyśloną na podstawie różnych życiorysów. Przewidujemy, jak mogłyby się potoczyć losy Kamili Sakowicz, Romana Rożka i dziecka, które nosiła Różyczka. Ciekawie było obsadzić jej córkę Joannę w roli kandydatki na prezydenta i popatrzeć, jak życie naszych rodziców rzuca na nas cień, jak wyznacza naszą drogę. W filmie pada też pytanie, czy mamy odwagę skonfrontować się z ich przeszłością i stanąć w prawdzie wobec tego, kim jesteśmy. Lubię tę refleksję w „Różyczce 2", uważam, że była bardzo potrzebna. Patrząc na wszystko, co przyniosła pierwsza część, uważam, że ta historia zasługiwała na dopowiedzenie.

Różyczka

Czasem aktorzy stapiają się z rolą. Mam wrażenie, że tak się stało z tobą i Michaliną Wisłocką, którą zagrałaś w „Sztuce kochania".

– Ludzie faktycznie zaczęli we mnie widzieć ekspertkę od seksu. Kiedy zaczynaliśmy pracę, wiele osób pukało się w głowę i mówiło: jaki jest sens robienia filmu biograficznego o pani w chustce, o której połowa ludzi nie pamięta? Nagle wydarzył się czarny protest kobiet i temat stał się boleśnie aktualny. Uświadomiliśmy sobie, że Michalina Wisłocka wybrała nieprzypadkowy moment, żeby o sobie przypomnieć. Po raz kolejny postanowiła zabrać głos i tupnąć nogą, tym razem zza grobu. Nasz film wywołał bardzo dużo zamieszania, towarzyszyła mu też piękna kampania „Kochanie to sztuka". Okazało się, że Polacy wciąż nie wiedzą, jak otwarcie mówić o seksie i jak nazywać intymne części ciała. Zwykle używamy wulgarnych albo infantylnych zwrotów. Nasz język jest w tym zakresie bardzo ubogi.

Jak wspominasz tę kampanię? Czułaś dodatkową odpowiedzialność, spotykając się z widzami?

– Jeździliśmy po całej Polsce z panelami i odczytami, dużo też rozmawialiśmy z ludźmi. Miałam u boku cały kwiat polskiej seksuologii, m.in. prof. Zbigniewa Izdebskiego i dr Alicję Długołęcką. Szybko zobaczyliśmy, jak bardzo potrzebne były nasze słowa. Film ośmielił ludzi. Obudził w nich chęć przytulenia się do drugiej osoby, skłonił, by uznali, że miłość i seks są pociągające, że mówienie o nich jest potrzebne, normalne.

Kocham ten film za wszystko, co wokół niego się wydarzyło, szczególnie za tak gorący odbiór widzów. My, aktorzy, jesteśmy odrobinę próżni i potrzebujemy docenienia. A „Sztuka kochania" wywarła ogromny społeczny wpływ, co nie zdarza się zbyt często. Można pracować, grać i dostawać nagrody, ale to naprawdę wzruszające, gdy tworzy się tak żywą i potrzebną ludziom opowieść. Nie niosłam więc dodatkowego bagażu czy odpowiedzialności, bo miałam poczucie pozytywnej misji.

Coś szczególnie cię zaskoczyło w trakcie tej podróży po Polsce?

– Mogę opowiedzieć jedną bardzo poruszającą anegdotę. Raz trafiliśmy

Nie jestem za przesadnym tworzeniem bańki ochronnej dla studentów, bo ona nie ma nic wspólnego z realiami zawodowymi, ale bliski jest mi szacunek dla czyjejś wrażliwości.

eprasa.pl 990c4e9736

Sztuka kochania. Historia Michaliny Wisłockiej

W karierze mam dwa przełomowe filmy: „Różyczkę" i „Sztukę kochania". Wiele wniosły do mojego życia i zmieniły jego tory.

do jakiejś małej mieściny, gdzie na seans „Sztuki kochania" przyszły starsze, pięknie ubrane kobiety. To były chyba członkinie koła gospodyń wiejskich. Wstydziły się zadawać pytania, więc wrzucały je zapisane na kartkach do koszyczka. Jedno z pytań, które wyciągnęłam, brzmiało: czy kobiety po siedemdziesiątce mogą jeszcze osiągać satysfakcję seksualną? Prof. Izdebski odpowiedział, że według badań kobiety w tym wieku mają bardziej udane życie seksualne niż 30-latki. Problem w tym, że ich partnerzy – mężczyźni z tego samego pokolenia – nie mogą ich zaspokoić. Uczestniczki spotkania wstały i zaczęły bić brawo. Wzruszające było to, że oklaskiwały same siebie.

Nie jest trochę tak, że ludziom łatwiej się otworzyć przed znaną, popularną osobą niż przed specjalistą?

– Powiedziałabym inaczej. Czasem po prostu możemy mówić o misyjności aktorstwa. Wiem, że niektórzy to bagatelizują, ale w kontekście takich filmów jak „Sztuka kochania" czy takich seriali jak „Pod powierzchnią" coś jest na rzeczy. Z biografią Wisłockiej byłam w siódmym miesiącu ciąży na dwóch zamkniętych pokazach w męskich więzieniach. Film stał się częścią projektu „Polska Światłoczuła", którego celem było dotarcie z kinem wszędzie tam, gdzie ono nie ma szans dotrzeć. Dodatkowo chodziło o organizację seansów w jakości kinowej. Edukacyjna i misyjna forma „Sztuki kochania" nie pozostawiała wątpliwości, bo film sugeruje, że trzeba zadbać o partnera/partnerkę, odważnie rozmawiać o swoich potrzebach i traktować drugą osobę podmiotowo, a nie przedmiotowo. Z kolei przy okazji serialu „Pod powierzchnią" rzesza kobiet pisała do mnie, że straciły dziecko albo wyszły z depresji. Widzki podkreślały, że zaczynają na nowo walkę o siebie i zobaczyły w serialu swoje odbicie.

Trudniej dostrzec misyjny charakter w erotycznym filmie „Heaven in Hell", ale chyba nieprzypadkowo wybrałaś rolę Olgi.

– Film pokazuje pewien schemat relacji z dużą różnicą wieku, która jest piętnowana w naszym społeczeństwie. Jeśli kobieta jest starsza, a mężczyzna młodszy, ciągle wywołuje to ostracyzm. Mężczyźni czują się bardzo dyskryminowani z powodu życia u boku starszej partnerki. Wytyka im się to, traktując ich jak utrzymanków, zarzucając nieczyste intencje, odbierając całej relacji prawdę. Wiele osób widziało też odbicie swojego modelu rodzinnego w relacji głównej bohaterki z córką i mówiło, że utożsamiło się z moją rolą.

W filmie, który mógłby się wydawać lekkim erotykiem, dostrzegłam coś bliskiego. Znalazłam tam bardzo potrzebną dziś refleksję. Innym ciekawym aspektem jest fakt, że aktorom uhonorowanym jakąś ważną nagrodą nie daje się prawa do sięgania po bardzo różne scenariusze. Uważam, że tylko otwieranie wielu drzwi, przekraczanie granic i wchodzenie tam, gdzie nas nie ma, gwarantuje rozwój zawodowy. Nie można całe życie grać Marii Piłsudskiej, bo to nas do niczego nie doprowadzi.

Z twoich opowieści wyłania się obraz kina jako medium, które ma moc otwierania ludzi.

– Dlaczego serial „Dorastanie" wzbudził ostatnio taką sensację? Bo mnóstwo osób zobaczyło w nim swój problem z nastoletnimi dziećmi. W dzisiejszych czasach smartfony i media społecznościowe nie pomagają w znalezieniu wspólnego języka z młodym pokoleniem. Wszyscy mierzymy się z nową rzeczywistością i z roku na rok coraz trudniej utrzymać pewne relacje oraz uchronić nasze pociechy przed niebezpieczeństwami tego świata. Czujemy się zabiegani, szukamy ucieczki i nie zawsze jesteśmy wystarczająco obecni, wystarczająco czujni. Wierzę, że filmy i seriale mogą zmienić ludzkie życie. Mogą w porę uświadomić nam jakiś problem albo podać pomocną dłoń. Mogą nas też otwierać, bo przeżywamy je sami ze sobą. Czujemy bezpieczeństwo sali kinowej lub własnej kanapy, a to często bardzo ważny element procesu, który w nas zachodzi.

Wojciech Tutaj

FOT. WOJCIECH STRÓŻYK/REPORTER, MATERIAŁY PRASOWE (2)

eprasa.pl 990c4e9736

WYDARZENIE

31. Międzynarodowy Plenerowy Festiwal Jazz na Starówce
Myrczek & Schmidt Quintet ft. Herdzin – Młynarski. Bynajmniej

Co mogłoby zabrzmieć lepiej w sobotni, letni wieczór na Starym Mieście – ponadczasowe piosenki Wojciecha Młynarskiego uwodzą żartobliwymi tekstami i melodią, tu w oryginalnych jazzowych aranżacjach. Autorem większości jest wybitny aranżer, kompozytor i pianista Krzysztof Herdzin, który wraz z Andrzejem Święsem na kontrabasie i Sebastianem Frankiewiczem na perkusji towarzyszyć będzie na festiwalowej scenie wokaliście Wojciechowi Myrczkowi i trębaczowi Piotrowi Schmidtowi. Znakomity kwintet w mistrzowski sposób interpretuje, także pod względem aktorskim, takie klasyki jak „Bynajmniej", „Dziewczyny, bądźcie dla nas dobre na wiosnę" czy „Księżyc nad Kościeliskiem". „Luz i duża doza humoru (słownego, scenicznego i muzycznego)", podsumowuje redaktor naczelny „Jazz Forum" Paweł Brodowski, a wieloletni dyrektor Jazz Jamboree, krytyk Tomasz Tłuczkiewicz zachęca: „Jazz i poezja, wirtuozeria i elegancja, czad i dowcip. Na żywo jeszcze lepsze niż na płycie". *(ap)*

Więcej na: www.jazznastarowce.pl, www.facebook.com/festiwaljazznastarowce
Warszawa, Rynek Starego Miasta, 26 lipca, godz. 19

NA POWAŻNIE

Tetelman na Wawelu

Jeżeli ktoś chciał jednoznacznego dowodu na to, że opera to głównie muzyka i śpiew, dostał go w postaci „Toski" wykonanej na dziedzińcu Wawelu w ramach 26. Letniego Festiwalu Opery Krakowskiej. Niezwykle oszczędna inscenizacja, grana w krakowskiej operze od ponad ćwierćwiecza, ograniczona wymogami Wawelu, jeszcze bardziej uwypuklała istotę włoskiej opery.

Piotr Sułkowski, dyrektor krakowskiej opery, jednocześnie dyrygent, zaangażował do głównych ról śpiewaków spoza zespołu. Gwiazdą pierwszej wielkości był Jonathan Tetelman. Pochodzący z Chile, muzycznie wyedukowany w USA robi coraz większą karierę w Europie, występował tu w pierwszoplanowych rolach w wielu czołowych teatrach operowych. Cavaradossi Tetelemana wybrzmiał nadzwyczaj mocno. Jego siła głosu niekolidująca z liryką muzyki, wzmocniona grą aktorską musiała robić wrażenie na słuchaczach. W rolę Toski wcieliła się Vanessa Goikoetxea, której głos – szczególnie w partiach romantycznych, intymnych – brzmiał zbyt tragicznie. Mikołaj Zalasiński jako Scarpia był w gorszej formie wokalnej, ale roli nie położył. Za to, jak zwykle chór, łącznie z dziecięcym, stanął na wysokości zadania.

Paweł Dybicz

Giacomo Puccini, „Tosca", Opera Krakowska, Wawel, 27 czerwca 2025

MIĘDZY OKŁADKAMI

Denton Welch
Młodości, w tobie uciech siła
tłum. Marcin Szuster
Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2025

Długo wyczekiwany debiut Dentona Welcha na polskim rynku to proza niepozorna objętościowo, lecz olśniewająca wewnętrznym napięciem. Autor, okrzyknięty przez Burroughsa i Audena geniuszem zmysłowości, eksploruje krajobraz młodzieńczej percepcji z niemal obsesyjną drobiazgowością. Orvil, alter ego pisarza, przeżywa wakacje nad Tamizą, ale w tej powieści nie liczy się fabuła – liczy się odczuwanie. Welch nie tyle opisuje świat, ile go destyluje, oddając ulotność doznań, których nie da się zamknąć w klasycznych ramach opowieści. Każdy dialog, każdy gest, każdy podwieczorek urasta do rangi egzystencjalnego wydarzenia. Styl – klarowny, lecz nasycony – łączy dziecięcą świeżość z brutalną introspekcją. To literatura intymna, nielinearna, somatyczna. I potrzebna: jako przypomnienie, że dojrzewanie to nie etap, lecz stan skupienia.

Rafał Pikuła

ZASŁUCHAJ SIĘ

Amelia Tokarska, Paweł Biliński
Celtic Harp Tales
DUX

Dźwięki harfy celtyckiej mają w sobie coś z urody romantycznych zakątków Irlandii. Nic dziwnego, instrument ten jest historycznym symbolem narodowym. Amelia Tokarska gra na takiej harfie stare melodie, które są zarazem opowieściami o dawnych dziejach, romansach, tajemniczych zdarzeniach. Wszystkie opracowane zostały przez Polaka, Pawła Bilińskiego, a muzykę wzbogacono o inne instrumenty charakterystyczne dla kultury Wysp Brytyjskich.

Bronisław Tumiłowicz

Kolumnę przygotowała Agata Gogołkiewicz

FOT. OPERA KRAKOWSKA, MATERIAŁY PRASOWE (3)

eprasa.pl 990c4e9736

Wieczne odpoczywanie

Wojciech Kuczok

Imigranci wewnętrzni

Znowu znikam z powierzchni ziemi, dla higieny psychicznej, nie chcę oddychać powietrzem zatrutym przez faszyzujące bojówki, ksenofobicznych biskupów i zidiociałego do reszty prezydenta ministranta, który na odchodnym zrobił łaskę Bąkiewiczowi.

Tym razem wracam do starych sztolni czarnego łupka pod Opawą, właściwie nie wiem, czy to jeszcze Śląsk, czy już Morawy. Rzeka Morawica wije się przez tę krainę i coś tam od czegoś oddziela, ale wydobycie prowadzono po obu jej stronach. Dziś ledwie dychają pojedyncze kopalnie, jedną z nich odwiedzamy w sobotnie popołudnie. Stróż w baraku melancholizuje się z zaprzyjaźnioną parą przy wódce i czeskiej TV, na nasz widok ożywia się, najpierw instynktownie tłumaczy, że wstęp wzbroniony, potem, że właściwie moglibyśmy obejrzeć wstępny kawałek kopalni poza zasięgiem kamer, potem, że właściwie możemy zwiedzić całą, bo on sobie to wytnie z monitoringu, a później wysyła nam w sukurs ledwie trzymającego się na nogach kompana, który gotów jest odpalić maszyny, taśmociągi, pilarki i zademonstrować, jak się ze skał robi idealne kwadraty na dachówki, elewacje czy szpanerskie płyty talerzowe do restauracji (pomnę, jak niegdyś w pierwszej polskiej gwiazdce Michelina, Atelier Amaro, założonej w dawnym szalecie miejskim obok Zamku Ujazdowskiego, podawano na łupkach jeden z „momentów" degustacyjnych za pierdylion złotych, czyli kartofle z ogniska dla zatwardziałych mieszczuchów, którym to przypominało dziecięce wakacje na wsi u dziadków, bo nieomal mdleli z nostalgicznej rozkoszy, niczym krytyk kulinarny po spróbowaniu tytułowego ratatouille w wybitnym przeboju Pixara).

Tego już za wiele, wynosimy się, zanim dojdzie do jakiejś katastrofy, idziemy popatrzeć na stare, nieczynne już sztolnie, imponujące kształtem i przestrzenią, bo w podziemnych komorach kontrastują idealnie gładkie ściany wyrobisk z ułożonymi płytami łupkowymi, które przypominają sprasowane i skamieniałe książki. W najniższych częściach korytarzy stagnuje woda, światło odbija się w tafli tych jezior i sprawia frajdę sztolniołazom fotografom. Nie jestem miłośnikiem podziemi stworzonych ludzką ręką, brakuje mi w nich nieprzewidywalności natury, która nie kieruje się logiką i żłobi potężne myte sale na przemian z ciasno wijącymi się meandrami, ale w śląsko-morawskich łupkach niezwykła geometria i niespotykany ogrom pustek sprawiają uciechę dla oka, a nawet owe „metafizyczne dreszcze", po które zawsze pod powierzchnię się wybieram. Czesi nazywają łupki brzydlicami i to mi znowu poszerza pole wyobrażeń semantycznych o jakieś szpetne szeptunki szepczące tajemne zaklęcia. Nazwa to kłamliwa, bo te czarne brzydlice są przecież tak ładne, że ludność okoliczna z dawien dawna zdobi nimi swoje domostwa.

Czeski soft cerber, jak wszystko, co czeskie, nadzwyczaj łagodny, żali się nam na pożegnanie, że zakłady padną, bo taniej jest teraz sprowadzać łupek z Chin, niż wydobywać go na miejscu. Odwiedzamy starą sztolnię, w której pozyskiwano łupek metodą komorową jeszcze w XIX w., na resztkach drewnianych szalunków i drabin rosną białe grzyby na cienkich łodyżkach, także wprost ze skał, wystarczy im odrobina materii organicznej w szczelinach – nie znam tego gatunku, przypominają halucynogenne „psylocybki", ale to raczej niemożliwe, bo łowcy mistycznych odlotów na pewno dawno już zwietrzyliby podziemne stanowisko i wyzbierali każdy egzemplarz.

Pod ziemią górotworu czuję się bezpiecznie; na powierzchni nic mnie nie chroni przed epidemią wrogości.

Pod ziemią, pod grubą warstwą górotworu czuję się bezpiecznie; na powierzchni nic mnie nie chroni przed epidemią wrogości, mam cienkie ściany. „Człowiek ma cienkie ściany" jak mówi w tytule swojego najnowszego tomu wierszy Radosław Kobierski, tomu znakomitego, wydanego przez Bibliotekę Śląską, a wręczonego mi przez autora osobiście, nazajutrz, przed całkiem tradycyjnym już leśnym grzybobraniem. Zbieramy gołąbki, grzyby szczęśliwie wzgardzane przez niedzielnych zbieraczy, a potem smażymy je na maśle i zżeramy przy butelce wina, żaden rydz gołąbkowi wybornemu nierówny, żadna kania ani pieczarka – dla mnie gołąbki to najsmaczniejsze z grzybów, kwintesencja grzybowego smaku, której próżno szukać u gatunków gąbczastych.

Radek także myśli o naszej ojczyźnie ma w barwach ciemnych. Mroczny, wybitny wiersz graniczny napisał, jeszcze zanim łyse pały zaczęły się interesować imigrantami na tej zachodniej: *WAILING WALL / To jest ciemna, gęsta ściana puszczy. / Dalej mur, który żywi się ludźmi. / Po obu stronach. I żywe ani martwe / Drzewa nie dają schronienia. / Żywym ani martwym. / Nierzeczywiste Państwo za mgłą brunatną / Zimowego świtu. Po obu stronach. / Zwierzęta, jeszcze wiele lat po murze / Będą o nim pamiętać. / Zatrzymywać się na granicy, / I wracać do swojego kraju.* ■

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 990c4e9736

Cichy kryzys mężczyzny

Depresja to poważna choroba i nie można jej umniejszać

Rozmawia
Magdalena Adaszewska

JACEK MASŁOWSKI
– psychoterapeuta, prezes Fundacji Masculinum

Czym jest męska depresja?

– Depresja to poważne przewlekłe obniżenie nastroju, które wpływa na zdolność funkcjonowania w codziennym życiu. Charakteryzuje się utratą zainteresowań, problemami z koncentracją, bezsennością lub nadmierną sennością, a także brakiem energii. Według Światowej Organizacji Zdrowia Psychicznego depresja dotyka ponad 280 mln ludzi na całym świecie. Przez długi czas uważano, że jest rzadsza u mężczyzn niż u kobiet, ale współczesne badania pokazują, że faktyczna liczba mężczyzn cierpiących na to schorzenie może być niedoszacowana. W Polsce objawy depresji występują u 7-12% mężczyzn, ale ich skłonność do unikania diagnozy i szukania pomocy sprawia, że dane mogą być zaniżone.

W Polsce objawy depresji występują u 7-12% mężczyzn.

Statystyki dotyczące samobójstw są alarmujące: 85% skutecznych prób samobójczych w Polsce podjęli mężczyźni. Podobne tendencje obserwuje się w skali globalnej, mężczyźni czterokrotnie częściej niż kobiety podejmują próby samobójcze zakończone śmiercią.

W krajach o wysokim poziomie egalitaryzmu społecznego dysproporcja między próbami samobójczymi kobiet i mężczyzn jest jeszcze większa. Co ciekawe, badania wskazują, że na rozwój objawów depresyjno-lękowych u mężczyzn w młodym wieku mają wpływ stresory z okresu prenatalnego, podczas gdy u kobiet większe znaczenie mają stresory z wczesnego dzieciństwa.

Czy w kryzysie wieku średniego łatwiej o zachorowanie na depresję?

– To jest trochę skomplikowane. Z jednej strony łatwiej, bo kryzysy osłabiają, ale trzeba bardzo uważać z diagnozą. Mężczyzna przychodzi i mówi, że ma depresję, a często wcale jej nie ma, nie została zdiagnozowana przez lekarza. On nazywa tak swój obniżony nastrój wywołany np. niskim poziomem testosteronu. Przyglądam się i widzę, że po prostu trochę przytył i jest niewyspany, zmęczony. Pierwsze moje pytanie brzmi: „Kiedy robiłeś badanie testosteronu?". I słyszę odpowiedź: „Nigdy". Wtedy zalecam, żeby zrobił to badanie, i bardzo często okazuje się, że to nie jest kłopot psychologiczny albo psychiatryczny, tylko fizjologiczny. Bardziej niż psychiatra pomoże tutaj lekarz o innej specjalizacji.

Problem polega na tym, że dzisiaj używamy określenia „depresja" w języku potocznym w zupełnie niekliniczny sposób. I jeśli będziemy tak robić, to możemy powiedzieć, że depresję ma co drugi człowiek. Pada deszcz – masz depresję, nie wyspałeś się – masz depresję. Tak naprawdę wcale jej nie masz. Depresja to poważna choroba i nie można jej w ten sposób umniejszać. Ale jeśli stan smutku, przygnębienia nie jest chwilowy, tylko utrzymuje się dłużej i pogłębia, trzeba iść do psychiatry, by postawił diagnozę. Do mnie na terapię często przychodzą mężczyźni, którzy zostali skierowani właśnie przez psychiatrę.

Jakie są źródła depresji u mężczyzn?

– Jest ich sporo. Jednym z nich są stresory zawodowe i ekonomiczne. Mężczyźni często utożsamiają swoją wartość z zaradnością finansową i pozycją zawodową. Słyszą dokoła, że miarą ich wartości jest to, ile zarabiają, czy potrafią utrzymać rodzinę, jakimi jeżdżą samochodami. Utrata pracy lub niepowodzenia finansowe mogą prowadzić do załamania psychicznego. Społeczno-kulturowe oczekiwania stawiają przed

eprasa.pl 990c4e9736

mężczyznami wyzwania, którym nie są oni w stanie sprostać. Wymagania takie jak siła, zaradność, zdolność do walki mogą powodować, że mężczyźni tłumią emocje, co z kolei utrudnia radzenie sobie z problemami. Źródłem stanów depresyjnych mogą być też wypalenie w związku, pustka i samotność, deprecjonowanie przez partnerkę. To często nasila się, kiedy dzieci wyprowadzają się z domu i zostawiają za sobą puste gniazdo. Mężczyzna nie wie, jak się w tym odnaleźć, bo jego życie skupiało się na dzieciach.

Źródłem depresji są też traumy z dzieciństwa. Wszystkie badania pokazują, że mężczyźni, którzy doświadczyli kiedyś przemocy ze strony rodziców, są bardziej podatni na rozwój depresji niż kobiety, których przeżycia są podobne. Kolejna ważna przyczyna to problemy interpersonalne. Nastolatkowie, którzy popełnili samobójstwo, byli później opisywani przez otoczenie, kolegów, jako osoby mające więcej trudności w radzeniu sobie z problemami w codziennym życiu, wykazujące agresję oraz stosujące unikanie jako styl rozwiązywania konfliktów. Na depresję – bardziej niż samotne kobiety – narażeni są samotni mężczyźni, niezależnie od przyczyn tej samotności. Izolacja, życie w pojedynkę albo samotność w związku ograniczają możliwość uzyskania wsparcia emocjonalnego.

W jaki sposób przejawia się depresja u mężczyzn?

– Objawia się inaczej niż u kobiet, co sprawia, że bywa trudna do rozpoznania. Zamiast smutku i płaczliwości często dominują u nich drażliwość, wybuchy złości i agresja, a także narastająca frustracja. Pojawia się niska samoocena, poczucie bezsensu życia i brak odczuwania radości z tego, co wcześniej sprawiało przyjemność. Mężczyźni z depresją często wycofują się z życia towarzyskiego i unikają bliskich, a zamiast szukać pomocy, rzucają się w wir pracy, popadają w pracoholizm lub angażują się w ryzykowne zachowania, takie jak nadmierne picie alkoholu, narkotyki, hazard czy przypadkowy seks. Niektórzy zaczynają zaniedbywać obowiązki zawodowe i rodzinne, a inni ukrywają cierpienie pod maską ironii i dystansu.

Na poziomie fizycznym depresja u mężczyzn może objawiać się przewlekłym zmęczeniem, problemami ze snem, bólami głowy, mięśni czy dolegliwościami trawiennymi, których nie da się jednoznacznie wyjaśnić przyczynami medycznymi. Może też dojść do zmniejszenia lub zwiększenia apetytu, zmian masy ciała oraz problemów z libido i potencją. Ich sposób myślenia staje się coraz bardziej negatywny – trudno im się skoncentrować, podejmować decyzje, a przyszłość widzą w czarnych barwach. Często pojawia się poczucie winy, wstydu, w skrajnych przypadkach także myśli samobójcze. Mężczyźni zmagający się z depresją rzadko mówią o swoich emocjach wprost. Zamiast przyznać się do problemu, maskują go obsesyjnym skupianiem się na pracy, intensywnym treningiem lub kontrolą diety. Wciąż obecny w społeczeństwie stereotyp, że mężczyzna musi być silny i samodzielny, sprawia, że wielu z nich nie szuka pomocy, w obawie że zostaną ocenieni jako słabi.

To właśnie tendencja do tłumienia emocji i ukrywania problemów powoduje, że depresja u mężczyzn często pozostaje niezauważona aż do momentu, gdy jej skutki stają się naprawdę poważne.

Mężczyźni mają problem z mówieniem o tym, co się z nimi dzieje?

– Kobiety częściej zgłaszają emocjonalne i somatyczne objawy, takie jak smutek, niska samoocena czy dolegliwości fizyczne. Wiemy, że okazywanie smutku przez mężczyzn jest często postrzegane jako oznaka słabości, więc tłumią uczucia, ukrywają swój stan, jak tylko potrafią. Uciekają. Wchodzą w schematy unikowe. Mają tendencję do maskowania depresji poprzez gniew, drażliwość i wycofanie. Charakterystyczne dla tego stanu są także trudności w rozpoznawaniu własnych emocji.

Mężczyźni znacznie rzadziej niż kobiety potrafią zidentyfikować swoje emocje oraz rozpoznać emocje partnera. Jedyną emocją, którą wyrażają bez trudności, jest gniew, ponieważ nie spotyka się to z dezaprobatą społeczną.

Jak można pomóc mężczyźnie, który ma depresję?

– Ważne są rozmowa i wsparcie. Warto zachęcać mężczyznę do otwartości. Kluczowe jest unikanie osądów i zapewnienie bezpieczeństwa emocjonalnego. Danie dużej przestrzeni, spokoju i pokazanie: jestem, gdy będziesz mnie potrzebował. W leczeniu konieczna jest profesjonalna pomoc. Skuteczna jest terapia psychologiczna, np. poznawczo-behawioralna, a w niektórych przypadkach farmakoterapia. Ważne jest skierowanie mężczyzny do odpowiednich specjalistów, takich jak psychiatra i psycholog. Wtedy wyjście z depresji ma szansę powodzenia. Wspólnie ze specjalistą trzeba zachęcać mężczyznę do budowania zdrowych nawyków, także regularnej aktywności fizycznej, uprawiania lekkiego sportu, wprowadzenia zdrowej diety. Stan psychiczny mogą poprawić też techniki relaksacyjne, medytacja. Badania pokazują, że aktywność fizyczna ma szczególnie korzystny wpływ na redukcję objawów depresji. Ważne jest zachęcanie mężczyzny do działania.

Pokazanie, że depresja to stan przejściowy i można ją przezwyciężyć. Kluczowe są drobne codzienne kroki prowadzące w kierunku zdrowia psychicznego, mądre wsparcie rodziny, partnerki, przyjaciół. Warto, by osoby z otoczenia porozmawiały z psychologiem o tym, jakich nie popełnić błędów w tej konkretnej sytuacji i jakie dać wsparcie.

Mężczyźni zmagający się z depresją rzadko mówią o swoich emocjach wprost.

Fragmenty książki Magdaleny Adaszewskiej i Jacka Masłowskiego *Mężczyzna na zakręcie*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2025

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 990c4e9736

Najpopularniejszy tunel lawowy – Raufarhólshellir.

MONETYZACJA WULKANÓW

Islandczycy wymyślili setki metod, jak wykorzystać erupcje w celach zarobkowych

Paulina Tondos

Wulkany bez wątpienia wyzwalają w Islandczykach ducha przedsiębiorczości. Wymyślili już setki, jeśli nie tysiące metod, jak je wykorzystać w celach zarobkowych. Niektóre z nich, trzeba przyznać, są wielce pomysłowe.

Najbardziej oczywistym sposobem czerpania zysków z wulkanów jest tworzenie okołowulkanicznych atrakcji turystycznych. Na wyspie znajdziemy kilka kraterów, które można oglądać, m.in. Víti, Grábrók, Hverfell i Kerið. O ile trzy pierwsze są bezpłatne, to by zobaczyć ostatni, trzeba kupić bilet wstępu. Inną atrakcją związaną z wulkanami są tunele lawowe. Najbardziej popularny z nich – Raufarhólshellir – znajduje się pół godziny jazdy od Reykjavíku. Tunel powstał 5200 lat temu, ma 1360 m długości i do 30 m szerokości. Podczas wycieczki z przewodnikiem podziwia się imponujące formacje lawowe i kolory skał, można się dowiedzieć, jak takie tunele powstają, a nawet doświadczyć prawdziwej ciemności. Wycieczka trwa godzinę i kosztuje ok. 250 zł, a wraz z transferem ze stolicy – 400 zł.

Na Islandii jest wiele tuneli lawowych. Ciekawostką jest to, że sonary nie są w stanie ich wykryć, lawa jest bowiem chropowata. Czasem więc tunele ujawniają się podczas trzęsień ziemi. Ten, kto taki tunel odkryje, ma prawo nadać mu nazwę. Najbardziej oryginalną wulkaniczną atrakcją turystyczną Islandii jest bez wątpienia zjazd windą do wygasłego wulkanu Þríhnúkagígur. Jego ostatnia erupcja 4500 lat temu pozostawiła po sobie komorę magmową o powierzchni 3250 m kw. i głębokości 212 m. Zwykle po zakończeniu erupcji lawa w komorze zastyga. W tym przypadku nie wiadomo do końca, dlaczego wycofała się w ziemskie głębiny – jakby ktoś po prostu wyciągnął korek z dna tej komory.

By turyści mogli dostać się do wnętrza, opracowano innowacyjną metodę, podobną do tej, której używa się, by umyć okna drapaczy chmur. Nad wejściem do komory ustawiono dźwig, do którego na grubych kablach przyczepiono kosz mieszczący osiem osób. Zjazd trwa kilka minut. Już Juliusz Verne przeczuwał, że do ziemskich głębin można się dostać przez Islandię – w książce z 1864 r. „Podróż do wnętrza Ziemi” wyprawa wyrusza z wulkanu Snæfellsjökull. Zjeżdżając do Þríhnúkagígur, współcześni turyści bez wątpienia czują się trochę jak bohaterowie Verne’a. Atrakcja jest naprawdę oryginalna i niesamowita, a komora kolorowa i przepiękna.

eprasa.pl 990c4e9736

Jedyne zastrzeżenie mam do kosztu tej wycieczki. Spacer do wulkanu (3 km w jedną stronę) plus zjazd do jego wnętrza kosztują równowartość ok. 1,4 tys. zł. W cenie jest również talerz zupy i pamiątkowy komin z dzianiny.

Wiele atrakcji na wyspie można zobaczyć, nie korzystając ze zorganizowanych wycieczek. Jednak zarówno w przypadku Raufarhólshellir, jak i Þríhnúkagígur, nie ma innej możliwości. Chcesz zobaczyć, to płać!

W ostatnim czasie powstało również wiele wystaw poświęconych wulkanom. W Lava Center w Hvolsvöllur za równowartość ok. 150 zł można zobaczyć interaktywną wystawę przedstawiającą historię islandzkich erupcji i związane z nimi zagrożenia oraz obejrzeć edukacyjny film.

À propos filmów – podczas erupcji Eyjafjallajökull w 2010 r. Ólafur Eggertsson, rolnik z farmy Þorvaldseyri leżącej u podnóża wulkanu, wynajął kamerzystę Sveina Sveinssona, by ten nakręcił przebieg erupcji, a następnie zmontował z tego film. Produkcję wydano na DVD, można ją było również zobaczyć – oczywiście za opłatą – w centrum turystycznym zbudowanym specjalnie w tym celu naprzeciwko farmy. Przez siedem lat działalności obiektu zyski z biletów wyniosły ponad 300 mln koron islandzkich (8,5 mln zł), jednak pod koniec 2017 r. panowie pokłócili się o prawa autorskie do filmu i podział pieniędzy. Sprawa trafiła do sądu i Ólafur musiał wypłacić Sveinowi 20 mln ISK (590 tys. zł) odszkodowania. Centrum turystyczne zamknięto w atmosferze skandalu, jednak trzeba przyznać, że farmer miał znakomity pomysł na dodatkowe źródło dochodu – co mu się udało przez te kilka lat zarobić, to jego, minus 590 tys., rzecz jasna.

Na wyspie Heimaey otwarto natomiast bardzo interesującą wystawę poświęconą wydarzeniom z 1973 r. Prezentuje życie mieszkańców przed wybuchem Eldfell, przebieg erupcji, a także jej skutki. Wewnątrz muzeum stoją pozostałości domu Gerður Sigurðardóttir, Guðniego Ólafssona i ich trójki dzieci. Był to jeden z prawie 400 domów na wyspie, który został wówczas zniszczony. Można więc na własne oczy zobaczyć katastrofalne skutki działalności lawy i popiołu wulkanicznego. Wstęp do muzeum kosztuje ok. 90 zł. Podczas wizyty na Heimaey na pewno warto tam zajrzeć. Oprócz tego koniecznie trzeba wdrapać się na wulkan – ze szczytu rozpościerają się przepiękne widoki, a ze szczelin w ziemi nadal czuć ciepło.

Innym bardzo pomysłowym sposobem na monetyzację wulkanów było otwarcie Lava Show, pierwszego i jedynego na świecie pokazu z „żywą" lawą. Atrakcja została założona przez islandzkie małżeństwo – Júlíusa Jónssona i Ragnę Ágústsdóttir. Inspiracją dla projektu była erupcja Eyjafjallajökull w 2010 r. Małżeństwo z fascynacją obserwowało wypływ lawy i postanowiło sprawić, by zobaczenie tego niezwykłego zjawiska było możliwe dla każdego, i to w każdej chwili. Tak powstało Lava Show. Pierwszą placówkę otwarto w Víku w 2018 r. Cieszyło się ono tak dużą popularnością, że cztery lata później Júlíus i Ragna postanowili założyć drugą w Reykjavíku.

Najbardziej oryginalną wulkaniczną atrakcją turystyczną Islandii jest zjazd windą do wygasłego wulkanu.

Lawa, którą można zobaczyć podczas pokazu, pochodzi z erupcji Katli z 1918 r. Jest roztapiana w specjalnym kotle, a następnie prezentowana przed widownią. Można więc nie tylko przyjrzeć się z bliska płynnej lawie, ale również ją powąchać i poczuć bijące od niej ciepło. Jest to z pewnością niesamowite doświadczenie dla każdego, komu nie udało się zobaczyć erupcji na żywo. Owo doświadczenie jest rzecz jasna płatne – 45-minutowy pokaz kosztuje w przeliczeniu ok. 170 zł. Można wybrać wersję premium, która oprócz pokazu obejmuje drinka, dostęp do poczekalni dla VIP-ów, wizytę w pomieszczeniu z kotłem oraz pamiątkowy kawałek lawy przetopionej podczas pokazu. Na taką atrakcję trzeba wydać równowartość prawie 300 zł.

Biura turystyczne na Islandii oferują wiele wycieczek, których celem są wulkany. Można pojechać do kaldery Askji, na ryolitowe góry w Landmannalaugar czy do kraterów Lakagigar, pójść na trekking na Heklę i Eyjafjallajökull, przelecieć się nad Grímsvötn albo pojeździć konno wśród lawowych krajobrazów.

Wulkany to również jeden z głównych motywów uwiecznianych na gadżetach w sklepach z pamiątkami. Tutaj wyobraźnia Islandczyków również nie zawodzi, co roku bowiem pojawiają się nowe, coraz dziwniejsze suweniry. Oczywiste są magnesy, kubki, pocztówki i breloczki z motywem wulkanów, ale oprócz tego turyści mogą nabyć np. koszulkę z napisem „What part of Eyjafjallajökull don't you understand?" (Jakiej części Eyjafjallajökull nie rozumiesz?), biżuterię z lawą albo podstawki pod świeczki zrobione z tefry po erupcji Katli z 1918 r.

Gdzieniegdzie dostępne są kostki lawy służące do chłodzenia whiskey, solniczki i pieprzniczki w kształcie stożków wulkanicznych, buteleczki z pumeksem wulkanicznym z Hekli oraz słoiki z popiołem z erupcji Eyjafjallajökull. Jeśli dla kogoś słoik to za mało, może zamówić w internecie taki popiół na kilogramy – 3 kg kosztują w przeliczeniu niecałe 3 tys. zł. Bardziej opłaca się kupić od razu 26 kg za 15,5 tys. zł. W sklepach spożywczych można natomiast nabyć sól lawową, której „lawowość" polega na tym, że jest czarna, ponieważ dodano do niej węgiel aktywowany. Produkuje się również mydła peelingujące z dodatkiem popiołu z Eyjafjallajökull, a wśród kosmetyków w Błękitnej Lagunie popularne jest mydło lawowe. Kosztuje ok. 70 zł i w jego składzie jest sproszkowana lawa pozyskiwana z okolic kąpieliska.

Wydaje mi się jednak, że najbardziej oryginalną pamiątką z Islandii są wulkaniczne prezerwatywy. Na ich opakowaniu znajdziemy atrakcyjne zdjęcia erupcji oraz napis, że pochodzą wprost z ziemi eksplozji.

Restauracje również wprowadziły do menu stosowne przysmaki. Popularne są rozmaite desery, w których nazwach wulkan jest odmieniany

eprasa.pl 990c4e9736

Erupcja w 2010 r. rozsławiła wulkan Eyjafjallajökull.

przez wszystkie przypadki. Zwykle składają się nań ciemne ciastka, czerwony dżem lub syrop i strzelająca posypka. W Akureyri można zjeść nawet wulkanicznego hot doga. W jaki sposób hot dog może się stać wulkaniczny? Wystarczy go przygotować w czarnej bułce i dodać dużo ketchupu.

Osobny rozdział w zarabianiu na wulkanach otworzył się w marcu 2010 r., kiedy rozpoczęła się erupcja szczelinowa we wschodniej części Eyjafjallajökull zwanej Fimmvörðuháls. Nieliczne wówczas lokalne firmy turystyczne zaczęły oferować wycieczki do wulkanu autobusami, ale także quadami, skuterami śnieżnymi i wielkimi jeepami. Można było nimi podjechać naprawdę blisko erupcji. Na Islandię przybyła wówczas ekipa programu telewizyjnego „Top Gear". Prezenter James May usmażył sobie kotleciki jagnięce na gorącej tefrze, żartując przy tym, że wartością dodaną posiłku, jest to, że przy jego przygotowywaniu można usmażyć także siebie. Oprócz patelni panowie przywieźli ze sobą jeepa tak przerobionego, żeby dało się nim wjechać na gorącą lawę. Dokonali tego, ale jedna z opon w trakcie tego wyczynu się zapaliła.

Fimmvörðuháls było pierwszą erupcją turystyczną w historii Islandii. Wówczas znaczną większość wulkanicznych turystów stanowili mieszkańcy kraju. Turyści z zagranicy dostali szanse na oglądanie tego niesamowitego spektaklu od 2021 r., kiedy zaczęły się erupcje na półwyspie Reykjanes. Jako że pierwsze trzy były efuzywne, niezbyt silne oraz z daleka od ludzkich osad i infrastruktury (za to blisko stolicy i lotniska), postanowiono dać ludziom możliwość podziwiania wybuchającego wulkanu. Zbudowano szlak prowadzący do miejsca erupcji oraz parking. Wejście na szlak nic nie kosztowało, natomiast za parking trzeba było zapłacić. Firmy turystyczne natychmiast umieściły w swojej ofercie wycieczki do wulkanu. Za ok. 400 zł można było przyjechać z Reykjavíku, a następnie udać się na trekking do miejsca erupcji z przewodnikiem. Wycieczki sprzedawały się na pniu i większość firm organizowała je dwukrotnie w ciągu dnia!

Do dziś się je organizuje, mimo że wulkan aktualnie nie wybucha. Tyle że teraz nie nazywają się wycieczkami do wulkanu na Reykjanes, ale wycieczkami do terenu wulkanicznego na Reykjanes. Ciekawe, ilu turystów dało się złapać na tę drobną różnicę w opisie i wybrali się na atrakcyjną wędrówkę, licząc, że zobaczą czerwoną, płynącą lawę?

Z drugiej strony trudno się temu dziwić. W mediach na świecie co chwila pojawia się informacja, że na Islandii wybuchł wulkan. Do tej wiadomości dodawane są imponujące zdjęcia z erupcji, ale nigdy nie podaje się, że wulkan wybuchać przestał. Żeby to wiedzieć, trzeba śledzić islandzkie media, a – zastanówmy się – ilu turystów umie takie newsy znaleźć? A ilu przeczytać i zrozumieć? Więc przyjeżdżają na wyspę z nadzieją na zobaczenie erupcji wulkanu. Widzą w ofercie lokalnych firm wycieczkę na wulkany na półwyspie, więc ją kupują. A jeśli jeszcze reklamujące ją zdjęcie przedstawia buchający lawą krater, to tym łatwiej złapać się w pułapkę.

Oprócz pieszych wycieczek do wulkanu firmy turystyczne oferują przeloty helikopterem nad miejscem erupcji. Półgodzinny lot kosztuje w przeliczeniu niecałe 2 tys. zł. Miałam okazję skorzystać z takiej atrakcji latem 2023 r. i muszę przyznać, że widok z góry na wybuchający wulkan, lawę gotującą się w kraterze i wylewającą z niego, nowe kratery i pola lawowe oraz szlaki, którymi wcześniej wielokrotnie wędrowałam, zrobił na mnie ogromne wrażenie. Kiedy trwa erupcja, loty cieszą się taką popularnością, że trzeba je rezerwować z bardzo dużym wyprzedzeniem. Jest to oczywiście ryzykowne, ponieważ nigdy nie wiadomo, ile dana erupcja potrwa. Kiedy ktoś decyduje się wydać taką kwotę, liczy na to, że jednak zobaczy wulkan wybuchający, a nie po prostu przeleci helikopterem nad półwyspem Reykjanes.

Tydzień po mnie leciała moja znajoma. Erupcja skończyła się akurat dwa dni wcześniej, mimo to nie przysługiwał zwrot kosztów całościowy czy choć w części przy rezygnacji z wątpliwej w tym momencie atrakcji. Jak się można domyślić, wróciła niezbyt zadowolona, a na jej reklamację nikt nawet nie odpisał.

Wulkany to jeden z głównych motywów uwiecznianych na gadżetach w sklepach z pamiątkami.

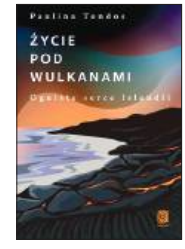

Fragmenty książki Pauliny Tondos *Życie pod wulkanami. Ogniste serce Islandii*, Bezdroża, Helion, Gliwice 2025

FOT. SHUTTERSTOCK (2)

eprasa.pl 990c4e9736

JACEK PAŁKIEWICZ

PÓŁ WIEKU REPORTERSKICH PODRÓŻY

Wyprawy w poszukiwaniu osobliwości ginących cywilizacji, niezwykłych krain i ludzi osiadłych w odległych regionach

1

OSTATNI OBRAZEK TRADYCYJNEJ AFRYKI

Znajduję się w budzącym zachwyt surowym pięknem regionie Kaokolad w północno-zachodniej części Namibii, ostatnim zakątku Afryki znanej z pożółkłych stron dawnych książek. Absolutna pustka, głęboka cisza i magiczny nastrój ziemi bezlitośnie spieczonej promieniami słońca sprawiają wrażenie jakby to miejsce było w kompletnej izolacji od reszty świata.

W tak urzekającej scenerii natykam się na zagubioną wspólnotę Himba, garstkę pasterzy skazanych na monotonną egzystencję w prymitywnym świecie.

Do Namibii wracałem wielokrotnie i mogę stwierdzić, że koczownicze plemię Himba, pomimo długoletniej ingerencji biznesu turystycznego, nie zatraciło swojej godności, przywiązania do tradycyjnego stylu życia i dawnych wartości. Jak inne małe grupy etniczne na świecie pozostało nieczułe na postęp i wpływ naszej cywilizacji.

JACEK PAŁKIEWICZ – reporter, eksplorator, autor licznych książek, odkrywca źródła Amazonki; www.palkiewicz.com

eprasa.pl 990c4e9736

2

3

5

6

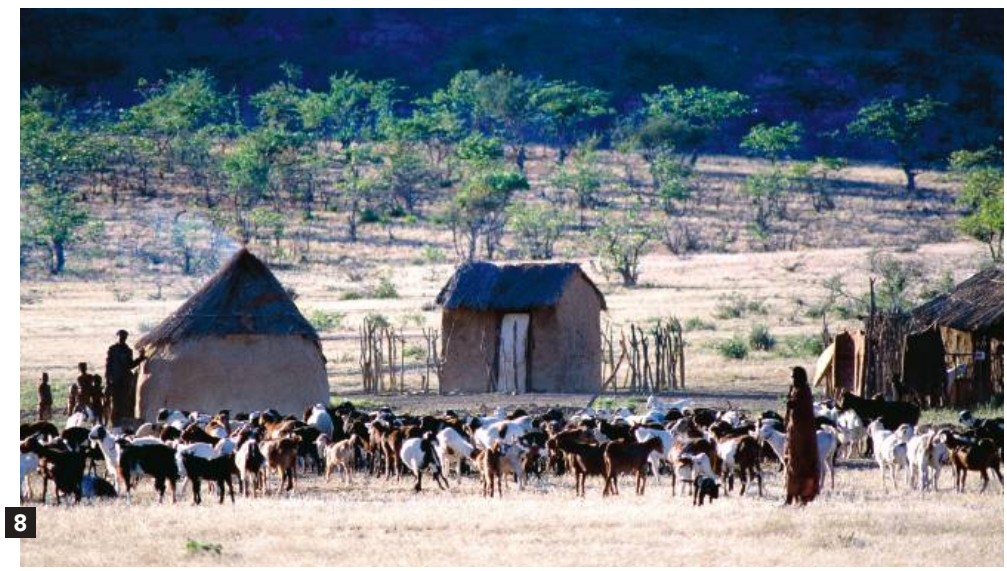
8

9

eprasa.pl 990c4e9736

1. Autor.
2. Pełen godności mężczyzna.
3. Dziewczęce tańce.
4. Kobiety na co dzień noszą tradycyjne ozdoby.
5. Drzewo kołczanowe.
6. Ochronny pancerz przed insektami.
7. Chatka z gałęzi uszczelnionych mułem i nawozem.
8. Himba zajmują się pasterstwem.
9. Smukłonogie dziewczyny Himba.
10. Wydrążona tykwa na mleko.

ZDJĘCIA AUTORA

4

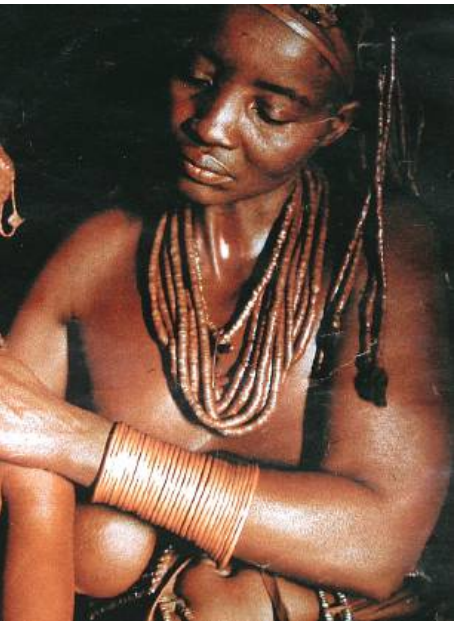

7

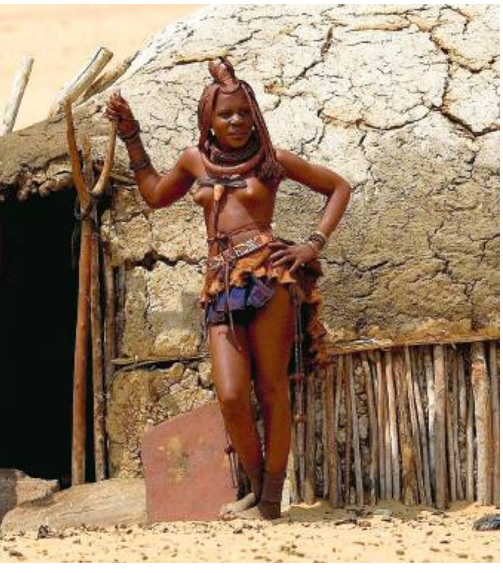

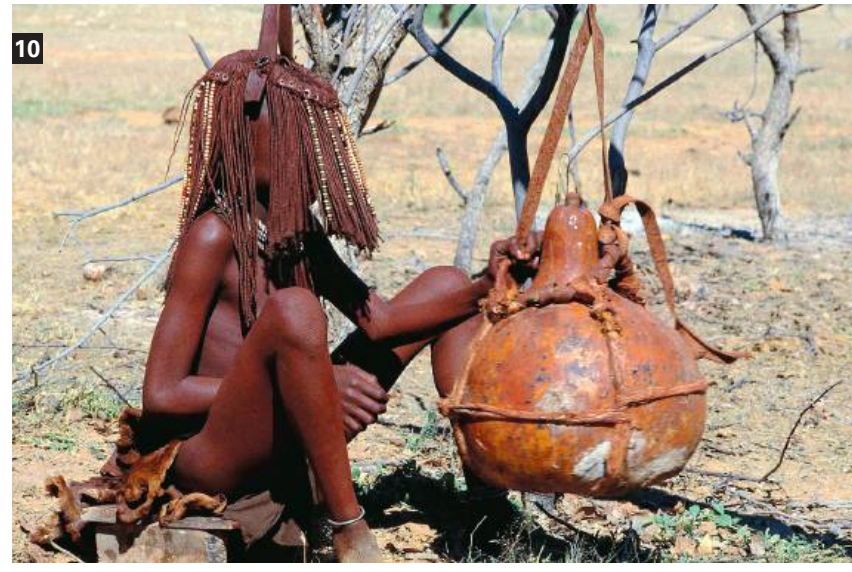
10

eprasa.pl 990c4e9736

JOLKA

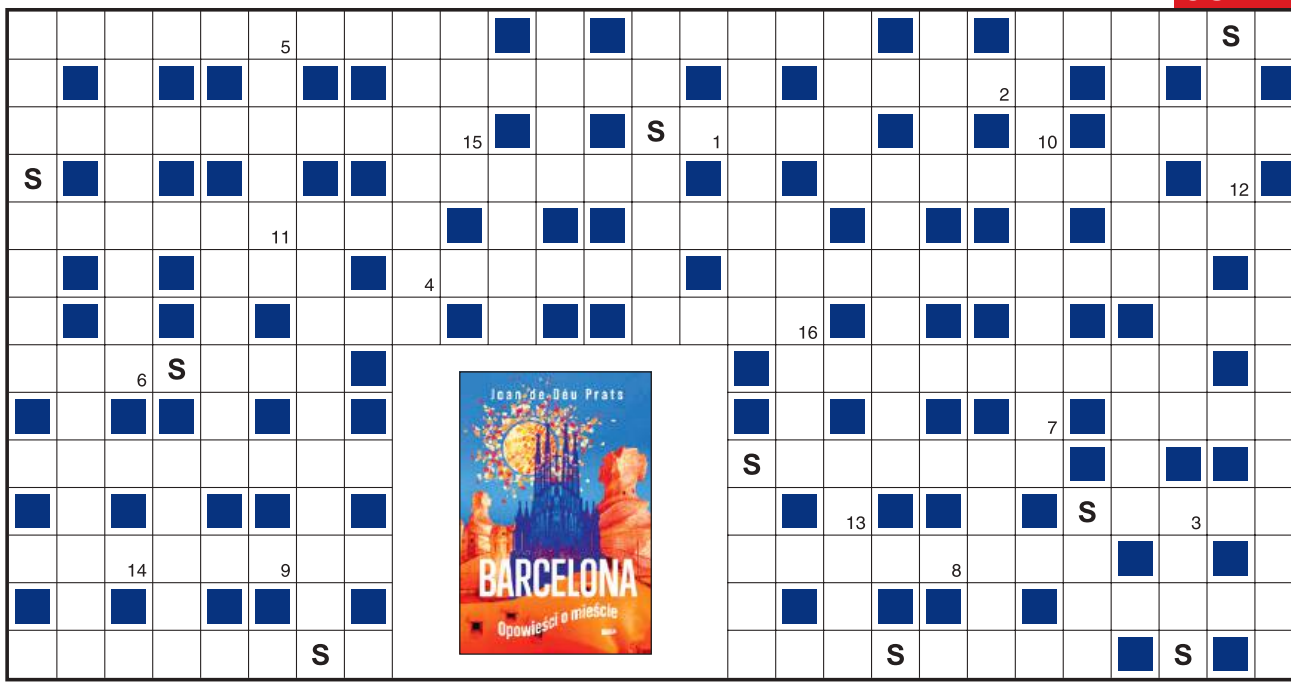

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery S ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 16 utworzą końcowe hasło.

- kto ma niezbite, nie jest sprawcą
- nosi kefiję przytrzymywaną agalem
- siatka do przesiewania piasku, kompostu
- butny, lekceważy innych
- trzy bez... – odzywka brydżowa
- człowiek dla człowieka
- pilnowanie lub niespanie
- może być napływowy, wywrotowy, chuligański
- liczba godzin do przepracowania zgodnie z umową
- olejki eteryczne z tej australijskiej rośliny
- tworzywo na skoczni narciarskiej
- św. ...Tadeusz lub Machabeusz
- podkład do wyszywania
- hiszpański żołnierz straży granicznej
- cyrkowy rozśmieszacz
- o gadaniu dużo, szybko i głośno
- sznur zanurzony w nafcie
- tnie wieczorem nad jeziorem
- zarys tekstu ujęty w punktach
- budynki pełne wojska
- opowiem ci bajkę, jak on palił fajkę
- nicpoń, niecnota
- niekompetentny w jakiejś dziedzinie
- sława w dziedzinie nauki, kultury
- bieliźniane figi
- arystokrata od ciasteczek?
- pilnowanie zgodności z normami, dozór
- niewielka torba jak narząd
- towarzyska wpadka, niezręczność
- właśnie przestał być kawalerem
- przyrody w powieści lub techniczny
- zespół pracowników np. szpitala
- jej skórka zdobi pączki
- przednia lub tylna część starego tramwaju
- nikły, blady poblask
- zamierzchła przeszłość
- pocisk sygnalizacyjny
- wynosi satelitę na orbitę
- znak Związku Polaków w Niemczech
- czasem się nie klei
- kwadratowe – z niewiadomą w drugiej potędze
- z niej pozyskiwane metale
- współbrzmienie zakończeń słów
- Janusz rzucający oszczepem
- strażacka pompa tłokowa
- kto ma łeb jak... ten rozgarnięty
- gruba zasłona okienna
- do okrywania ramion, owijania szyi
- przybrzeżna strefa dna będąca częścią kontynentu
- dobijany przy kupnie
- badanie metodą warstwowych zdjęć rentgenowskich
- o uczeniu metodą kar
- drobiowa nóżka
- gotowany mięsny lub warzywny
- Sasquatch jego amerykańskim odpowiednikiem
- głębokie zamyślenie
- zamykany bez klucza
- klaczy dzieciaczek

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło: .....

.....

imię i nazwisko: .....

.....

adres: .....

.....

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość .....

czytelny podpis .....

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać na adres redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem: „JOLKA-1231”. Do rozlosowania książki „Barcelona. Opowieści o mieście” ufundowane przez Społeczny Instytut Wydawniczy Znak. Rozwiązanie można też wysłać, pisząc SMS: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. Należy stosować litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia, w miejsce XXX wpisać numer krzyżówki. Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysyłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 27 lipca 2025 r.

Rozwiązanie „JOLKI-1228” z nr. 27: *Rozum z latami nie idzie w parze.*
Nagrody otrzymują: Anna Dymalska z Wrocławia, Grażyna Putowska z Lublina, Janina Tworzydło ze Stalowej Woli.

eprasa.pl 990c4e9736

Konsul, którego chwalą

Nic nie jest proste. Polska prawica, pisaliśmy o tym wielokrotnie, ma obsesję na punkcie tych, którzy studiowali w ZSRR, a zwłaszcza studentów MGIMO. Jest też szczególnie uczulona na urzędników, którzy zaczynali pracę w Polsce Ludowej, woła, że to funkcjonariusze Jaruzelskiego i stanu wojennego.

Ale jest wyjątek. To Krzysztof Świderek. Otóż ukończył on studia z tytułem magistra inżyniera (1986) oraz studia doktoranckie z tytułem doktora nauk technicznych (1992) na Uniwersytecie Budownictwa i Architektury w Charkowie. Owszem, nie jest to MGIMO ani Moskwa, ale jednak ZSRR! Dla prawicy to wystarczy, już jest podejrzane. Tak jak i to, że w roku 1986 Świderek podjął pracę w Urzędzie Wojewódzkim w Kaliszu.

Ale, jak się okazuje, te wszystkie „grzechy" nie są ważne, ba, okazały się zaletą, bo gdy Krzysztof Świderek trafił wreszcie do MSZ, zabłysnął jako konsul, specjalista od Wschodu.

Zaczynał pracę w roku 1998 w ambasadzie w Kazachstanie. Potem przeniesiono go do Kijowa, gdzie kierował wydziałem konsularnym, a w latach 2001-2003 pełnił obowiązki konsula generalnego. Wtedy błysnął talentem jako człowiek, który potrafi rozmawiać i z miejscowymi Polakami, i z miejscowymi władzami, a w dodatku umie pokierować budową konsulatu w Odessie.

Kolejne lata to kolejne placówki. Był szefem konsulatu w Mińsku, w roku 2009 organizował pracę nowo utworzonego konsulatu w Winnicy, a w latach 2017-2025 był konsulem generalnym w Irkucku.

Można rzec, że w swojej karierze otrzymywał najtrudniejsze placówki, mało wdzięczne i wymagające, i wzorowo je prowadził. To powszechna opinia. Gdy w roku 2017 Świderek stawał przed sejmową Komisją Łączności z Polakami, jej ówczesny przewodniczący Jan Dziedziczak witał go słowami: „Witam konsula, pana Świderka, osobę niezwykle zasłużoną dla spraw Polaków na Wschodzie". A posłanka Małgorzata Gosiewska mówiła o nim: „Nasz ulubiony pan konsul".

Te opinie nie wzięły się znikąd. Gdy Świderek kierował konsulatem w Winnicy, który swoim zasięgiem obejmuje teren zamieszkany przez ok. 450 tys. Polaków, przyczynił się do powstania polskich organizacji w okolicznych miastach, uruchomił punkty nauczania języka polskiego, oraz – wraz z TVP Wrocław – przeprowadził akcję ratowania polskich cmentarzy, pod nazwą „Mogiłę pradziada ocal od zapomnienia". W roku 2001 zorganizował pierwsze na Ukrainie Centrum Polskie, był też inicjatorem upamiętniania miejsc związanych z polską obecnością i martyrologią Polaków. Tę listę można ciągnąć.

Nie dziwmy się więc, że cieszy się tak znakomitą opinią.

Teraz, raczej już na zakończenie kariery w MSZ, minister Radosław Sikorski wysyła go na ambasadora do Mongolii. Ktoś mógłby powiedzieć, że to synekura, Ułan Bator jest daleko, dwukrotnie już zamykaliśmy tam placówkę, a potem ją otwieraliśmy. Ale przecież znamy energię Świderka i jego umiejętność nawiązywania kontaktów. Poczekajmy trochę!

I na marginesie. Andrzej Duda nie podpisuje nominacji ambasadorskich, w ten sposób chce utrudnić pracę polskim dyplomatom. Nie ma różnicy, czy to kandydatura dobra, czy zła, zawsze jest przeciw. Podobnie jest ze Świderkiem. Duda jest przeciw, a Jan Dziedziczak najpierw go chwalił, a potem zagłosował przeciwko jego nominacji. Jak nazwać tę chorobę?

Attaché

Zmarł Tadeusz Rolke, fotograf PRL. Jeden z najwybitniejszych polskich fotoreportażystów. Pracę zaczął w tygodniku „Stolica", pracował też dla miesięcznika „Polska", w „Przekroju" razem z Barbarą Hoff robił rubryki modowe. Współpracował z „Wprost" i „Magazynem Gazety Wyborczej". W 2009 r. otrzymał Złoty Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis".

FOT. TOMASZ CHOLAŚ/REPORTER

eprasa.pl 990c4e9736

PAN BĄKIEWICZ TO MIŁY I SYMPATYCZNY CZŁOWIEK

GDY BIERZESZ DOBREGO SNUSA

PENETRACJE

ANDRZEJ SKWORZ,
REDAKTOR NACZELNY

Jeden z byłych Dziennikarzy Roku apelował dramatycznie, by „zdjąć aksamitne rękawiczki, założyć kastety i walić". I dodał: „Na mój rozkaz – rozpętajcie piekło". Brzmiało to raczej jak cytat z filmu akcji niż głos publicysty. Inni działali subtelniej, choć z podobnym efektem: odbiorca dostawał przekaz niemal czarno-biały. Trzaskowski – samo dobro. Nawrocki – czyste zło. I nawet jeśli ten obraz nie był całkiem bezpodstawny, to jego jednostronność przynosiła skutek odwrotny do zamierzonego. Zamiast mobilizować wyborców centrolewicowych, wzmacniała motywację tych, którzy nie ufają „układowi", a w jednolitym froncie mediów widzą właśnie jego oblicze.

RADOSŁAW PIWOWARSKI,
REŻYSER

W TVP1 Sławek Zieliński zaproponował mi funkcję dyrektora programowego. Nigdy w życiu nie miałem żadnej posady, żadnych związków z polityką. Moją kandydaturę miał zatwierdzić zarząd. Ubrałem się elegancko, założyłem hawajską koszulę i z burzą rudych włosów na głowie, w czerwonych spodniach i klapkach pojechałem na XI piętro, gdzie siedzieli ponurzy faceci w garniturach. Na mój widok zamarli. A jeden wstał i zaczął śpiewać: „Gdzieś w hotelowym korytarzu krótka chwila. Splecione ręce gdzieś na plaży, krótki błysk…". I to był prezes Miazek, wielki fan „Jana Serce". Potem Krysia Janda biegała po Warszawie i opowiadała, że w telewizji jest nowy dyrektor, który chodzi na bosaka w kolorowej koszuli. W końcu ludzie z kadr porwali mnie do hurtowni eleganckich garniturów i ubrali jak należy. To był czas triumfu Jedynki i to było fantastyczne doświadczenie.

INGA IWASIÓW,
PISARKA

Wywodzące się z Rot Marszu Niepodległości i zasilane nowymi ochotnikami bojówki Roberta Bąkiewicza są popierane przez PiS i Konfederację. Powiązania i inspiracje bliskie, a więc zapatrzenie w USA i naśladowanie strategii Make America Great Again są oczywiste. (…) Każde wymienienie nazwisk Roberta Bąkiewicza i zwolnionego z aresztu w postępowaniu przedprocesowym Dariusza Mateckiego, etatowego hejtera „opozycji", przysparza im sławy, mają legion wyznawców, którzy chętnie zakładają fejkowe konta i zamęczają oponentów. Obym doczekała osądzenia ich, i to nie tylko za defraudacje, zdradę, zgorszenie publiczne, ale też za organizowanie farm trolli wcielających dezinformacyjną miazgę.

IRENA SANTOR,
PIOSENKARKA

Konkurencja jest jednym z elementów przyjaźni. Chodzi o to, czy równocześnie sobie ufamy i szanujemy się wzajemnie, uważamy, że to, co ktoś robi, godne jest zainteresowania. Przyjaźniłam się z Łucją Prus, teraz z Alą Majewską. Uwielbiałam Zbyszka Wodeckiego – był cudownie szczery. Dzwonił do mnie czasem, kiedy jechał samochodem w trasę koncertową. Raz telefonuje, chwilę gadamy o pierdołkach, aż mówi: „Wiesz, Irenka, słuchałem radia i puszczali twoją nową piosenkę. Krótko ci powiem, mogłabyś sobie darować". Dzwoni za parę miesięcy i znów gadka szmatka, potem, że włączył radio itd. I wreszcie: „A ta twoja nowa piosenka to jest coś. Tak trzymaj!". Wielki dowód przyjaźni, zwrócić uwagę koledze, którego się ceni, że robi coś nie tak. Bez złośliwości, po prostu.

FOT. AMEM (2), POLSKA ORKA POLITYCZNA, SARKA FARKA

eprasa.pl 990c4e9736

UWAGA, BYK!

Poprawa byków w tekstach krzyżówek to duże wyzwanie dla korektorów.
Oto objaśnienia przed korektą, z błędnym słowem. Popraw błąd, a następnie odgadnij hasło.

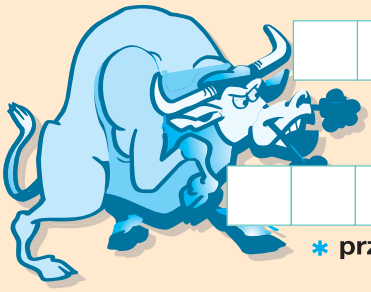

	N					

* między aktorami opery

				L			

* przedsiębiorstwo z szybkami

				Z			

* trasa pierwszej wyprawy

ROZWIĄZANIA: ANTRAKT, KOPALNIA, MARSZRUTA

Aby język giętki…

ZBIGNIEW PREISNER O PRZERAŻENIU
Przerażające, jak Polska brunatnieje. Przerażające, jak nie umiemy oddzielać dobra od zła.

JULIUSZ MACHULSKI O JERZYM STUHRZE
Jest nie do zastąpienia. Taki talent zdarza się raz na pokolenie albo rzadziej. Był artystą spełnionym i wielkim aktorem.

AGATA PASSENT O SZTABIE TRZASKOWSKIEGO
Takie typy się nie zmieniają, nie uczą na klęskach, nikt tu szat nie rozdziera.

MANUELA GRETKOWSKA O SWOIM HAŚLE
Czarownice wszystkich krajów, wymiatajcie – słowami jak miotłami, pomysłami, niezależnością.

AGNIESZKA SMOCZYŃSKA O PRZYSZŁOŚCI
Znajdujemy się blisko jakiegoś przełomu i może końca takiego świata, jaki znamy.

ARTUR BARCIŚ O ŻONIE
Po premierze nigdy mnie nie chwali. Twierdzi, że nie może mnie rozpieszczać: „Wszyscy cię chwalą, ja już nie muszę”.

KAROLINA GORCZYCA O KRZYSZTOFIE CZECZOCIE
Nie jest szefem kuchni, ale za to regularnie zaprasza mnie na randki.

IGA LIS O FILMACH DOKUMENTALNYCH
Wydają się idealnym antidotum na tik-tokową, clicbajtową rzeczywistość, za którą nie sposób już nadążyć.

ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeglad@tygodnikprzeglad.pl
listy@tygodnikprzeglad.pl

tygodnikprzeglad.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański j.domanski@tygodnikprzeglad.pl
Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz
Zastępcy redaktora naczelnego: Roman Kurkiewicz, Robert Walenciak
Sekretarze redakcji:
Agata Gogołkiewicz a.gogolkiewicz@tygodnikprzeglad.pl
Marzena Michałek m.michalek@tygodnikprzeglad.pl
Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko
Koordynator do spraw wydawniczych: Ilona Morżoł i.morzol@tygodnikprzeglad.pl
ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:
Marek Czarkowski, Regina Dachówna, Jakub Dymek, Beata Dżon-Ozimek, Jakub Katulski, Leszek Konarski, Marek Książek, Helena Leman, Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Jan Ordyński, Jacek Pałkiewicz, Rafał Pikuła, Maciej Polkowski, Eliza Sarnacka-Mahoney, Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszcz, Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski, Kornel Wawrzyniak, Andrzej Werblan, Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski, Beata Znamirowska-Soczawa
Stali felietoniści: Stanisław Filipowicz, Tomasz Jastrun, Wojciech Kuczok, Bronisław Łagowski, Andrzej Romanowski, Andrzej Szahaj, Jan Widacki,
Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May
Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka, Anna Rosiak, Daria Słowińska-Kettner
Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska
Fotoedytorzy: Magdalena Głuska, Rafał Pyznar
Fotoreporter: Krzysztof Żuczkowski
Dział wydawnictw i reklamy:
Dyrektor: Anna Banaszek a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl
Koordynator do spraw promocji i reklamy:
Joanna Biegalska j.biegalska@tygodnikprzeglad.pl
Dział kolportażu: tel. +48 22 635 84 10 wew. 120
e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl
Wydawnictwa książkowe: tel. +48 22 635 84 10 wew. 111
e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl
Sprzedaż elektroniczna: sklep.tygodnikprzeglad.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Redakcja ma prawo do odmowy publikacji ogłoszeń.
Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w „Przeglądzie” bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.
Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszków, ul. Pułtuska 120

WYDAWCA: Fundacja Oratio Recta
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
NIP: 951-19-67-251, **REGON:** 016275090
KOD SWIFT: WBKPPLPP, **IBAN:** PL
Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

FUNDACJA ORATIO RECTA

eprasa.pl 990c4e9736

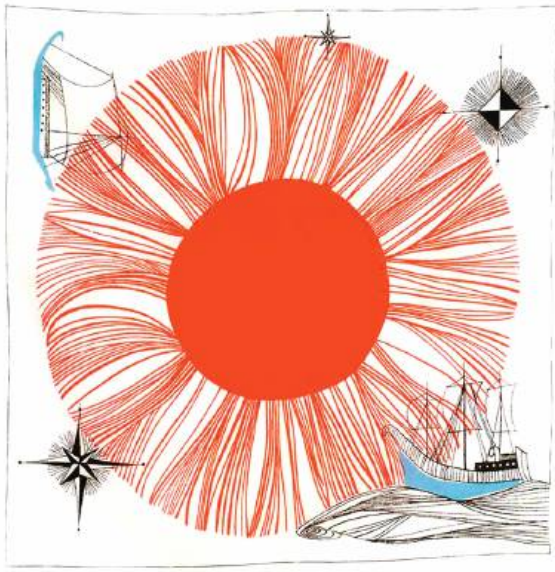

ALICJA WYSZOGRODZKA

POLSKIE PROJEKTY POLSCY PROJEKTANCI

Alicja Wyszogrodzka – wybitna projektantka tkanin dekoracyjnych, użytkowych i odzieżowych, ilustratorka, malarka, badaczka technologii druku – to artystka łącząca sztukę z funkcjonalnością. Jej barwne, abstrakcyjne wzory, pełne humoru i optymizmu, kształtowały estetykę polskiego *mid-century modern*. Wyszogrodzka tworzyła w Instytucie Wzornictwa Przemysłowego i Centralnym Biurze Wzornictwa, projektując tkaniny obecne w codziennym życiu – zasłony, tkaniny pościelowe, sukienki czy obrusy. Wystawa ma pokazać cały proces twórczy artystki: od szkiców po gotowe produkty. Będzie przestrzenią refleksji nad rolą dizajnu w relacjach międzypokoleniowych i kulturze materialnej. Zaplanowano aranżację multisensoryczną, z naciskiem na dotyk i emocjonalne wspomnienia związane z przedmiotami. To hołd dla twórczyni, która łączyła artystyczną wrażliwość z głębokim rozumieniem codziennych potrzeb odbiorców.

Muzeum Miasta Gdyni
Gdynia
ul. Zawiszy Czarnego 1A
od 27 lipca 2025 do 22 lutego 2026

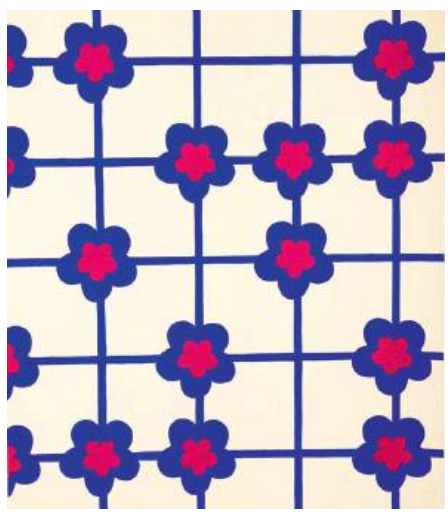

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 990c4e9736

BILETY DOSTĘPNE NA: **TICKETCLUB.PL | STODOLA.PL**

eprasa.pl 990c489736

TEATR CAPITOL

KLIMATYZOWANE SALE • ORZEŹWIAJĄCE KOKTAJLE • NAJLEPSZE KOMEDIE

CAPITALNE LATO

GRAMY PRZEZ CAŁE WAKACJE!

• KUP BILET TEATR CAPITOL •

www.teatrcapitol.pl

Patroni Medialni

Partnerzy Teatru

TEATR CAPITOL, ul. Marszałkowska 115, 00-102 Warszawa, tel. 22 620 21 42, www.teatrcapitol.pl

eprasa.pl 990c4e9736